

RUaH

32/2005

MAGAZYN MUZYCZNY

KWARTALNIK
www.ruah.pl
14,90 zł
w tym VAT 0%

STAN FORTUNA (USA)
„Opowiadam Ewangelię językiem hip-hopu!"

MAMUTH (Szwecja)
Głos zniszczonego pokolenia

RONAN JOHNSTON (Irlandia)
Autor „Kocham, więc nie muszę się bać" w Polsce!

U2 (Irlandia)
Koncert w Chorzowie

MARIZA (Portugalia)
„Fado to wiara w życie!"

FULL POWER SPIRIT
o ostatnich 100 koncertach

MARTIJN KRALE (Holandia)
„Obudź się ze snu, śniadanie już gotowe!"

40+30/70
„Biblia, to kopalnia pomysłów na piosenki!"

ISSN 1428-5983 INDEX 345385
NAKŁAD 4500 egz.

CD CZTERY JEDEN ZERO JAN



1 **Cztery Jeden Zero Jan**
40+30/70
sł. i muz. Marcin Oleksy /z płyty „Nowa rzeczywistość", Dom Wydawniczy „Rafael" 2005

2 **I Receive You Lord**
Emmaus
sł. Tony Ryce-Kelly, muz. Ronan Johnston
/z płyty „Closer nearer", Moher Bubba Ship Records

3 **Ojcze nasz**
Puma, Krzysiek Słomski, Lidka Jarzyna, Jarek Zawadzki i Janca
sł. na podst. Mt 6, 9-13, muz. Julita Starbała i Jarosław Zawadzki

4 **Walc wieczorny**
Lidka Pospieszalska
sł. Andrzej Bujnowski, muz. Lidka Pospieszalska

5 **Duch Wszechmocnego**
Pomoc Duchowa
sł. Iz 61,1-2, muz. Matan Sumiński
/z płyty „Yeshua – historia prawdziwa", Pomoc Duchowa

6 **Cała ziemio**
Schola Dominikańska z Krakowa
sł. na podst. Ps 98 i muz. Dawid Kusz OP /z płyty „Pieśń o nadziei", Dominikański Ośrodek Liturgiczny 2005

7 **Everybody Got to Suffer**
Stan Fortuna
sł. i muz. Stan Fortuna
/z płyty „Sacro Song II", Francescoproduction

8 **Sabat**
Triquetra
sł. i muz. Jakub Podolski

9 **Dajesz mi**
Good God
sł. Alina Ryba, muz. zespół
/z płyty „Good God 2004", Good God 2004

10 **Złoto**
Siostry Jeremiasza
sł. Grzegorz Kowalski, muz. Grzegorz Kowalski i Szymon Pater

11 **Z aniołami**
YesKiezSirumem
sł. i muz. Piotr Podgórski /z płyty „Z aniołami", Dalmafon 2005

12 **Światłość światłości**
Wspólnota „Pustynia w Mieście"
sł. i muz. Marek Domagała
/z płyty „Mów do mego serca", Pustynia w Mieście 2005

13 **Ty mi Panie zaufałeś**
Ania Szaja i Przyjaciele
sł. i muz. Ania Szaja i Robert Cudzich (nagranie „live" z tegorocznej „Strefy Chwały" – patrz artykuł w środku numeru)

12 **Tylko w Twoim Miłosierdziu**
Schola i Zespół Karmelitów Bosych w Krakowie
sł. św. Teresa od Dzieciątka Jezus, muz. Paweł Bębenek
/z płyty „z ufnością i miłością…", Wyd. Karmelitów Bosych 2005

13 **Niepokalanów**
Jacques Rondreux, Claude Bernard, Oliver Cosson
muz. Jacques Rondreux – 5:25
/z płyty „Angel's Conference", Husky Productions

w numerze:

6-7/ newsy 8–9/ **ks. Grzegorz Ułamek** ... odszedł nagle! 10–12/ ze **STANEM FORTUNĄ** rozmawiają Maciej Syka i Katarzyna Karpa-Świderek 13/ wywiad Pawła Gzyla z **MAXEM CAVALERĄ** 14-15/„Głos zniszczonego pokolenia" – z **DANIELEM JACOBSONEM** z grupy Mammuth rozmawia Magda Cichocka 16–19/ „Biegnij!" – relacja Basi Pycel z XIV Spotkania Muzyków Chrześcijan **„Strefa Chwały"** w Gródku n/Dunajcem 20–22/ z **RONANEM JOHNSTONEM**, autorem piosenki „Kocham, więc nie musze się bać", rozmawia o. Andrzej Bujnowski 23/ o lipcowym koncercie **U2** w Polsce – Paweł Gzyl 24–27/ Jak pisać piosenki – rady znanych muzyków 28–29/ z Portugalką **MARIZĄ** o muzyce fado rozmawia Marcin Zatyka 30/ Gospel na warsztacie 43/ „Pan Bóg i wojna" – **Jacek Kowalski** 44–47/ „Mówimy o Bogu nie tylko sympatykom Jezusa – rozmowa o. Andrzeja Bujnowskiego z chłopakami z **FULL POWER SPIRIT** 48–50/ Galeria RUaH: **MARIUSZ MIKOŁAJEK** – świadectwo 51/ List od Czytelnika: **NO LONGER MUSIC** w Głogowie 52–55/ z **MARTIJNEM KRALE** wokalistą grupy Früstück rozmawia Judyta Syrek i Magda Wojaczek 56–57/ o nowej płycie **40+30/70** z muzykami grupy rozmawia Weronika 'Ikah Górdek 58–59/ Rafał Boniśniak o pielgrzymce **NEW DAY** do Kolonii na Światowe Dni Młodych 60–61/ Michał Nolywajka rozmawia z **ADAMEM SZEWCZYKIEM** o jego nowym projekcie 61/cd. newsów 62/Archiwum Y: grupa **PRZECINEK** z Raciborza + „Zapistnik" **TOŚKI KRZYSZTOŃ**

Drodzy Czytelnicy!

W nowym numerze RUaH znajdziecie wiele tekstów poświęconych artystom zagranicznym. Skąd taka ich ilość? Otóż ostatnio obserwujemy ciekawe zjawisko. Przyjeżdża ich do Polski coraz więcej. Czy przyczyną tego jest wstąpienie naszego kraju do Unii Europejskiej? Ilość turystów, którzy w wakacje odwiedzili nasze ważniejsze miasta podpowiada, że może tak? Coraz więcej ludzi Zachodu widzi, że Polska to nie kraj, w którym na drogach grasują białe niedźwiedzie. Stajemy się coraz bardziej otwarci i bezpieczni... Cudzoziemców – artystów odwiedzających festiwale, o których piszemy, interesuje nasz odbiór ich muzyki, nasza wrażliwość, nasza religijność. Będzie przyjeżdżać ich coraz więcej. Sądzimy, że skoro występują w naszym kraju i mają coś do powiedzenia, warto tę sytuację wykorzystać i porozmawiać z nimi na interesujące nas tematy. Sami zobaczcie, jak inspirujące mogą być ich doświadczenia, którymi się dzielą. Niektórzy z nich zgadzają się też na umieszczenie ich utworów na naszych płytach – składankach... Nowe zjawisko?

Andrzej Bujnowski OP

RUaH MAGAZYN MUZYCZNY numer **32**

WYDAWCA / REDAKCJA:
paganini
Małgorzata i Weronika Kotarba
31–135 Kraków, ul. Batorego 25/11,
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82
e-mail: firma@paganini.com.pl
RUaH w Internecie: www.ruah.pl
www.paganini.com.pl
Druk: Drukarnia Eikon Plus, Kraków ul. Wybickiego 46
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.
Na okładce: Stan Fortuna
Foto: Krzysztof Raczyński
Mastering: Maciej Błachnio

ZESPÓŁ:

Redaktor naczelny: Janusz Kotarba
Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP
Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP, Grzegorz Gielert
Sekretariat redakcji: Weronika Kotarba
Korekta: Kinga Chojnacka
Stali współpracownicy: Rafał Boniśniak, Jan Bujnowski, Weronika Gurdek, Marek Horodniczy, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Przemek Kawecki, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Darek Malejonek, Beata Mencel, Patrycja Michońska, Michał Nolywajka, Marcin Perfuński, Barbara Pycel, Krzysztof Raczyński, Maciej Syka, Judyta Syrek, Adam Rymarz, Cezary Sękalski, Jan Trębacz, ks. Grzegorz Ułamek, Grzegorz Wacław, Jan Walczewski, Tomasz Wienke, Monika Zytke, Jakub Żmidziński


K. RACZYŃSKI
Mietek Szcześniak

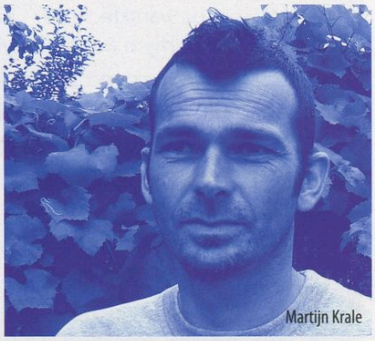
„Chyba na pewno" to tytuł nowej piosenki **Mieczysława Szcześniaka**, którą można było usłyszeć podczas sierpniowego Festiwalu Jedynki w Sopocie. W tym roku przypada jubileusz 20 lat błyskotliwego debiutu wokalisty na scenie amfiteatru opolskiego, gdzie w 1985 roku wygrał on konkurs „Debiutów" i został uznany za wielką nadzieję polskiej piosenki. (Wywiad z Mietkiem w następnym RUaH!).


Mary Mary

Pod koniec lipca ukazała się trzecia w dorobku artystycznym płyta znakomitego żeńskiego duetu z USA – **Mary Mary**. Nowy album sygnowany pseudonimem artystek zawiera 11 znakomitych kompozycji utrzymanych w stylu nowoczesnego r'n'b, urban soulu i gospel. Mary Mary (prywatnie siostry Erica i Tina Campbell) zdobyły światowy rozgłos dzięki mega-hitowi „Shackles" i multiplatynowemu debiutanckiemu krążkowi „Thankful", za który otrzymały m.in. nagrodę Grammy. W swoich piosenkach mówią o tym, co w życiu najważniejsze, czerpiąc obficie inspirację z Ewangelii i chrześcijańskiego życia. Album „Mary Mary", który zadebiutował na 1. miejscu listy sprzedaży amerykańskiego Billboard Gospel Chart, ma spore szanse powtórzyć sukcesy poprzednich krążków. Na oficjalnej stronie zespołu www.mary-mary.com można już obejrzeć teledysk do pierwszego singla zatytułowanego „Heaven".

Amerykańska wytwórnia Bombworks Record /www.bombworksrecords.com/ wyda pierwszą oficjalną płytę **Illuminandi** zatytułowaną „The Beginning...". Wydawnictwo będzie zawierać wszystkie dotychczasowe nagrania zespołu: Demo II, nagrania koncertowe oraz Demo I – łącznie 14 utworów, nie licząc powtórzeń na „LIVE – 9". Całość będzie poddana masteringowi i zaopatrzona w ciekawą oprawę z grafiką Scutuma – autora okładek m.in. Necromancer, Sceptic, Asgaard, Dawn of Dreams, Unnamed, Atropos, Quo Vadis. Premiera krążka przewidziana jest późnym latem. Będzie to mocne zamknięcie pewnego rozdziału w historii zespołu i wprowadzenie do kolejnego, jakim jest powstający nowy materiał.

Piosenka „Niech mówią, że to nie jest miłość" zdobyła 20 sierpnia 2005 pierwsze miejsce i tytuł przeboju lata na festiwalu w Sopocie! Płyta DVD z oratorium „Tu es Petrus" zawierająca ten utwór znajdzie się w sklepach już 16 października. Wspomniane oratorium jest dziełem **Piotra Rubika** i autora tekstów **Zbigniewa Książka**, a zadedykowane zostało papieżowi Janowi Pawłowi II. Jego prapiemiera odbyła się w amfiteatrze na Kadzielni w Kielcach. Solistami są w nim: Joanna Słowińska, Dorota Marczyk, Olga Szomańska, Janusz Radek, Przemysław Branny, Maciej Miecznikowski, narratorem – Igor Michalski. W spektaklu bierze udział Orkiestra Filharmonii Świętokrzyskiej oraz chóry – Fermata i Akademii Świętokrzyskiej.


E. KRALE
Martijn Krale

Wrocławski zespół **Frühstück** podpisał niedawno umowę dystrybucyjną z firmą ASAF, dzięki której EPka „Mud" jest już w sklepach muzycznych 14 krajów Europy. Grupa pracuje obecnie nad nową płytą, która ukaże się w okresie jesienno-zimowym. W roli jej producenta zadebiutuje Wojtek „Łoś" Karel. W Studiu Polskiego Radia we Wrocławiu zakończono już nagrywanie bębnów. Jak zapowiadają muzycy, trzeci krążek Frühstücka zawierać będzie kilka nowatorskich pomysłów z dziedziny rejestracji dźwięku. Po wydaniu go grupa planuje zagrać promującą trasę. W sierpniowym numerze „Teraz ROCK" ukazał się artykuł/wywiad z członkami zespołu, którego lekturę polecamy.


Full Power Spirit

W dniach od 9 do 18 września zespół **Full Power Spirit** planuje trasę koncertową, która będzie zapowiedzią premierowej płyty FPS. Praca nad płytą trwa już od kilku tygodni i podczas wrześniowej trasy będzie można usłyszeć jej pierwsze efekty. Producentami płyty są DJ HaeM oraz Marcin Pospieszalski. Podczas wrześniowej trasy FPS zagra zarówno znane kawałki: „Wojownik", „Telewizor", „Janek sprzedawca firanek" jak też całkowicie nowe, które na pewno zaskoczą fanów zespołu. W trakcie wrześniowych koncertów FPS na scenie wesprą: Pryk – Beat-Box, Ola Szomańska – vocal, Sebastian Urban – bębny, Marcin Riege – piano, Piotr Paweska – bas oraz Radek Sikorski – gitara.

Krótki wywiad z **Anastasis**

Mazi: Moglibyście uchylić nam rąbka tajemnicy odnośnie do Waszej nowej płyty?
Cynamon: Będą na niej cztery kawałki z maxi singla plus osiem całkiem nowych numerów. W piątek 15 lipca weszliśmy już do studia.
Mazi: A gdzie będziecie to nagrywali?
Marek: We Wrocławiu w studiu u Zachana, bo on robił nasze poprzednie dwie płyty i jesteśmy zadowoleni z efektów jego pracy.
Mazi: Znana jest już data wydania tego materiału?
Marek: Zobaczymy, jak to będzie, płytę chcemy wydać w październiku, a czy nam się to uda – zobaczymy.
Mazi: Od ostatniego razu, kiedy graliście w Wołczynie minęło kilka lat, czy możesz nam powiedzieć, Marku, jak to wyglądało wtedy i teraz, jeśli chodzi o Waszą muzykę i zespół?
Marek: Na pewno gramy całkiem inaczej...
Mazi: Do zespołu od tamtego czasu dołączyli Cynamon i Dawid, i to też w jakimś stopniu chyba przyczyniło się do zmiany brzmienia?
Marek: Cynamon przede wszystkim pisze teksty, muzykę robimy wszyscy. Każdy z nas przynosi jakiś pomysł i myślimy nad tym wspólnie. Jak się podoba, to zostaje, a później Cynamon do gotowych kawałków pisze teksty, a Dawid, który też jest nowy w zespole, robi loopy (ang. pętle – w kółko powtarzające się motywy muzyczne – przyp. red).


Anastasis
B. MAZIARZ

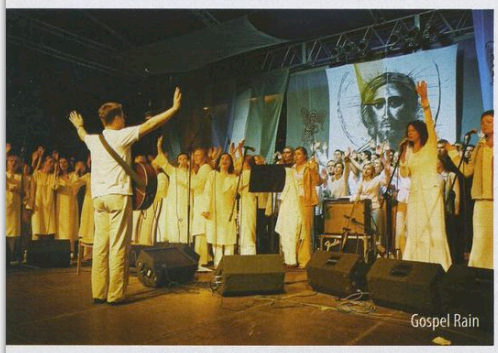
Mazi: Na koniec pytanie do Cynamona: Jak to się w ogóle stało, że trafiłeś do zespołu?
Cynamon: Wiesz, to totalnie śmieszna sprawa. Zaczęło się na stacji benzynowej, bo Jurek tam pracuje. Podjechałem kiedyś i powiedziałem, że napiszę ze dwa teksty i zobaczymy, jak im się spodobają. Napisałem, pogadałem, weszliśmy do studia i zrobiliśmy na pierwszej płycie parę piosenek. I tak zostało.
Mazi: Czekamy zatem na nową płytę.

Bartek „Mazi" Maziarz

Z okazji **350. rocznicy obrony Jasnej Góry przed Potopem Szwedzkim** 11 września na Wałach Jasnogórskich odbyło się wielkie widowisko plenerowe „Obrona Częstochowy". W 60. minutowej realizacji na żywo widzowie wysłuchali i zobaczyli ponad 200 wykonawców, a wśród nich m.in.: Krystynę Feldman, Annę Seniuk, Daniela Olbrychskiego, Natalię Kukulską, Wiolettę Brzezińską, Pawła Kukiza, Arkę Noego, Lidię Pospieszalską, Bogumiłę Stoch-Kudasik, Orkiestrę Symfoniczną Filharmonii Częstochowskiej, Scholę gregoriańską klasztoru oo. Paulinów, Chór Filharmonii Częstochowskiej, muzyków tradycyjnych – Jacka Hałasa i Remigiusza Hanaja (liry korbowe), Jasnogórski Chór Dziecięcy Marioli Jeziorowskiej, Zespół Muzyki Dawnej pod dyrekcją Marzeny Lamch. Celem

news

koncertu było przedstawienie szerokiej panoramy historycznej opisującej dzieje Jasnej Góry, od fundacji księcia Władysława Opolczyka aż do czasów obecnych. Pomysłodawcą projektu ukazującego fenomen polskiej pobożności maryjnej i rolę kultu Matki Bożej częstochowskiej w dziejach naszego narodu był Jan Pospieszalski, a kierownikiem muzycznym spektaklu jego brat, częstochowianin – Marcin. W programie znalazły się teksty Adama Mickiewicza, Cypriana K. Norwida, Henryka Sienkiewicza, Wespazjana Kochowskiego, oryginalne fragmenty pamiętnika, pisanego w dniach oblężenia przez Augustyna Kordeckiego, utwory sakralne w nowych opracowaniach, popularne pieśni Maryjne, ballady dziadowskie, ludowe pieśni pątnicze, współczesne piosenki, oraz nowe, specjalnie skomponowane utwory orkiestrowe. Całość reżyserował Jerzy Bielunas, a transmitował Program 2 TVP.


Gospel Rain

W niedzielę 28 sierpnia, w Kazimierzu Dolnym, odbył się wyjątkowy koncert pt. „Miłosierdzie Pana wychwalać będę" połączony z modlitwą wstawienniczą za to miasto. W zabytkowej Farze uwielbienie poprowadził Grzegorz Głuch wraz z chórem **Gospel Rain**. W programie znalazły się nowe piosenki GR, które zespół zaczyna promować podczas koncertów w całej Polsce. Inicjatywę modlitwy za Kazimierz Dolny, a także Lublin i inne miejscowości, już od dłuższego czasu podejmują lubelskie wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym i Szkoła Formacji Duchowej. W tej intencji co miesiąc w Archikatedrze Lubelskiej odbywają się spotkania uwielbienia.


Deus Meus

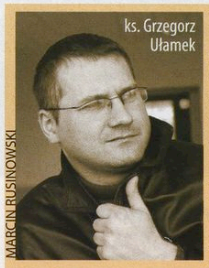
K. RACZYŃSKI

Rok po jubileuszu 10.lecia **Deus Meus** przygotowuje się do kolejnej trasy koncertowej. Zespół promować na niej będzie swoją nową płytę – „Deus Meus Live". Materiał na nią nagrany został w listopadzie 2004 roku. Na krążku usłyszymy takie przeboje jak: „Święte Imię Jezus", „Ogrody", „Boże Twa łaska" czy „Pan jest wśród nas". Podczas tegorocznej trasy Deus Meus zagra 9 koncertów, m.in. w Szczecinie, Łodzi, Jaworznie. Grupie towarzyszyć będzie Mietek Szcześniak, Marcin Pospieszalski, Robert Drężek, Thomas Celis Sanchez, Jola Szczepaniak, Lidia Pospieszalska, kwartet smyczkowy i sekcja dęta.


Saruel

M. RIEGE

1 października ukaże się płyta „W sercu Kościoła" Inicjatywy Muzycznej NA WYSOKOŚCIACH. Album będzie zawierał „Nieszpory ku czci św. Teresy" i Mszę „W Sercu Kościoła" skomponowane przez salezjanina ks. Cezariusza Cieszyńskiego sdb, lidera zespołu **Saruel** i inicjatywy „CCm". Projekt „W Sercu Kościoła" został nagrany „na żywo" w kościele p.w. św. Teresy i św. Jana Bosko w Łodzi podczas czerwcowej peregrynacji relikwii św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W nagraniach wzięło udział przeszło 150 wykonawców: orkiestra kameralna poszerzona o skład instrumentów dętych i organy, cztery chóry: SARUEL, Na Wysokościach, chór męski z Lutomierska i dziecięcy Mały Chór Wielkich Serc oraz sekcja rytmiczna i soliści: Viola Brzezińska, Sylwia Siłuszyk i Adam Rymarz. W niedzielę 2 października o godz. 18.00 w kościele p.w. św. Teresy i św. Jana Bosko w Łodzi przy ul. Kopcińskiego 1/3 tradycyjnie będzie można uczestniczyć w liturgicznym wykonaniu Nieszporów i Mszy.


ks. Grzegorz Ułamek

MARCIN RUSINOWSKI

Leksykon **„ABC muzyków chrześcijan"** zawierający notki informacyjne o ponad 100 polskich zespołach i solistach, którzy w swojej twórczości świadomie odwołują się do Boga to dzieło śp. ks. **Grzegorza Ułamka**. Przez kilka ostatnich lat wykonywał on żmudną pracę kompletowania informacji o nich i ich wydanych płytach, zbierał ich fotografie i adresy internetowe. Książka ukaże się jesienią nakładem Wydawnictwa paganini w ramach „Biblioteczki Magazynu Muzycznego RUaH". Jego założyciel Janusz Kotarba, który „zamówił" u Grzegorza Ułamka tę książkę, jak i sam autor, już nie żyją. Wydawnictwo podejmuje trud dokończenia edycji „Leksykonu", przekonane o jego historycznym i dokumentalnym znaczeniu, jak i o potrzebie dopełnienia promocji środowiska muzyków chrześcijan, które w ostatnich 10 latach mocno włączyło się w nurt Nowej Ewangelizacji i przyczyniło się do szerzenia Dobrej Nowiny w Polsce. Leksykon dostępny będzie w sklepie internetowym www.paganini.com.pl.

ciąg dalszy newsów na stronie **41** >>>

www.dobramuzyka.iap.pl

DOBRY DUCH DOBRA MUZYKA

VI WARSZTATY MUZYCZNE

17–20 listopada 2005 r.
Otrębusy k. Warszawy

Wspólnota Dobry Duch – Dobra Muzyka gorąco zaprasza na VI Warsztaty Muzyczne, które będą prowadzone przez muzyków zespołu New Life'm oraz Violę Brzezińską (Saruel, New Day), Basię Włodarską (TGD, SOOL), Lidię Pospieszalską (Deus Meus), Wojtka Białoskórskiego i o. Andrzeja Bujnowskiego.

Z uczestnikami warsztatów pragnącymi śpiewać będą pracowały: **Basia Włodarska**, **Lidia Pospieszalska** i **Viola Brzezińska**, z basistami zajęcia będzie prowadził **Marcin Pospieszalski**, z gitarzystami **Robert Cudzich**, z perkusistami **Piotr Jankowski**, a z pianistami **Joachim Mencel**. **O. Andrzej Bujnowski** będzie prowadził śpiew liturgiczny, a **Wojtek Białoskórski** zajęcia z akustykami.
Termin: 17–20.11.2005 (warsztaty rozpoczynamy w czwartek, 17.11.2005 r. o godz.18.00 wspólną kolacją, a kończymy w niedzielę obiadem).
Koszt: 260 zł (nocleg + wyżywienie + materiały szkoleniowe), zaliczka 100 zł (bezzwrotna) przy wysyłaniu zgłoszenia. Liczba miejsc ograniczona! Wszyscy chętni na warsztaty w klasach instrumentalnych przywożą ze sobą instrumenty, czyli gitary, piecyki, klawisze, bębny (z własnym instrumentem więcej zyskacie i ułatwi to prowadzenie zajęć w poszczególnych klasach). Prosimy również o zabranie śpiworów lub pościeli.
Zgłoszenia prosimy kierować do 15.10.2005 r. na adres Agnieszka, Iwona Pająk, 41-310 Dąbrowa Górnicza, ul. Legionów Polskich 129/11. Zgłoszenie powinno zawierać: imię i nazwisko, dokładny adres, telefon kontaktowy, adres e-mail, dowód wpłaty zaliczki i określenie klasy instrumentu.
Zaliczkę (100 zł) prosimy wpłacać na podane poniżej konto: Andrzej Dubiel, BRE S.A.-WBE/Łódź 21 11402004 0000330230947332 z dopiskiem 'Dobry Duch-dobra muzyka.

Zapraszamy wszystkich, którzy pragną rozwijać swe talenty, by grać i śpiewać na chwałę Pana!

Szczegółowe informacje:
Iwona i Agnieszka Pająk Agnieszka Dubiel
tel. 032 262 11 98, tel. kom. 0507 676 521
tel. kom. 0601 168 030
e-mail: pajonczki@wp.pl
e-mail: agnieszka.dubiel@bonart.pl


MARCIN RUSINOWSKI

Uczmy się dobrze żyć. Tak szybko odchodzimy!

†

GRZEGORZ UŁAMEK

7 lipca
podczas pielgrzymki do Rzymu
Częstochowskiego Duszpasterstwa
Środowisk Twórczych,
zginął tragicznie
(w czasie kąpieli w Morzu Tyrreńskim)
ks. Grzegorz Ułamek – nasz Przyjaciel,
wspaniały, aktywny Boży człowiek,
współpracownik Magazynu RUaH.

Urodził się w 1973 roku. 6 lat był kapłanem. Duszpasterz Środowisk Twórczych Archidiecezji Częstochowskiej, dziennikarz (Gazeta Częstochowska, Gazeta Radomszczańska, Gazeta Wyborcza, Droga, Magazyn Muzyczny RUaH), publicysta, katecheta, autor książek: „Z tej strony słońca" (1993), „Pięć okien" (2002), „Stojąc na palcach" (2002), „Suplement Wielkopostny" (2003), „Dla nas i całego świata" (2003), „Odchodzimy" (2003). W przygotowaniu „ABC Muzyków Chrześcijan" i książka z podróży do Rosji – mamy nadzieję, że wkrótce się ukażą. Widać Pan uznał, że Jego owoc jest dojrzały.

Wspominają dziennikarze Częstochowy – Rafał Paradowski i Ewa Antońska:

WYJĄTKOWY...

Niewiele jest na świecie osób, które zapadają w pamięć już po pierwszym podaniu ręki i przedstawieniu się. Każdy z nas spotyka w swoim życiu całe setki nowych twarzy, także księży, ale tylko nieliczni z nich są naprawdę wyjątkowi. Grzesiu należy do tego właśnie grona osób, które wciąż żyją pośród nas, których dzieło będzie trwało.
Jego nie dało się nie polubić, nie posłuchać (nawet jeśli to była zażarta krytyka), nie pokochać... Wrażenie, jakie wywierał swoją otwartością i uśmiechem, łamało wszelkie bariery w komunikacji między ludźmi. Jedyną przeszkodę w dłuższej rozmowie z nim zawsze stanowił nieubłagany czas. Grzesiu był zabiegany, chciał wszystko zrobić i denerwował się, gdy my nie nadążaliśmy za nim. Teraz wiemy, że 32 lata życia, które spędził... a może lepiej powiedzieć... wypełnił swoim poświęceniem, wysiłkiem, oddaniem, przyjaźnią i miłością, pozostaną wielkim dziełem.

CZŁOWIEK KULTURY

Jego rola w tworzeniu i animowaniu kultury częstochowskiej jest ogromna. Chociaż on sam by tak o tym nie powiedział, bo zawsze był raczej skromny. Często zdarzało się, że ludzie wracający do domu po skończonym koncercie, nie mieli pojęcia, kto go zorganizował. Pamiętali tylko sponsorów. Grzesiu pomagał innym tworzyć, ale i sam był artystą.
Organizował liczne imprezy kulturalne, w tym największe jego dzieło – Dni Kultury Chrześcijańskiej w Częstochowie. Nie da się również zapomnieć jego książek z wywiadami – pamiętnymi i intrygującymi duszę rozmowami z różnymi ludźmi. Nie znamy dziennikarza, który potrafił pytać w ten sposób – docierać do głębi człowieczeństwa, do Prawdy. Napisał też dwa tomiki poezji. To był – i jest, człowiek mądry.



POZYTYWNY WARIAT

Żył pełnią życia. Nigdy nie był minimalistą. Pracował na najwyższych obrotach i tego samego oczekiwał od innych. Lubił podróżować. Wszystko, co robił w swoim krótkim życiu, robił dla Pana. Nadawał temu taki ludzki kształt. Wiedział bowiem, że Bogu służy się najlepiej poprzez pomoc bliźnim. Zawsze chętny do pomocy (jak tylko udało się wyłuskać wolną chwilę), potrafił dać siebie innym, ofiarować każdemu odrobinę swojej wiedzy dziennikarskiej, talentu organizatorskiego, czasu, dobrego słowa, a szczególnie zrozumienia. Był dla wielu niewątpliwym autorytetem – może nie świętym, bo nieco wariacko podchodził do świata. Ale w pozytywny sposób. To była oznaka indywidualizmu, bo nie oglądał się za innymi i nie usprawiedliwiał swoich czynów błędami bliźnich. Miał jasny cel w życiu, misję i ją realizował. Zawsze go za to podziwialiśmy. Teraz on będzie nas ciągle wspierał, tylko w inny sposób: natchnieniem, prosto z góry.

Co najbardziej pozostanie nam w pamięci? Jego serdeczny uśmiech i optymizm... oraz ta czarna skórzana kurtka, w której tyle razy był na koncertach. Będziemy również wspominać jego zdenerwowanie, gdy wkurzając się na nasze lenistwo, motywował nas do pracy. I to, że on wytrzymywał z nami... a my – z jego niemałymi wymaganiami! ■

Łukasz Sośniak:

Pamiętam jego uśmiech. Właściwie bardziej śmiały się jego oczy niż usta. Ubierał się w jeansy i skórę, miał samochód, komórkę (często zmieniał), laptopa, mini-dysk do nagrywania wywiadów i aparat fotograficzny. Znał się na „public relation" i tym, co jest na „topie". Lubił podróżować i poznawać nowych ludzi. Pasjonował się nurkowaniem. Słuchał współczesnej muzyki, znał osobiście wielu wykonawców. Zawsze zajmowała go kuchnia i gotowanie. Nie pogniewał się, kiedy zlaliśmy go z przyjaciółmi na śmigus-dyngus, choć w jego samochodzie, gdzie się schował, pływała potem cała tapicerka. Nigdy nie zapomnę jego zdenerwowania na twarzy, kiedy na największym skrzyżowaniu w Krakowie popsuł nam się samochód i pchaliśmy go do warsztatu razem z redaktorem naczelnym magazynu muzycznego RUaH, nieżyjącym już Januszem Kotarbą – Grześ nie odezwał się wtedy ani słowem. Kiedy mógłby powiedzieć za dużo – potrafił milczeć. Dużo pracował, był przez to zabiegany i czasem się spóźniał. Kiedy znalazł trochę wolnego czasu – dzwonił i jechaliśmy na desery lodowe do Kamyka, a kiedy miał go mniej, można było zastać go na „gadu-gadu" i zamienić parę słów. Czas znalazł zawsze. Niczym nie wyróżniałby się spośród innych dziennikarzy, gdyby nie kapłaństwo, które nadawało sens całemu jego życiu. ■



Z ARCH. GAZETY CZĘSTOCHOWSKIEJ

W pogrzebie ks. Grzegorza we Wręczycy Wielkiej uczestniczyły tłumy ludzi. Samych kapłanów było 140. Widziano też Aniołów, którzy śpiewem pocieszali nas, jak mogli. Grzegorz spoczął w grobie wyłożonym białym atłasem i różami. Nad wszystkim górował olbrzymi krzyż.

„Dzisiejszy świat i kultura nie lubią konfrontacji z problemem śmierci. Dziś śmierć chce się przemilczeć, bo stała się wiadomością nieprzyjemną. (...) Trzeba po prostu stawiać czoło problemowi śmierci, bo zbyt wiele zajmujemy się problemami przedostatnimi, a nazbyt mało – ostatecznymi. (...) *Tylko wiara, tylko nasz Bóg daje odpowiedź na śmierć!* (Grzegorz Ułamek *Stojąc na palcach*)."



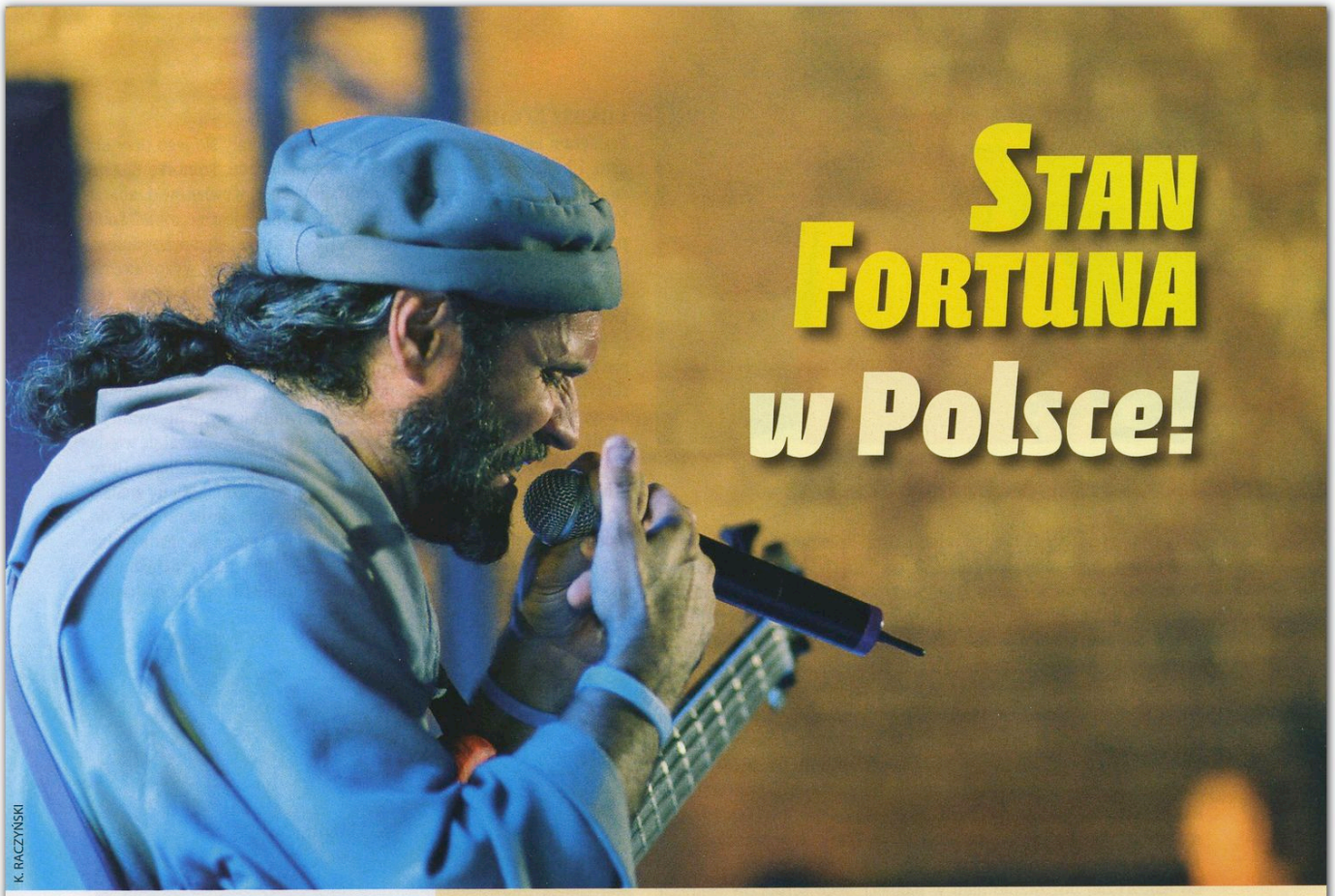
Z ARCH. A. JANUSZKIEWICZA

Grzesiu!

Nie zapomnimy nigdy czasu i energii, jaką włożyłeś w pracę nad publikowanymi przez nas Twoimi artykułami, nie zapomnimy serca, jakie w nich można było odnaleźć. To z Twoich felietonów czy wywiadów młodzi uczyli się ducha nowoczesnej ewangelizacji, Ty tego ducha im przekazywałeś.

Do dziś trudno nam uwierzyć, że Cię wśród nas nie ma, będzie brakować nam Twojego entuzjazmu, Twojej dojrzałości, Twojego dowcipu, Twego mądrego i szerokiego odbioru sztuki. Dziękujemy Bogu za Ciebie, Twe myślenie i wrażliwość, za wszystko, co wniosłeś do świata młodych polskich muzyków chrześcijan!

Andrzej Bujnowski OP



Stan Fortuna w Polsce!

K. RACZYŃSKI

Stan Fortuna nie zawiódł! Oczekiwany w Toruniu koncert franciszkanina z Bronxu stał się wydarzeniem wakacji, a może nawet roku. Muzyk dał pokaz znakomitych możliwości wokalnych, instrumentalnych, zaskoczył wszystkich poczuciem humoru, otwartością, mocą głoszonego Słowa. Szybko i łatwo nawiązał kontakt z polską publiką i z miejsca podbił jej serca. Poniżej drukujemy dwa uzupełniające się wywiady ze Stanem, które specjalnie dla RUaH zrobili z nim nasi współpracownicy.

Narodziłem się na nowo

z ojcem Stanem Fortuną

o kapłaństwie, hip-hopie i Janie Pawle II

rozmawiają Maciej Syka i Katarzyna Karpa-Świderek.

M.S.: Porozmawiajmy o powołaniu. Jak to się stało, że został ojciec kapłanem?

S.F.: Od najmłodszych lat wzorem kapłana był dla mnie wikariusz z mojej parafii – ks. Richard. Później, mając już kilkanaście lat – jako nastolatek – oddaliłem się od Kościoła i rozrabiałem z kolegami, wałęsając się całe dnie po ulicach. Jednak Bóg spowodował, że po pewnym czasie znalazłem się w grupie biblijnej, gdzie czytaliśmy i rozważaliśmy wspólnie Pismo Święte. Wtedy to właśnie postanowiłem wstąpić do zakonu franciszkanów, chciałem bowiem zostać bratem zakonnym. Pamiętam, że w tamtym czasie nie lubiłem tych studiów „filozofii" i całej tej nauki w seminarium. Miałem z nią wiele problemów. Mimo to, kiedy ukończyłem pierwszy rok, czułem, jakby Pan Bóg skinął na mnie palcem i powiedział: „Będziesz księdzem, a nie bratem!". On wyraźnie dawał mi znać, że w przyszłości mam być kapłanem. Jednak wtedy nie byłem jeszcze gotowy, by sprostać temu zadaniu, a przede wszystkim woli Bożej. Tak więc, po tym pierwszym roku seminarium poszedłem na uniwersytet. Tam zabrałem się ostro do pracy, i jako ten, który do tej pory nie lubił się uczyć – ukończyłem go z wyróżnieniem. Po tych studiach wróciłem z powrotem do Seminarium Duchownego, w którym zwieńczeniem formacji duchowej i intelektualnej były święcenia kapłańskie. Kiedy patrzę dzisiaj z perspektywy czasu na tamtą rzeczywistość, to wszystko to jest bardzo zabawne. Ja, kiedyś trzymający się z dala od książek i nauki, przebrnąłem przez studia i zostałem kapłanem. W czasie lat nauki zetknąłem się także z twórczością Karola Wojtyły – człowieka, który już wtedy wpływał na moje życie.

M.S.: Kim był i jest dla ojca Jan Paweł II? Spotkał się ojciec z nim będąc już kapłanem.

Kocham czytać jego teksty. Jednak cała moja przygoda z nim zaczęła się na dobre, kiedy to został wybrany na Stolicę Piotrową. Wtedy niemal oszalałem na jego punkcie. Stał się dla mnie, jako Ojciec Święty, prawdziwym bohaterem. Rok 1978, w którym został papieżem, był również czasem narodzin mojego powołania. Dlatego wiem i czuję, że jego postać prowadziła mnie przez 26 lat. Pamiętam, że dzięki gazecie „L'Osservatore Romano", ja, jako młody chłopak rozpoczynający swoją drogę do kapłaństwa, mogłem już od początku pontyfikatu JP II śledzić jego słowa, homilie. Wtedy nie było jeszcze Internetu, a gazety, które docierały z Rzymu do Nowego Jorku, pozwalały mi poznawać jego osobę. Wreszcie przyszły moje prymicje, zostałem wyświęcony i rozpocząłem swoją pracę duszpasterską. Przez cały ten czas byłem nim zafascynowany. Jednak, tak naprawdę, momentem przełomowym na mojej kapłańskiej drodze była niedawna data – 2 kwietnia 2005 roku – godzina 21:37. Wszyscy w tamtej chwili byliśmy niemal sparaliżowani śmiercią papieża. Poczułem wtedy, że narodziłem się na nowo. Jego śmierć i żałobę całego świata przeżywałem u was w Polsce. Tamten wieczór był momentem moich jakby drugich prymicji. Czułem, że moja praca jako kapłana dopiero teraz się rozpocznie. Teraz dopiero będzie trzeba zdać prawdziwy egzamin z tego, czego on nas nauczył.

M.S.: Teraz coś na temat muzyki. Jest ojciec artystą docierającym do trudnej młodzieży, także za pomocą hip-hopu. Proszę powiedzieć, dlaczego akurat ten rodzaj muzyki wykorzystuje ojciec jako narzędzie w swojej kapłańskiej pracy?

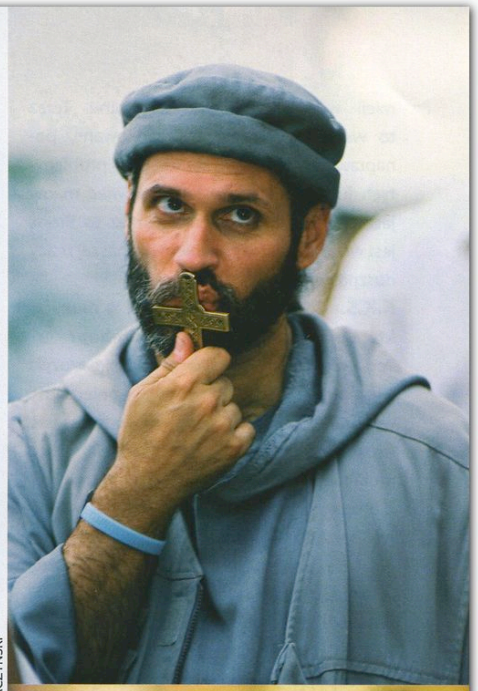
Po pierwsze: hip-hop jako gatunek muzyki jest wpisany w kulturę Stanów Zjednoczonych. Muzyka ta totalnie zdominowała przemysł muzyczny, a ilość tego rodzaju płyt znacznie przewyższa jakąkolwiek liczbę płyt z innymi gatunkami muzyki. Przez to właśnie te hip-hopowe dźwięki tak mocno wpływają na sposób myślenia młodzieży. Jednakże inspiracją do tego, by używać tego gatunku muzyki w celach ewangelizacyjnych był… Jan Paweł II. To nikt inny jak on sam chciał, aby wszyscy w Kościele, a w szczególności właśnie księża – nieśli Ewangelię do serc ludzi żyjących w obecnej kulturze. Dlatego Ewangelia powinna być przetłumaczona na język, który młodzi ludzie rozumieją. Powiem ci teraz, co dokładnie papież powiedział na ten temat: *„Ewangelia zawsze żyje w konwersacji z kulturą, a Wieczne Słowo nigdy nie przestaje być obecne w kulturze ludzkości".* JP II mówiąc to miał na myśli, że jeśli Kościół będzie żył w oderwaniu od kultury, Ewangelia nie będzie docierała do ludzi. Ponadto, pamiętam jeszcze czasy, kiedy papież jako Karol Wojtyła był arcybiskupem Krakowa. Zachęcał on wtedy młodych i księży, by głosili Dobrą Nowinę poprzez muzykę rockową. W Polsce, gdy mówimy o muzyce rockowej, mamy na myśli muzykę z *beatem*, czyli z uderzeniem. A kiedy ja słyszę muzykę z beatem – po waszemu rockową – to dla mnie jest nią nasz hip-hop. I tak też zrobiłem, poszedłem za papieskim przesłaniem…

M.S.: A co myśli ojciec na temat innych artystów związanych z kulturą rap'u? Mówi się, że negują oni wiele fundamentalnych wartości, choćby takich, jak wiara, nadzieja, miłość?

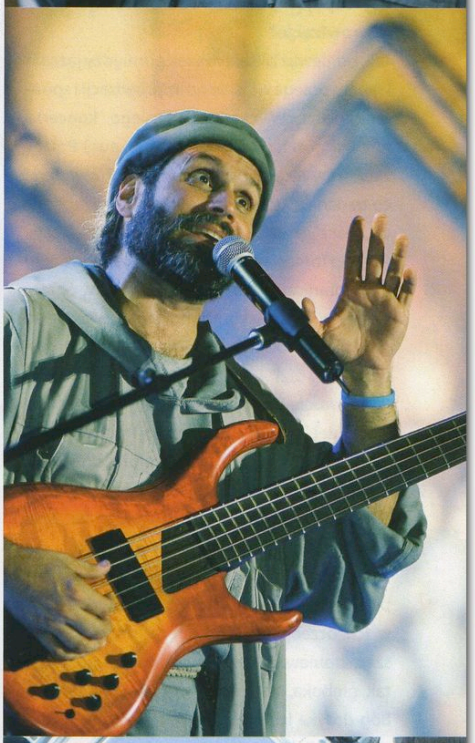
Ja, jako muzyk, ale przede wszystkim kapłan, chcę umieć żyć „tu i teraz". Mam na myśli to, że muszę się skoncentrować na swoim życiu i swojej misji, jaką Pan Bóg mi powierzył. Tak więc, szczerze powiedziawszy, nie mam nawet czasu, by się interesować tym, o czym i jak śpiewają inni artyści hip-hopowi. Wiem, że niektórzy z nich, tacy choćby jak NAS (także z Nowego Jorku), na swojej płycie „God's Son" (Syn Boga) dopuszcza się negowania pewnych prawd, także tych związanych z naszą religią – chrześcijaństwem. Na tej płycie jest utwór, który obraża Matkę Bożą. Jest to zapewne przykra sprawa, jednak ja staram się tym nie przejmować i nie gorszyć. Nie można się gorszyć, tylko trzeba brać się do pracy i iść dalej. Ja podczas moich koncertów i spotkań z młodzieżą staram się dać jej nadzieję. Zarówno tej młodzieży w południowym Bronxie (NY), gdzie mieszkam, jak i tej, z którą spotykam się na całym świecie, podczas koncertów i naszych wspólnych modlitw.

M.S.: A jaka właściwie jest ta młodzież z dzielnicy, gdzie ojciec pracuje i żyje?

Powiem ci tak: dzieciaki z dzielnicy południowy Bronx, którymi się zajmuję, to wspaniali młodzi ludzie. Są naprawdę cudowni, jednak borykają się z wieloma różnymi problemami. Oczywiście, nie każdy z nich ma poważne problemy, jednak większość – tak. To są naprawdę poważne problemy. I wszystkie one są związane z rodziną, ponieważ kiedy rodzina się rozpada – wtedy nie ma już nic. Zwłaszcza mam na myśli sytuacje, kiedy brakuje ojca… Jednak, jak by nie patrzeć, przez ostatnie 17 lat sytuacja w tej dzielnicy znacznie się polepszyła. Kiedy bowiem wkraczaliśmy tam po raz pierwszy, by pracować jako zakonnicy, wyglądała ona jak wasza Warszawa po II wojnie światowej. Wiele budynków było zrujnowanych, bez okien, dachów. Mieszkańcy



K. RACZYŃSKI





A. DUBIEL

mieli wielkie trudności materialne. Teraz to wszystko jest już uporządkowane, poprawiane, jednak zasadnicze problemy tych ludzi nadal pozostały. Tak więc mamy jeszcze wiele do zrobienia i przez to Bronx jest wciąż dużym wyzwaniem dla naszej pracy duszpasterskiej.

K.K.Ś.: Co właściwie dominuje w muzyce, którą ojciec tworzy – jazz czy hip-hop?

Tego nie da się określić, te rodzaje muzyki występują łącznie. Prawdziwa konieczność wyboru pojawia się dopiero w warstwie tekstowej, ponieważ siła Ewangeli, może moralnie wzbogacać każdy rodzaj muzyki. Z drugiej strony, zła i wulgarna może być nawet muzyka klasyczna. Celem wszystkiego, co robię, jest przekazywanie Słowa Bożego, wierzę, że moje tworzenie daje możliwość doświadczenia łaski.

K.K.Ś.: Jazz jest muzyką improwizacji. Czy rapując pozwala sobie też ojciec na improwizacje?

Tak, ponieważ bliski związek pomiędzy jazzem i rapem polega właśnie na improwizacji i spontaniczności. W czasie ostatniego koncertu (dla bydgoskiej Telewizji – przyp. aut.) Polacy zaczęli krzyczeć „hop żiżi, hop żiżi". Zapytałem, co to oznacza, wytłumaczyli mi więc, że „hop", to „skacz", a „żiżi", to tyle, co „dziś dziś", czyli – „jump for today". Bardzo mi się to spodobało i spontanicznie zacząłem wykonywać piosenkę, w którą wkomponowałem właśnie te słowa. Tak powstała piosenka, której dałem tytuł „Hop żiżi" i poszła na żywo w Telewizji. Po powrocie do NY zamierzam ją nagrać, ale wcześniej muszę się nauczyć trochę więcej polskiego, żeby „żiżi" brzmiało jak „dziś dziś". Już nad tym pracuję! (śmiech).

K.K.Ś.: Po czym ojciec poznaje, że ojca przekaz dociera do odbiorców?

To działanie Ducha Świętego, dlatego nie potrafię tego wytłumaczyć. Widzę to jednak w ich oczach, czasami wręcz mogę to usłyszeć, ponieważ kiedy zapada cisza, jest ona tak głęboka, że prawie można usłyszeć, jak Bóg dotyka ich serc. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Niektórzy ludzie powiedzą, że jestem głupcem skoro tak myślę, ale ja mam na to odpowiedź, przesyłam im buziaka i mówię: „jestem głupi, ale jestem szczęśliwy!", a jeżeli oni na to, że „jestem szczęśliwy, bo jestem głupi", wtedy przesyłam im kolejnego buziaka i mówię – „hop żiżi!".

K.K.Ś.: W jaki sposób wygląda praca z młodzieżą? Czy tworzycie wspólne projekty?

Niektóre piosenki młodzi ludzie pisali sami, często zabieram ich też do studia nagrań. W tej chwili jestem natomiast zaabsorbowany tworzeniem centrum kulturalnego w południowym Bronxie, takiego „Youth Cultural Centre". Będziemy w nim pracować z dzieciakami nad krótkimi videoklipami, będą tam też stanowiska do nagrywania, pomalutku będziemy się wszystkiego uczyć. Wśród tych dzieciaków jest bardzo dużo talentów.

K.K.Ś.: Był ojciec w tak wielu miejscach, spotkał tak różnych ludzi w Ameryce, Europie, Afryce… Co podczas ostatnich lat było dla ojca najtrudniejszym doświadczeniem?

Dla mnie, jako dla muzyka, najbardziej trau-matycznym przeżyciem była sytuacja, kiedy przed jednym z koncertów zniknęły wszystkie moje instrumenty, gitara basowa itd. Ktoś je ukradł. Czułem się, jakbym był nagi, musiałem sobie radzić z tym, co ktoś mi dał. A jeśli chodzi o doświadczenia z ludźmi, to wszędzie jest cierpienie... Dotyka każdego, bez względu na to, gdzie żyje. Mimo tego, że ból każdego człowieka jest inny, łączy nas wspólne doświadczenie, które znajduje się w naszym sercu, wszyscy zostaliśmy stworzeni w jednym momencie i na podobieństwo Boga. To czyni nas braćmi i siostrami. Chrystus uwrażliwił mnie na to, dzięki Niemu stałem się wrażliwy na cierpienie każdego człowieka, które jest doświadczeniem ogólnoludzkim.

K.K.Ś.: Jak wybiera ojciec miejsca, które odwiedzi? Otrzymuje ojciec jakiś znak od Boga?

Bóg nie wysyła mi maili, po prostu ludzie mnie zapraszają i jeżeli nie mam w tym czasie innych zobowiązań, jadę. To odczytuję jako wolę Pana. Jeżeli ktoś mnie nie chce, jadę gdzie indziej. Mam zbyt wiele rzeczy do zrobienia, żeby się tym przejmować. Piszę książki, nagrywam płyty, jest tak wielu ludzi, którymi muszę się zająć. Muszę też być z braćmi, dlatego w pewnym sensie jestem szczęśliwy, kiedy mogę zostać w domu. W tej chwili jednak Bóg wysyła mnie w bardzo wiele miejsc… (śmiech).

K.K.Ś.: W jaki sposób znajduje ojciec na to wszystko czas?

Staram się po prostu dobrze nim dysponować. Biorę przykład z Karola Wojtyły, Jana Pawła II, on nie zmarnował nigdy ani jednej minuty. To on mnie nauczył powierzać swój czas Chrystusowi i kiedy to robię, wszystko jest proste. Oczywiście są trudności, są stresy, ale jak na razie, daję sobie z nimi radę i mogę dalej działać. To jest tak, jakbym tańczył z ciężkim ładunkiem na plecach, ale póki co, mogę z nim tańczyć, śpiewać „hop żiżi", skakać dzisiaj. To jest tak, że jeżeli nie potrafimy powierzyć swojego czasu Chrystusowi, dopadają nas stresy, ratujemy się Red Bullem, pijemy litry kawy, jemy czekoladę, sięgamy po wódkę i robimy inne szalone rzeczy, a to dlatego, że pozwoliliśmy, żeby stres nami zawładnął. Nie mówię, że moje życie nie jest pełne napięć, bo jest, ale mam na to sposób, robię jedną rzecz na raz, powierzam swój czas Jezusowi i basta finito... Mam na to prosty sposób kiedy jestem zmęczony, próbuję zasnąć, a jeżeli nie mogę, pracuję aż sen przyjdzie sam. Wysypiam się, wstaję, modlę się, jem – jedna rzecz naraz, to nic wielkiego...

K.K.Ś.: Który raz jest ojciec w Polsce?

Drugi. Mój pierwszy raz był w kwietniu tego roku, kiedy umarł papież. Przyjechałem do Krakowa 2 kwietnia o czwartej popołudniu, on odszedł do Pana o 21.37. Odprawiałem wtedy Mszę w Sanktuarium siostry Faustyny w Krakowie. Teraz jestem tu po raz drugi, ale mam nadzieję, że nie ostatni, bo muszę się nauczyć lepiej mówić po polsku i zjeść więcej pierogów. Bardzo je lubię, wczoraj na obiad zjadłem 15, były bardzo dobre.

K.K.Ś.: Powinien ojciec spróbować jeszcze innych polskich potraw, jak chociażby kapuśniak.

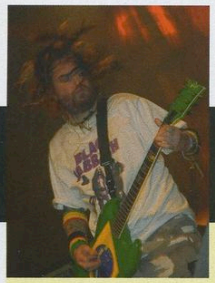
Dla mnie teraz istnieją tylko pierogi (śmiech), innych potraw spróbuję później. Uwielbiam je, moja mama jadła pierogi, kiedy chodziła ze mną w ciąży, można powiedzieć, że mam je w swoich kościach i bardzo je sobie chwalę! (śmiech). ■

rozmawiali: Maciej Syka i Katarzyna Korpa-Świderek



A. DUBIEL

franciszkanie.com



MAX CAVALERA

„...czerpię inspirację z różnych religii"

Od Redakcji: Max Cavalera ze słynnej w świecie formacji Soulfly znany jest zapewne wielu czytelnikom Magazynu RUaH jako muzyk inspirujący się Biblią i chrześcijaństwem. W wywiadzie, który przeprowadził z nim specjalnie dla nas Paweł Gzyl z Krakowa, dowiadujemy się z pierwszej ręki, jaki jest jego prawdziwy stosunek do wiary.

W lipcu po raz kolejny odwiedził Polskę zespół Soulfly. Tym razem dał dwa koncerty – w Warszawie i Krakowie. Drugi z nich był bardziej udany – prawie półtoragodzinny show obejrzało niemal tysiąc osób. Występ grupy był totalną eksplozją energii – wokalista i gitarzysta Max Cavalera, basista Bobby Burns, gitarzysta Marc Rizzo i perkusista Joe Nunez dali z siebie wszystko. Mimo osłabiającego ukropu, publiczność wymusiła na formacji aż trzy bisy. Wizyta Soulfly w Krakowie była okazją do spotkania i rozmowy z Maxem Cavalerą. Legendarny muzyk ubrany w koszulkę Black Sabbath, wojskowe szorty i rozlatujące się buty sportowe, przyjął nas w zagraconym autokarze, w którym podróżował po Europie w ramach trasy „Disturbing The Peace". Podczas rozmowy krzątała się wokół nas żona i menedżerka Maxa – Gloria – oraz jego dzieciaki. Zaczęliśmy od wspomnień.

Pamiętasz poprzedni koncert Soulfly w Krakowie?
Tak, to było zaraz po wydaniu naszej pierwszej płyty, siedem lat temu. Zarówno ten, jak i inne koncerty w Polsce są dla mnie zawsze wyjątkowe. Macie tu wspaniałą publiczność. Za każdym razem świetnie się rozumiemy. Dlatego postanowiliśmy podczas warszawskiego koncertu nakręcić wideoklip do utworu „Inner Spirit", który będzie promował nowy album Soulfly – „Dark Ages".

Zdążyłeś dzisiaj zobaczyć coś w Krakowie?
Tak, byłem na zamku wawelskim i dotykałem słynnego czakramu...

Poczułeś coś?
Tak, głęboki spokój. Mam nadzieję, że dzięki temu dzisiejszy koncert będzie wyjątkowo udany.

Pierwszy album Soulfly był jednocześnie pełen gniewu i pozytywnej energii. Skąd te przeciwstawieństwa?
Udało mi się wtedy odnaleźć to, czego szukałem przez długi czas. Z jednej strony wyrzuciłem z siebie wszystkie negatywne uczucia, a z drugiej – sięgnąłem do najgłębszych pokładów swej duchowości. Znalazło to odzwierciedlenie w tekstach i muzyce, a także wyznaczyło drogę rozwoju Soulfly na następne lata. Dlatego niektóre moje riffy są tak mocne, że mogą roztrzaskać wszystko wokół, a inne – tak delikatne, że niektórzy z moich przyjaciół mówią, że chcieliby, aby taka muzyka zabrzmiała na ich... pogrzebach.

Do nagrania „Primitive" zaprosiłeś mnóstwo gości z różnych muzycznych światów – od Toma Arayi ze Slayera po Seana Lennona, syna słynnego Beatlesa. Co stało za tym pomysłem?
W całej swej twórczości staram się łamać wszelkie zasady. W pewnym momencie zauważyłem, że w muzyce rockowej doszło do rygorystycznie przestrzeganego podziału wśród muzyków: ten gra metal, ten gra reggae, ten gra folk... Uznałem to za idiotyczne i postanowiłem dać wyraz mojemu sprzeciwowi wobec tej sytuacji. Dlatego zaprosiłem na sesję do „Primitive" muzyków reprezentujących różne estetyki. No i dostało mi się – wielu ludzi ostro skrytykowało ten album. Dzisiaj, po latach, wracają do niego bez uprzedzeń i stwierdzają, że to świetna rzecz.

Najcięższą płytą Soulfly w moim mniemaniu jest „3". Trochę przypomina Twoje dokonania z Nailbomb. Czy to dlatego, że pracowałeś wtedy z tym samym reżyserem dźwięku – Otto d`Angelo?
Niewykluczone. Otto jest moim przyjacielem. Nagrywaliśmy ten album w studiu urządzonym w starym kościele. Otto świetnie uchwycił ducha rejestrowanych wówczas utworów. W tamtym czasie swe największe triumfy święcił nu metal – Limp Bizkit czy Linkin Park. W tym kontekście nasza płyta była niemodnie ciężka i ostra. A my czuliśmy się tak, jakbyśmy mówili tym wszystkim numetalowcom „Do widzenia, to już wasz koniec". Myślę, że wyprzedziliśmy w ten sposób czas. No bo gdzie jest dzisiaj ten cały nu metal?

Na „3" znajduje się najbardziej niezwykły utwór w całym repertuarze Soulfly – „Tree Of Pain" – w którym spotykają się elementy metalu, gospel i hip hopu.
To prawda. „3" nagrywaliśmy około miesiąca – w tym dwa tygodnie poświęciliśmy na „Tree Of Pain". Jego stworzenie kosztowało mnie wiele wysiłku. Włożyłem w ten utwór mnóstwo swoich frustracji. Chciałem, aby była to nasza „Bohemian Rapsody". Kiedy Otto usłyszał o tym, popukał się w czoło. Ale w końcu się udało. Oba nagrania mają ten sam głęboko duchowy wymiar.

Graliście kiedyś „Tree Of Pain" na koncercie?
Tylko dwa razy – to były wyjątkowe okazje.

„Prophecy" był, moim zdaniem, Twoim powrotem do korzeni metalu...
W pewnym sensie masz rację. Ale to nie była tania imitacja. Spróbowaliśmy zinterpretować na swój własny sposób reguły rządzące metalem. Nie chciałem jednak powtarzać się i robić to samo, co w Sepulturze. „Prophecy" jest w swej istocie płytą thrashową, ale ma też wiele nowych elementów – choćby industrialnych czy etnicznych.

No właśnie: na płytach Soulfly zawsze jest dużo tradycyjnego folkloru – amerykańskiego, afrykańskiego czy azjatyckiego...
Może to zabrzmi nieco dziwnie, ale myślę, że słyszałem już te wszystkie dźwięki w moich poprzednich wcieleniach. Wierzę, że mamy więcej niż jedno życie. Dokładnie nie pamiętamy naszych poprzednich inkarnacji, bo żyjemy tu i teraz. Ale kiedy słyszę te różne stare instrumenty ludowe, wydaje mi się, że dobrze znam. Dlatego je wykorzystuję.

A zatem wierzysz w reinkarnację... To zaskakujące, bo myślałem, że bliższa jest Ci duchowość chrześcijańska. Na płytach Soulfly jest zawsze wiele symboli chrześcijańskich, sam nosisz krzyżyk na szyi, śpiewasz w swych utworach o Jezusie i Mojżeszu...
Niektóre aspekty chrześcijaństwa są mi bliskie, a inne – nie. Wierzę w Boga i czerpię inspirację z różnych religii. Używam nie tylko chrześcijańskiej ikonografii. Na okładce „3" jest hinduski symbol, a na „Prophecy" – rastafariański. Ciągle poszukuję i nie boję się sięgać do różnych wierzeń. Pochodzę z Brazylii i bliskie jest mi również indiańskie pojmowanie Natury jako Boga. Dałem temu wyraz na płycie Sepultury – „Roots". Ponieważ ciągle poszukuję, być może kiedyś odnajdę się do końca w którejś z religii.

W przeciwieństwie do innych wykonawców metalowych nigdy nie atakujesz w swych utworach żadnej religii...
Jestem od tego daleki. Musimy się nawzajem szanować. Moja żona, Gloria, podchodzi do wiary w ortodoksyjny sposób. I jest wiele rzeczy, w które ona wierzy, a ja – nie. Ale szanujemy nawzajem swoje poglądy i nie ma między nami żadnych konfliktów.

W Twoich tekstach najważniejszymi tematami są ból i wiara.
Przecież zaczynamy nasze życie podczas narodzin od bólu. I potem też jest on nieodłączną częścią naszego istnienia. Zajrzyjmy do Biblii – większość jej ustępów jest pełna bólu. Być może doświadczenie bólu jest próbą, zsyłaną na człowieka przez Boga. Jeśli zdołamy go znieść i uwolnić się od niego – stajemy się przecież silniejsi. Dlatego ból jest tak silnie związany z wiarą.

Nowa płyta Soulfly – „Dark Ages" – zapowiada się bardzo ciekawie: utwory, które zaprezentowałeś dziennikarzom przed wywiadami, brzmią bardzo hard core`owo, wręcz punkowo...
Na dzisiejszej scenie rockowej metal został oddzielony od hard core`a. Wszyscy wycinają tylko te swoje solówki. Tymczasem ja dorastałem w czasach, kiedy metal przenikał się z hard corem. Słuchałem Black Sabbath, ale też Discharge czy Cro-Mags. Dlatego postanowiłem powrócić do hard core`a na „Dark Ages" i udowodnić, że nadal wierzę w tę muzykę.

Tytuł płyty wskazuje, że teksty będą mroczne.
Ten tytuł można interpretować na różne sposoby. Ma otwarty charakter.

Okładka też jest ciemna i ponura – jak u death czy black metalowych zespołów.
To prawda – różni się zdecydowanie od dotychczasowych okładek Soulfly, które zazwyczaj były utrzymane w jasnych kolorach. Zrobiłem to celowo. Chciałem, aby ta płyta była szokiem dla wszystkich, którzy się z nią zetkną. Nawet na poziomie okładki. ■

Rozmawiał Paweł Gzyl

K.RACZYŃSKI

krzyk zniszczonego pokolenia

Jakkolwiek nazwa tego szwedzkiego zespołu kojarzy się z prehistorycznym stworem, jej członkowie nie chcieli odnieść się do żadnego zwierzęcia. Nazwa nie kryje żadnego znaczenia. Niemniej jednak ich hardcorowe i numetalowe brzmienie, porównywalne z Linkin Park, stawia ich na pozycji gigantów tego gatunku nie tylko w rodzimym kraju. Rosnąca popularność Mammutha zaczęła się w 2002 roku wraz z ukazaniem się płyty „Shine". Potem był czas na drugi krążek – „Embrased" (2004) i wreszcie wizytę w Polsce podczas tegorocznego Festiwalu Song of Songs.

z Danielem Jakobssonem,

wokalistą i autorem tekstów grupy Mammuth,
rozmawia Magda Cichocka

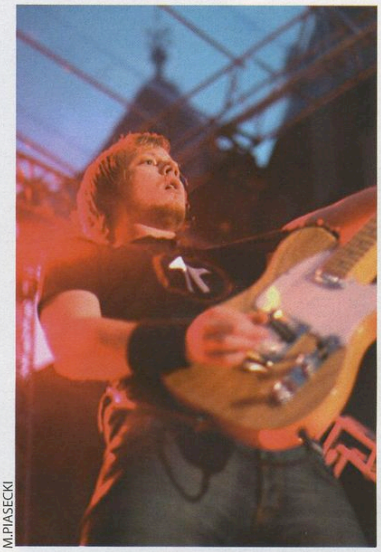




K.RACZYŃSKI

Mówicie o sobie, że jesteście bardziej polityczni niż chrześcijańscy...

Oparliśmy nasz styl życia na Jezusie, na Ewangelii. To, co On robił, mówił, o czym nauczał i jak postępował, jest tak naprawdę tym, co realizuje się w naszym codziennym życiu, traktowaniu siebie nawzajem; dotyczy ekonomii, zasad i wszystkich ludzkich rzeczy. Polityka też opiera się na tych sprawach. Kiedy ludzie niewierzący słyszą, że jesteśmy zespołem chrześcijańskim, nie chcą mieć z nami i naszą muzyką nic wspólnego. Dlatego mówimy o sobie jako o politycznym zespole, bo jeśli Ewangelia jest sposobem na życie, można ją nazywać po-



M.PIASECKI

lityką. Jesteśmy, można powiedzieć, radykałami zmieniającej świat polityki Jezusa, budowanej na miłości.

W takim razie mamy w Polsce znakomitą liczbę politycznych zespołów. Może jest to sposób na uniknięcie klasyfikacji na zespoły chrześcijańskie i resztę...

W Szwecji też mamy wiele grup z gatunku gospel, country, pop, rock, jakie sobie życzysz. Osobiście uważam, że muzyka chrześcijan stoi u nas na wysokim poziomie.

Porozmawiajmy o tekstach Waszych piosenek. Mam wrażenie, że w ciężkiej muzyce Mammutha ukazujesz przejście od śmierci do nadziei...

Głównym zamierzeniem naszej muzyki, tekstów, przesłania, jest bycie szczerym. Mówimy o naszej skłonności do nakładania masek porządnego chrześcijanina, co wcale nie przynosi korzyści chrześcijaństwu. Chcemy powiedzieć, że w życiu zdarza się wiele trudnych sytuacji, momentów, kryzysów i załamań. Chrześcijanin też je przechodzi, ma wątpliwości, wahania, zadaje sobie fundamentalne pytania o sens życia. My mówimy o nich otwarcie, nie boimy się ich wypowiadać na głos. Najważniejsze jest w tym wszystkim to, że znaleźliśmy grunt, fundament, który nie pozwala nam upaść, na którym to wszystko jest zbudowane. Jest nim wiara, o której także śpiewamy i za którą dziękujemy.

W piosence „Radical" krytykujesz postawę niektórych chrześcijan. Jaki jest Twój wizerunek chrześcijanina?

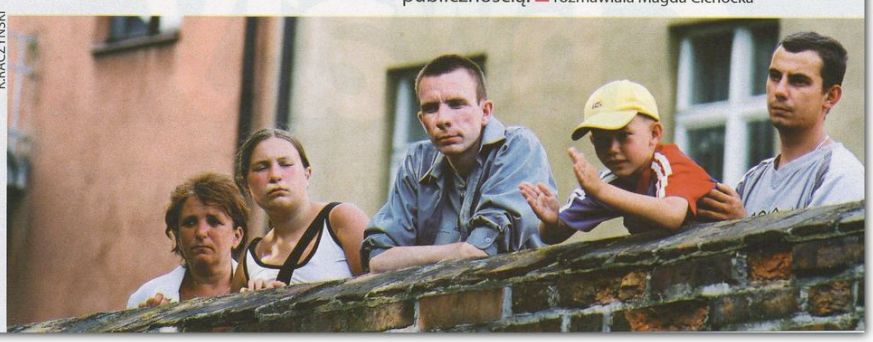
Dla mnie być chrześcijaninem to mieć bliską relację z Bogiem, czuć Jego obecność i miłość. Ta piosenka mówi o tym, co zaobserwowałem w Szwecji. Nie wiem, czy tak jest w Polsce, że chrześcijanie mają tendencję do osądzania innych ludzi, krytykowania innych wyznań, bawią się w sędziów i opiniotwórców, a Bóg jest i tak większy od naszych wyobrażeń o Nim. To cudowne, że mogę tu być w Polsce, poznać kulturę polskich katolików; nawet jeśli jest ona dla mnie inna, obca, mogę czuć, że wierzymy w tego samego Boga. Szkoda tracić energię i czas na wieczne spory, można przecież je wykorzystać na pomaganie sobie nawzajem w odkrywaniu Stwórcy.

„Pan jest przewodnikiem zniszczonego pokolenia, ono potrzebuje świętego objawienia". Damaged generation – wiele uwagi poświęcacie młodemu pokoleniu, dlaczego?

Żyjemy obecnie w czasach zniszczenia. Świat jest chory przez eksplozję seksu, nienawiści, przemocy. Wielu młodych ludzi czuje się zagubionych. Sądzę jednak, że wielu ma przeczucie, że ten tragiczny obraz nie jest prawdziwym życiem. Młodzi szukają. Szukamy głębszej prawdy. Rozwiązanie jest jedno: nie znajdziemy prawdziwego życia, jeśli nie odkryjemy w nim Boga. On niszczy strach i zwątpienie, bez Niego się gubimy. Większość naszych piosenek to modlitwa, krzyk zniszczonego przez świat pokolenia, które chce się spotkać z Prawdą. Chce ono wznieść krzyk gniewu do Boga, widząc cierpienie i ból. Pytamy: *Boże, czemu nic nie robisz?* Takie uczucie towarzyszy mi na scenie, kiedy pomimo wiary w Bożą opiekę nie jestem w stanie pojąć, dlaczego On do tego dopuszcza? Wierzę, że On ma kontrolę nad wszystkim, ale to jest moje ludzkie odczucie i pragnę Mu o tym opowiedzieć.

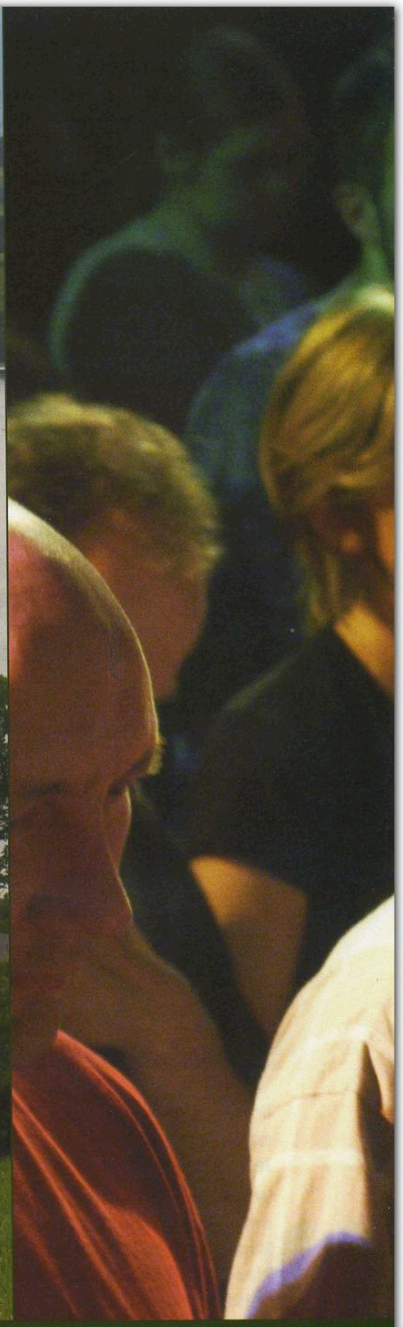
Czy wyrażenie gniewu jest esencją Waszych koncertów? Dlaczego nazywacie je „mind blowing"? Jak należy to rozumieć?

Pragniemy, żeby ludzie, którzy przyjdą na nasz koncert, nie wychodzili z niego jak ze zwykłego koncertu. Chcemy, aby każdy miał w tym czasie okazję, by poszerzyć horyzonty, perspektywę, zmienić myślenie, nastawienie do wielu rzeczy. Poprzez mówienie o miłości, o nowym stylu życia, chcemy łamać stereotypy narzucone przez tradycję i tworzyć nową myśl, odkrywać osobisty kontakt z Bogiem. Bóg dał nam talenty po to, byśmy o Nim mówili i my staramy się je wykorzystywać. To jest nasz krzyk zrujnowanego pokolenia. Papież powiedział kiedyś, że dla Greków mamy stawać się Grekami, dla Żydów – Żydami. My do ludzi hardcore'a mówimy językiem hardcore'a, by oni także usłyszeli o Jezusie. To jest istotą i celem naszej muzyki i każdego naszego spotkania z publicznością. ■ rozmawiała Magda Cichocka



K.RACZYŃSKI





J. BUJNOWSKI

strefa Chwały 2005

XIV Spotkanie Muzyków Chrześcijan

Basia Pycel

Biegnij!

Ucz się śpiewać, bo nie będziesz wiedział, co robić w Niebie – usłyszałam parę lat temu, kiedy pierwszy raz znalazłam się na Spotkaniu Muzyków Chrześcijan w Ludźmierzu. Potem był Dursztyn, Rytebłota i od niedawna Gródek nad Dunajcem. Właśnie stamtąd wróciłam i już wiem, co chcę robić w Niebie.



J. BUJNOWSKI

Wiedzą to również dziesiątki muzykujących w kościołach młodych ludzi (wśród nich księża i klerycy), którzy od lat zjeżdżają na Strefę Chwały by, jak mówią, „naładować duchowe akumulatory". Busami, pociągami albo stopem, jak np. zakonnice ze Zgromadzenia Małych Sióstr Baranka z Częstochowy, które od paru lat podróżują tylko w ten sposób. Kiedy parking zapełnia się samochodami, a sala modlitwy ludźmi, można zaczynać rekolekcje! Organizacyjnie Spotkania nie przypominają tych pierwszych sprzed 14. lat. Zmieniło się nie tylko miejsce, ale i liczba uczestników. W tym roku było ich 250, bo tylko tyle może przyjąć ośrodek. Chętnych jest zawsze więcej. Gródek, jak nigdy dotąd, odwiedza wielu gości z zagranicy: Francuzi, Irlandczycy, Ukraińcy… Bo do Strefy Chwały może wejść każdy. Po co? Żeby nauczyć się, do czego może służyć muzyka – mówią organizatorzy. W naszej „szkole" zajęcia zaczynamy już od rana, jutrznią o 7.30. O. Andrzej Bujnowski OP razem z Marcinem Pospieszalskim wprowadzają w najpiękniejsze pieśni liturgiczne Kościoła, a Małe Siostry Baranka swoimi hymnami prowadzą nas prawie do przedsionków Nieba. Chwilę potem szybkie śniadanie w słonecznej stołówce nowoczesnego ośrodka rekolekcyjnego „Arka". Okazja do poznania przy stole nowych przyjaciół oraz spotkanie z gospodarzem domu – ks. Klucznikiem.

Twarzą w twarz. Po śniadaniu godzina milczenia i czas na „oddech". Koordynatorzy „Strefy" – o. Andrzej Bujnowski, Robert Cudzich i Stanisława Dekowska-Iżyk przez cały rok dokładnie planują program Spotkań, ustalają tematy nauczań, szukają prowadzących modlitwy i wykładowców. W tym roku po raz pierwszy pojawia się dłuższy czas na osobiste spotkanie z Bogiem w zupełnej ciszy. W całym domu zamiera gwar. To jedyna taka chwila w ciągu 4 tętniących życiem i muzyką dni. Tak wchodzi się w „strefę chwały" – zapewniają organizatorzy i nie mylą się. *Bo cisza nie jest pustką i coraz więcej muzyków to odkrywa. Można grać dużo i „gęsto"* – twierdzą – *ale jeśli nie znajdujesz czasu na ciszę, możesz przeoczyć to, co najważniejsze. Nie zauważysz, że właśnie przychodzi Bóg.* Na to spotkanie w Przybytku świątyni najwyżsi kapłani w Izraelu czekali nieraz całe życie. Zanim stanęli przed Arką Przymierza – miejscem przebywania samego Boga – musieli pokonać kilka bram, przedsionków i sal. Co czuli? Na pewno lęk, ale większe od niego było pragnienie spotkania Boga Jahwe „twarzą w twarz". Na wypadek nagłego „przejścia na łono Abrahama", a mogło do niego dojść na skutek ich grzechu, wchodzącym za zasłony Przybytku przywiązywano do nogi sznur… Dzisiaj bramy są otwarte na oścież. A więc…

Biegnij! – woła Ronan Johnston, gość tegorocznego Spotkania, kompozytor, gitarzysta i pianista, lider grupy Emmaus z Dublina, muzyk współpracujący m.in. z The Corrs. – *Widzisz te bramy przed sobą? Wszystkie są otwarte. Bóg czeka, abyś rzucił Mu się w ramiona. Biegnij!* Tak rozpoczyna się przedpołudniowa modlitwa uwielbienia. Ręce same wznoszą się do góry, niektóre pierwszy raz. Na balkonie nad salą zaczynają wirować kolorowe sztandary, a niewielką przestrzeń obok muzyków, zajmują tancerze: zawodowi i ci, którzy właśnie przed chwilą odkryli swój talent. Nie dziwią się jedynie ci, którzy doświadczenie wspólnoty i bliższej relacji z Bogiem przeżywają na co dzień w grupach charyzmatycznych działających przy parafiach i innych wspólnotach chrześcijańskich. Spotkania muzyków z założenia są ekumeniczne. Obok siebie modlą się Robert Friedrich z żoną i dziećmi, muzyk, mąż, ojciec, od kilku lat na Drodze Neokatechumenalnej, Ronan z katolickiej Odnowy w Duchu Świętym w Irlandii, Basia Włodarska, wokalistka New Life 'M, z kościoła zielonoświątkowego, bracia z Ukrainy – z nowopowstałych charyzmatycznych wspólnot kościoła prawosławnego i ponad 200 „strefowiczów", w większości katolików z Polski.

Do źródła. Przed nauczaniem krótka przerwa na kawę na tarasie domu, skąd znowu muzyka zwołuje nas do sali. Czas na nauczanie. Nie jest proste to, o czym mówią prowadzący. Trudno słuchać o cierpieniu, a przecież niemało go wszędzie. *Świat umiera z powodu samotności i depresji, bo nie zna Boga, ale On może to zmienić* – woła Ronan. – *Jeśli tego chcesz, naucz się oddawać Mu czas, ucz innych modlitwy. Nabierz sił, zanim staniesz się pracownikiem w winnicy!* W Gródku naprawdę nietrudno uwierzyć, że natychmiastowy lek na „śmierć" to wkroczenie w Jego obecność. Ale co potem? Mamy szczęście, że co roku centrum dnia na Strefie jest Msza św. Źródło, z którego można czerpać zawsze. Nawet kiedy skończą się rekolekcje. Ja właśnie tutaj kilka lat temu zakochałam się w liturgii. Jedno i czterogłosowe śpiewy przygotowywane przez o. Andrzeja i Marcina są jak winda, która ponad 200 osób „zawozi" codziennie w okolice dachu kaplicy. Mnie na pewno. Okazuje się, że język łaciński wcale nie jest trudny, a krótkie kanony można śpiewać i… śpiewać. Eucharystia staje się tak pięknym przeżyciem, że trudno nie podzielić się nim po powrocie do swoich środowisk. Po to mamy nuty i „zapisane w głowach i sercach" melodie.

Nie zakopuj talentu. Od kilku lat tą wiedzą i doświadczeniem dzielą się z innymi muzycy z Torunia, Poznania i Wrocławia, którzy spotykają się i ćwiczą, żeby raz w miesiącu zagrać i zaśpiewać w kościele, albo po prostu, co też ważne – dla przygodnych słuchaczy na ulicy, w parku i na skwerze. Podobne doświadczenia mają zespoły – Arka Noego, Deus Meus, czy 2Tm2,3, które kilka lat wcześniej, właśnie na „Strefie" wzięły swój początek. Po tegorocznych rekolekcjach na pewno będzie ich więcej. Modlitwa i wskazówki zawodowców, (m.in. Mietka Szcześniaka, który od lat systematycznie odwiedza Spotkania) jak tworzyć dobre piosenki, ujawniają nowe talenty wśród uczestników. Po raz pierwszy organizatorzy rzucają hasło: Piszmy nowe pieśni chwały, i efekty przerastają ich oczekiwania. Przynajmniej kilka spośród aż 18 utworów stworzonych w Gródku przez młodych ludzi, a zaaranżowanych przez zawodowców: Marcina i Lidkę Pospieszalskich, Piotra Barona, Joachima Mencla, rodzinę Cudzichów i innych, to gotowy materiał na „standardy". Prezentacje piosenek w ostatnim dniu „Strefy" potwierdzają, że młodych i zdolnych ludzi w Kościele w Polsce nie brakuje, trzeba tylko do nich dotrzeć.

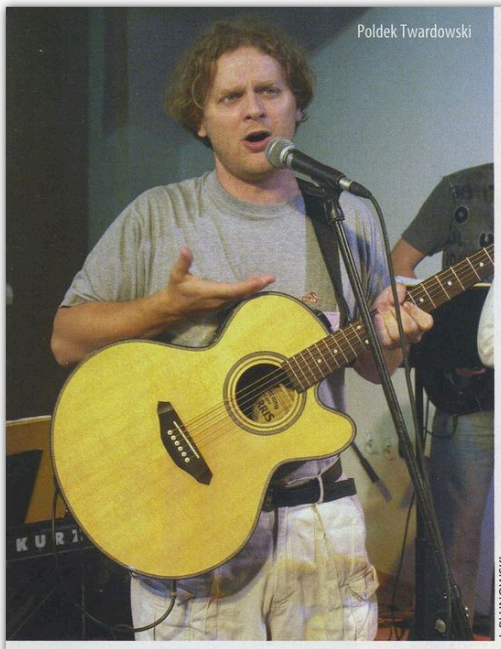


J. BUJNOWSKI



Jacques Rondreux

J. BUJNOWSKI



Poldek Twardowski



J. BUJNOWSKI

Tak kończy się XIV Strefa Chwały. Przez 14 lat, bez względu na to, gdzie się odbywa, a były to najróżniejsze miejsca, od Domu Podhalan w Ludźmierzu, przez dursztyńską remizę strażacką na Spiszu, dom wczasowy w Rytychbłotach na Pojezierzu Brodnickim, aż po przepiękny ośrodek rekolekcyjny diecezji tarnowskiej w Gródku, zawsze prowadzi w jednym kierunku – przed tron Boga. Drzwi już są otwarte. Biegnij!

Basia Pycel



Ania Szaja

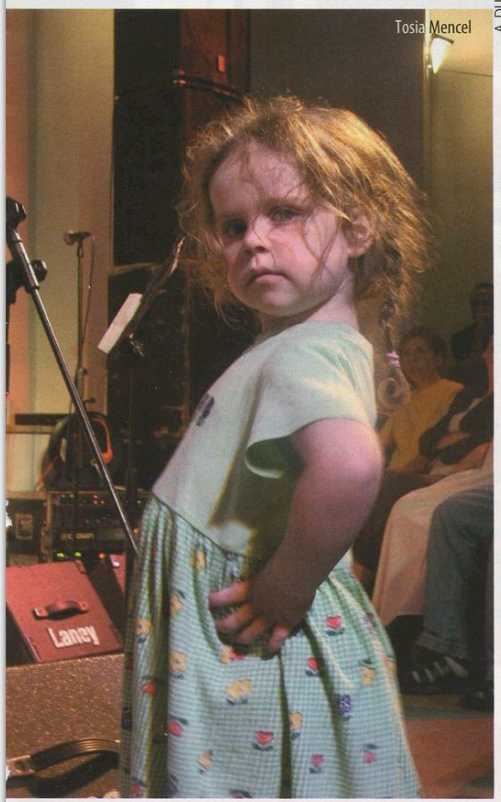


Andrzej Dziewit



Małe Siostry Baranka

A. DUBIEL



Tosia Mencel

J. BUJNOWSKI



Piotr Baron z żoną – Elą i córką – Marysią

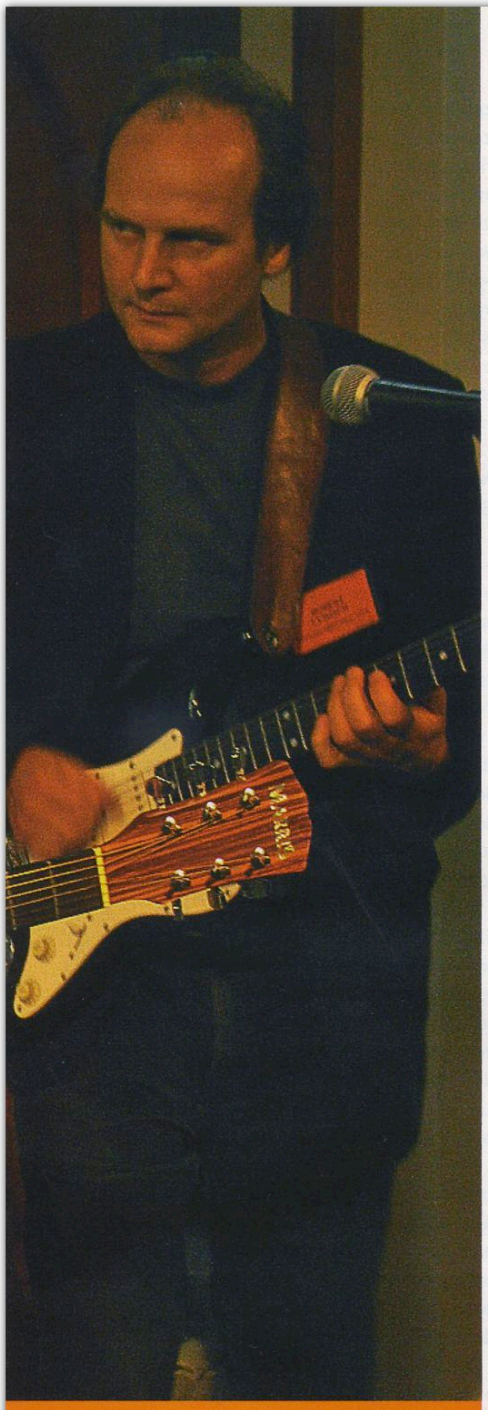


nie muszę się bać

W lipcu po raz pierwszy odwiedził nasz kraj Irlandczyk, Ronan Johnston, autor piosenki „Kocham, więc nie muszę się bać", która w ostatnich latach stała się w Polsce swoistym hymnem pokolenia nawracających się muzyków. Przyjechał na rekolekcje „Strefa Chwały" do Gródka n/Dunajcem, by z ich uczestnikami dzielić się doświadczeniem modlitwy uwielbienia Boga w swoim życiu. Ronan jest katolikiem, animatorem charyzmatycznej Wspólnoty Emmaus działającej w Dublinie, muzykiem multiinstrumentalistą, kompozytorem i aranżerem, niewątpliwie jedną z najważniejszych i najciekawszych postaci współczesnej sceny chrześcijańskiej w Irlandii. W bezpośrednim kontakcie okazuje się bardzo skromną, szczerą i otwartą na dialog osobą. Spotykamy się w jednym z pokojów Domu Rekolekcyjnego Diecezji Tarnowskiej „Arka", gdzie w krótkiej przerwie między Mszą świętą a wieczornym spotkaniem modlitewnym rozmawiamy o jego grupie i ewangelizacji.

z Ronanem Johnstonem

rozmawia Andrzej Bujnowski OP





Closer Nearer, 2000

Jesteś liderem muzycznej grupy Emmaus, znanej w Irlandii i poza nią. Od kiedy gracie?

Rozpoczęliśmy muzykowanie, czy raczej służbę, w roku 1985. Pierwszy nasz album pojawił się jednak dopiero w 1999. Od tego czasu wydaliśmy około 10 płyt. Ostatnia jest dostępna w wersji możliwej do ściągnięcia za darmo na stronie internetowej zespołu – www.emmauscommunity.com. Zaczynaliśmy jako grupa muzyków, która się razem modliła i tak naprawdę nie tworzyliśmy zespołu. Po pewnym czasie grupa przekształciła się w zespół. Ale rozwinęła się również sama w sobie i stała się większa niż tylko zespół. Po 5 latach powstała wspólnota Emmaus. Było w niej około 80-100 osób, w tym zawsze 20-30 muzyków. Wśród nich od początku byłem ja, Tony – mój przyjaciel, i moja żona, Joanna. Było też wielu muzyków, którzy „krążyli wokół nas", w zależności od tego, kto był w danej chwili wolny. Czasem, kiedy potrzebowałem kogoś, kto zagrałby na saksofonie albo kobzie, zapraszałem kolegów spoza wspólnoty.

Co jest głównym celem wspólnoty?

Twoja dominikańska wspólnota zakonna jest po to, by głosić Słowo Boże. My jesteśmy bardziej wspólnotą przymierza i istniejemy po prostu po to, żeby być, jak na przykład wiele podobnych wspólnot w Stanach...

Jaka jest średnia wieku ludzi, którzy ją tworzą?

Jest mnóstwo dzieci (śmiech)… Wspólnota jest otwarta, włączamy do niej ludzi raczej po 18 roku życia, ale są w niej też osoby po pięćdziesiątce.

Emmaus to wspólnota katolicka?

Staramy się kierować wolnością. Połowa grupy to katolicy, drugą stanowią ludzie z innych Kościołów. Widzimy w tym jakby proroczy znak, ponieważ, jak Ci wiadomo, podziały w naszym kraju na katolików i protestantów są bardzo głębokie, a Jezus w czasie ostatniej wieczerzy, w ewangelii Jana, mówił, żeby byli jedno...

Jak funkcjonuje Wasza wspólnota?

We wspólnocie jest wielu artystów, którzy robią różne rzeczy i jest około 15 różnych rodzajów aktywności ewangelizacyjnych. Życie wspólnoty polega na tym, że małżeństwa mieszkają razem całymi rodzinami, ale mamy też podgrupy mieszkaniowe ludzi niebędących w małżeństwie. Ostatnio nasza wspólnota przechodzi czas przemian. Postanowiliśmy wprowadzić pewnego rodzaju rozproszenie osób, wysyłając je na ewangelizację w różne części kraju, przez co widzimy wiele nowych pojawiających się zjawisk. Kiedy mieliśmy po 20 lat, rozwijaliśmy się… W tej chwili nie mogę z pełnym autorytetem wypowiadać się w imieniu całej wspólnoty, ponieważ wszystko się w niej zmienia. Ale do lutego spotykaliśmy się co tydzień, dzieliliśmy się w małych grupach, zespół wyjeżdżał na misje i różnego typu spotkania, mieliśmy grupę prowadzącą rekolekcje w szkołach… Była też szkoła dla małych dzieci z programem nauczania podstaw wiary.

Czy Irlandię trzeba ewangelizować? Przecież wiadomo, że to bardzo religijny kraj...

Nasze społeczeństwo bardzo się zlaicyzowało. 20 lat temu 85% ludzi uczęszczało do Kościoła. I w dwadzieścia lat liczba ta spadła do 50%.

Co jest przyczyną tej sekularyzacji?

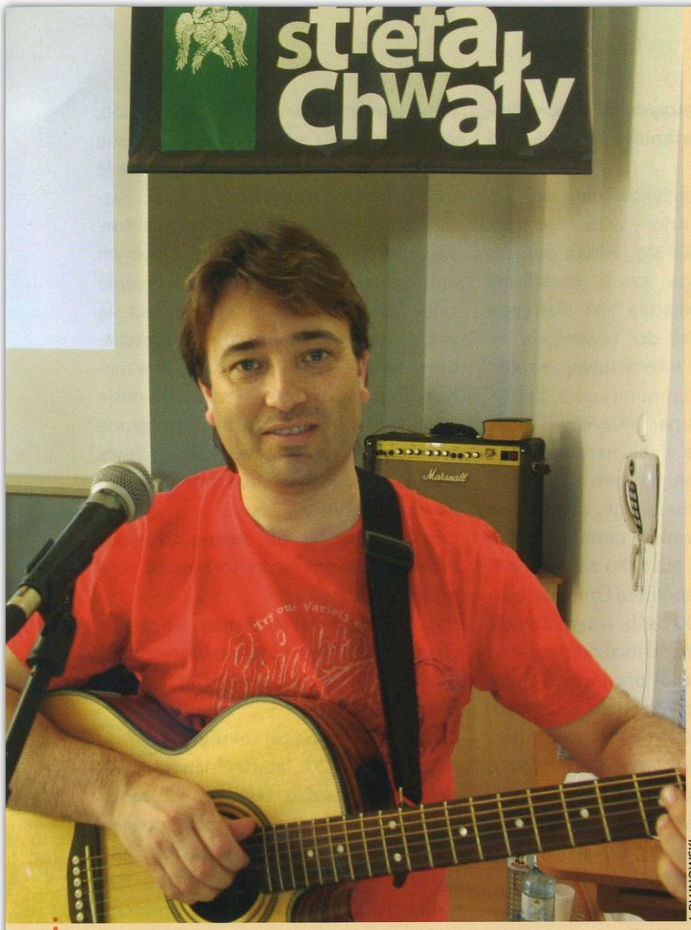
W ostatnich 20 latach Irlandia stała się krajem bardzo bogatym. Z naszą przeszłością związany jest pewien wstyd. 150 lat temu, w czasach, gdy rodził się mój pradziadek, był u nas wielki głód. Spowodował on ogromną emigrację. W 1951 roku zrobiono spis ludności, w kraju żyło wtedy tylko 2,5 miliona osób. Większość wyjeżdżała, bo było bardzo biednie. Kiedy ostatnio przyszło bogactwo, wszyscy się go mocno uchwycili. Tak, jakby zamożność była naszym zbawieniem. Przyczyną zeświecczenia społeczeństwa jest więc jego postępujący materializm.

W Stanach żyje wielu Waszych rodaków, bogacenie się Irlandii, o którym mówisz, możliwe jest chyba dzięki ich materialnej pomocy…

Nie, Irlandia stała się na tyle zamożna w ostatnich 10. latach, że oni nawet zaczęli opuszczać Stany i wracać do kraju. Ostatnio przyjechało około miliona ludzi. To niesamowity powrót i radykalna zmiana! Myślę, że w tej sytuacji musimy przypominać ludziom o ich duszach. Jeśli chodzi o religijność, nadal w narodzie, jak sądzę, mamy duży fundament duchowy. Ludzie przeszli długą formację religijną, chodzili na msze, nie mieli może dużo wiary, ale byli. Nagle zaczęli pracować 18 godzin dziennie i zobaczyli nowy problem. Wiedzą, że mają więcej pieniędzy, ale zarazem, że nie są szczęśliwi.

A co powiesz o młodzieży w Irlandii?

Młodzi, jak sądzę, są otwarci. Ich rodzice się bogacą, a oni widzą, że to nie jest



J. BUJNOWSKI

dobre. Myślę, że to właściwy czas dla ewangelizacji. Główny problem to ten, że młodych nie ma w Kościele. Musimy więc wyjść na zewnątrz, na ulicę, żeby do nich dotrzeć. Ja mam teraz 40 lat i jak nigdy dotąd dużo pracuję właśnie z młodzieżą i dzieciakami. Nigdy nie pytałem siebie, jak sprawić, żeby Jezus był aktualny dla dzieciaków, bo On po prostu jest dla nich autentyczny.

Pytanie tylko, jaką znaleźć formę mówienia o Nim…?

Dokładnie! To jest też pytanie o to, jak ja mogę być dla nich autentyczny, aktualny w moim przekazie, bo Jezus – zawsze na pewno jest.

W Polsce od kilkunastu lat wśród młodych narasta fala narkomanii. Jak to wygląda w Irlandii?

Okropnie i z każdym dniem coraz gorzej! Dublin jest niesamowitą bombą narkotykową. Do narkomanów bardzo trudno się zwracać, a szczególnym problemem jest heroina. Mamy z nią olbrzymi problem. Co możesz zrobić, kiedy to tak bardzo trzyma ludzi? Możesz powiedzieć: przestań brać extasy, możesz mieć fajniejszy czas tutaj z nami, przestań brać hash! Ale co powiesz o heroinie?

Jak często gracie koncerty?

Do tego roku zazwyczaj grywaliśmy przez całe wakacje. Przez miesiąc jesienią jeździmy po Stanach Zjednoczonych, w ciągu roku gramy też w różnych miejscach Irlandii. Tak naprawdę 5 miesięcy w roku spędzam na trasie, na koncertach.

Do kogo one są adresowane? Gdzie się odbywają?

Trudno powiedzieć, to zależy od kraju, w którym gramy. Kiedy jesteśmy w Stanach, nieraz gramy muzykę rozrywkową, zupełnie świeckie rock'n'rollowe koncerty. Następnego dnia prowadzimy uwielbienie w kościele zielonoświątkowym, kolejnego – występujemy przed dwunastolatkami w katolickiej szkole, a jeszcze następnego – znowu w barze w centrum Nowego Jorku. Gramy, na przykład, w więzieniach, ośrodkach dla narkomanów. Tak, tak… Najbardziej potężnym doświadczeniem było dla nas więzienie „Angola" w Stanach, w północnej Luizjanie. Czy widziałeś kiedyś film „Dead man walking" („Spacer przed egzekucją")? To jest to więzienie. Graliśmy tam. To było niesamowite! Strażnicy stwierdzili po prostu, że nie będą nam ułatwiać występu, a raczej utrudniać. Zamiast wprowadzić nas główną drogą, poprowadzili nas naokoło i tak naprawdę kazali nam iść przez więzienie. To było najdziwniejsze doświadczenie, bo wszyscy więźniowie byli w korytarzu i mogli sięgnąć do nas, kiedy przechodziliśmy. Pomimo tego, że pozwolono uczestniczyć w koncercie tylko 350 osobom, mieliśmy poczucie bliskiego z nimi spotkania. Z jakichś powodów zabrano nam całe nagłośnienie i nie pozwolono go użyć, w olbrzymiej sali byliśmy zdani tylko na jedną gitarę akustyczną, konga i nasze wokale. Widzieliśmy wszystkich tych mężczyzn, byli oni tak cicho, jakby chcieli wyssać cały dźwięk z powietrza. Moja żonę Joannę poruszyło to, że byli bardzo zniszczeni. Tego wieczoru podszedł do nas pewien człowiek, nazywał się Mike Schuemaker, miał właśnie opuścić więzienie w następnym tygodniu. Powiedział: ja pokażę światu, że z więzienia Angola mogą też wyjść dobre rzeczy, że Jezus działa! Zadzwonił do mnie rok później i zaprosił nas do siebie, byśmy zagrali w miejscowości portowej – Buttenrush. To było niesamowite! On płakał tam na scenie...

Trudniej jest grać w Stanach czy w Irlandii?

Europa jest inna niż Stany. W Europie widzieliśmy już dużo, podczas gdy w Stanach, w Australii, w Afryce i Ameryce Łacińskiej wszyscy mówią: chodźcie, chodźcie; zapraszają nas. Myślę, że zawsze łatwiej jest grać daleko od domu, na Filipinach czy w Azji. Różne rzeczy dostrzegasz wtedy jaśniej, bo jesteś z zewnątrz. Po drugie – lepiej cię słuchają, bo przyjechałeś zza granicy. I w końcu – jest łatwiej, bo wyjazd to w końcu też jakaś zabawa, jest dla nas atrakcyjny na czysto egoistycznym poziomie. Wspaniale, fajnie jest to robić! Jeżeli spędzilibyśmy jednak cały czas na podróżach i nigdy nie zrobilibyśmy niczego w domu, nie bylibyśmy autorytetem dla kogokolwiek. Z drugiej strony cały czas myślę, że trzeba jeździć i grać, bo to, co robimy, zaczynamy sami traktować poważniej.

Czy wierzysz, że przesłanie Dobrej Nowiny zawarte w muzyce może rzeczywiście trafiać do wielu ludzi?

Tak, myślę, że może! Chociaż, muszę być uczciwy z Tobą, nie wiem, co jest do tego kluczem. Wydawałem albumy w świecie świeckim, które sprzedawały się w milionach i z jakiegoś powodu nigdy nie działo się tak z naszymi płytami religijnymi. Nie rozumiem tego, ale muszę zakładać, że jest w tym jakiś Boży plan. Myślę, że kiedy gramy pieśni ludziom w salach koncertowych, nie tylko religijne, ale także te, które mają uniwersalne odniesienie do życia, widzę, że ludzie je rozumieją. Wtedy obserwujesz, jak zmieniają się ich serca. Zastanawiam się, czy nie ma w tym czegoś wspólnego z tym, co mówiłeś mi dziś na temat kościołów w Grecji. Brak tam dużych świątyń, są tylko małe cerkiewki. Bóg wciąż chce tych małych, osobistych spotkań osoby z osobą, jest to możliwe głównie w małych grupach. Może jest to częścią odpowiedzi na Twoje pytanie. ■

rozmawiał Andrzej Bujnowski OP

tłum. Damian Dekowski

70-tysięczna widownia na chorzowskim koncercie U2 we wtorek 5 lipca świadczy o tym, że polscy fani rocka potrzebują dobrej muzyki z pozytywnym przesłaniem.

Triumf U2

Pierwsi wielbiciele irlandzkiego zespołu pojawili się w chorzowskim parku już w poniedziałek. Koczując przed stadionem, chcieli wejść nań jako pierwsi i zająć najlepsze miejsca tuż przed sceną. Większa ilość osób zaczęła zbierać się jednak dopiero od wtorkowego poranka. Wszyscy rozkładali się na trawnikach, czekając na otwarcie bram stadionu. Ci, którym nie udało się kupić wcześniej biletów, mogli je jeszcze dostać do późnego popołudnia. Ponieważ okazało się, że scena jest dobrze widoczna z boków – udostępniono publiczności dwa dodatkowe sektory. Między drzewami stały dyskretnie ukryte wozy policyjne, a nad stadionem nieustannie krążył helikopter. Wśród przybyłych dominowała młodzież, choć sporo było również osób starszych – przeważnie dzisiejszych czterdziestolatków, którzy wchodzili z muzyką U2 w dorosłe życie dwie dekady temu. Większość ubrana była w koszulki z wizerunkami zespołu z różnych tras koncertowych. Trybuny i płyta zaludniały się powoli – dopiero tuż przed godz. 21.00 stadion wypełnił się w całości. Porządku pilnowali liczni ochroniarze, których ściągnięto z całej Polski – w tym z Krakowa, a nawet z odległego Szczecina. Scena, która przyjechała do Chorzowa z Wiednia, była ogromna – po obu jej bokach wyrastały dwie czerwono-czarne wieże z umieszczonymi na ich szczytach telebimami, a w centrum znajdowała się stalowo-szklana konstrukcja, na której rozmieszczono światła. Głośniki znajdowały się nie tylko po bokach estrady, ale także na trzech wysokich słupach pośrodku stadionu.

Koncert rozpoczął się o 18.30. Najpierw zagrał młody zespół The Magic Numbers, wykonujący słodki pop w stylu lat 60. z elementami country. Debiutancka płyta grupy spodobała się angielskim recenzentom, polska publiczność, choć po raz pierwszy słyszała jej muzykę, również przyjęła ją ciepło. Bardziej znani i doświadczeni The Killers zaprezentowali noworomantyczny rock z mocnym brzmieniem klawiszy. Mimo dobrych melodii i zgrabnych aranżacji, formacja wypadła słabiutko – zawiniło fatalne nagłośnienie.

Podczas występów The Magic Numbers i The Killers na chorzowski stadion lunął deszcz. Choć obowiązywał zakaz wnoszenia parasoli, znaczna część widzów przemyciła je i schroniła się pod nimi przed ulewą. Inni wyciągali w pośpiechu kurtki, nakładali foliowe worki lub salwowali się ucieczką pod zadaszone części stadionu. Gdy wydawało się, że pogoda popsuje cały koncert, tuż przed godz. 21.00 deszcz powoli ustąpił.

U2 pojawili się na scenie w blasku potężnych reflektorów, oświetlających cały dół sceny i wysoki ekran. Ubrani na czarno, od razu dali się dostrzec na telebimach, podzielonych na cztery części. Rozpoczęli od pierwszego singla z nowej płyty – „Vertigo". Publiczność przywitała ich gromkim okrzykiem zachwytu – wszyscy, którzy siedzieli na trybunach, od razu poderwali się z miejsc. Po wymówionym z trudnością przez Bono „Dziękuję", muzycy przeszli do najstarszych utworów w programie – „I Will Follow" i „Electric Co". Podczas ich wykonywania The Edge wszedł na wybieg prowadzący w publiczność i pozwolił się obejrzeć z bliska sześciu tysiącom fanów, którzy jako pierwsi weszli na stadion i zgromadzili się we wnętrzu ogromnych słuchawek, których konstrukcja stanowiła przód sceny. Na riffie rozpoczynającym „Elevation" Bono odśpiewał refren starego przeboju grupy Eruption – „I Can`t Stand The Rain" – nawiązując do problemów z pogodą, które nawiedziły stadion kilkadziesiąt minut wcześniej. Gdy z głośników popłynęły pierwsze tony „New Year`s Day", ci z widzów, którzy stali na płycie, wyciągnęli czerwone chusty, a ci, którzy byli na trybunach – białe. Na widok utworzonej w ten sposób „żywej" polskiej flagi, Bono ze wzruszeniem ukłonił się głęboko, kładąc prawą dłoń na sercu. Akcja zaplanowana przez krajowy fanklub U2 i nagłośniona przez wszystkie media, wypadła nadzwyczaj udanie. Nic dziwnego, że Bono przed wykonaniem „Beautiful Day" powiedział do mikrofonu patrząc na stadion: „Beautiful country, beautiful day...". W trakcie wykonywania tejże piosenki znów usłyszeliśmy fragment klasyki muzyki pop – tym razem refren utworu The Beatles „Sgt. Pepper`s Lonely Hearts Club Band". Podczas „I Haven`t Found What I`m Looking For" na ekranie za plecami muzyków rozbłysła feeria kolorowych świateł. Oświetlony nimi Bono wszedł na wybieg i wykonując „All I Want Is You" wyciągnął z tłumu młodą dziewczynę, aby zatańczyć z nią w takt piosenki. Widzowie przyjęli ten gest gorącym aplauzem. Po „City Of Blinding Lights", wokalista U2 poprosił na scenę z publiczności kogoś, kto dobrze zna angielski. Po chwili zamieszania na estradę wdrapała się młoda dziewczyna. Kiedy Bono opowiedział jej krótką historię, którą chciał, aby przetłumaczyła, ta z rozbrajającą szczerością przyznała do mikrofonu, że... nie zna angielskiego. Widownia zareagowała chóralnym wybuchem śmiechu. Tymczasem Bono chciał, aby publiczność usłyszała jego wspomnienie ze spotkania z Janem Pawłem II, który „ukradł" Bono jego słynne czarne okulary, za co w zamian otrzymał różaniec. I to właśnie Ojcu Świętemu Bono zadedykował kolejną piosenkę – „The Miracle Drug". Z kolei własnemu ojcu, który zmarł w ub. roku, poświęcona była kompozycja „Sometimes You Can`t Make It On Your Own". Podczas jej wykonywania na ekranie pojawiła się animowana postać mężczyzny w czarno-białym ubraniu, powoli zmierzającego na spotkanie Bono, którego sylwetka zamigotała na drugiej części ekranu. Pod koniec tego utworu wokalista U2 zaintonował refren „No Regrets" z repertuaru Midge`a Ure`a. Po kolejnej nowej piosence, „Love And Peace Or Else", muzycy zagrali wreszcie długo oczekiwane starsze przeboje – „Sunday Bloody Sunday" i „Bullet The Blue Sky" (połączony z „Hands That Built The America"). W trakcie wykonywania tego pierwszego, na telebimach pojawił się napis „Coexist", w który wpisane były symbole trzech religii – chrześcijaństwa, judaizmu i islamu – a Bono powiedział: „We are all the children of Abraham". Gdy zespół wykonywał „Running To Stand Still", The Edge zasiadł za fortepianem, a Bono chwycił za gitarę i harmonijkę ustną. W tym samym czasie na ekranie wyświetlono fragmenty Deklaracji Praw Człowieka. A potem znów zabrzmiały wielkie przeboje: dedykowany Martinowi Lutherowi Kingowi „Pride (In The Name Of Love)", „Where The Streets Have No Name" i na zakończenie „One", podczas którego Bono wzniósł do góry transparent z napisem „Solidarność".

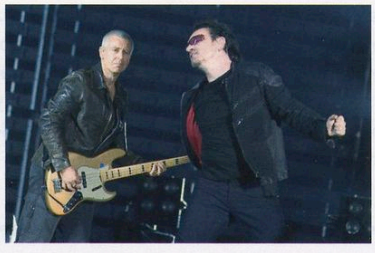
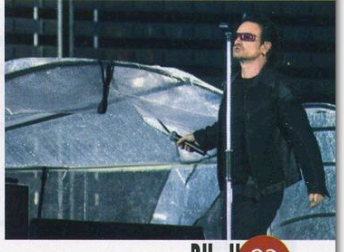
Po krótkiej przerwie muzycy powrócili na scenę na dwa bisy. W ramach pierwszego widzowie usłyszeli widowiskowo zaprezentowane „ZOO Station", „Fly" i „With Or Without You", a drugiego – znów nowe kompozycje: „All Because Of You", „Yahweh" i ponownie „Vertigo". Podczas ich wykonywania Bono paradował w kolorowym mundurze, co chwila wbiegał w publiczność, a za jego plecami, na ekranie, pojawiały się różne animacje – w tym przekształcające się jeden w drugi symbole religijne: krzyż, gwiazda Dawida i półksiężyc. Koncert zakończył się jaskrawym napisem „The End", wieszczącym, że U2 już nie pojawi się na estradzie.

Polska publiczność zgotowała U2 wspaniałe przyjęcie – nie było żadnego pijaństwa, zażywania narkotyków, jakiejkolwiek agresji. Po koncercie 70-tysięczny tłum ruszył ulicami Chorzowa. Według policji wszystko odbyło się bez zakłócania porządku. U2 nie zostali w Polsce na noc – zaraz po koncercie odlecieli samolotem do Berlina, gdzie dzień później mieli zagrać kolejny koncert w ramach trasy „Vertigo/2005". ■

PAWEŁ GZYL

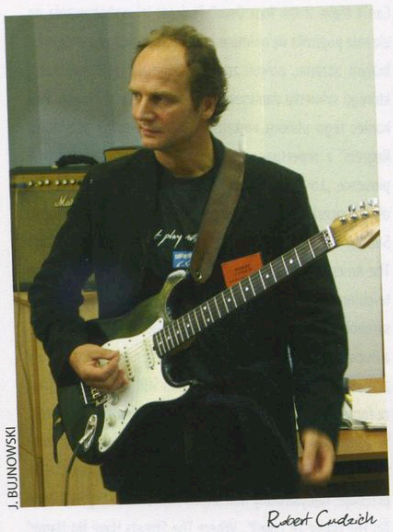
Fot. Jędrzej Nosal



Jak pisać piosenki?

Z tym pytaniem zwróciliśmy się do muzyków w ramach dyskusji, którą poprowadził Robert Cudzich podczas tegorocznej Strefy Chwały. Mamy nadzieję, że te cenne uwagi mogą przydać się niejednemu z Was.



J. BUJNOWSKI

Robert Cudzich

ROBERT CUDZICH:

Jak było z moim pisaniem piosenek? Początkowo największą rolę odgrywała w tym muzyka, istotny był dla mnie groove, rytm, jakiś fajny haczyk rytmiczny. Tekst często był wtórny. Po prostu, wszystkie teksty są o Bogu, więc jakoś wystarczało, że było imię Jezus. Tak pisałem piosenki po nawróceniu – szybko. Niektórych tych tekstów dzisiaj się wstydzę. Ponieważ gdzieś to ludzie zaczęli śpiewać, gdzieś to się ukazało na płycie, dziś bym tego tak nie zrobił. Po pewnym czasie zacząłem wkładać więcej serca i więcej pracy w tekst, w melodię, w harmonię, żeby to było bardziej spójne i żeby oddać ze wszystkich sił chwałę Panu Bogu poprzez tworzenie. Od pewnego czasu zauważam, że bardzo trudno jest wyjść ze świata powtarzalnych symboli, słów typu – „chwalę Ciebie Panie", „uwielbiam Cię Jezu" i tak dalej. Bardzo trudno jest złapać coś świeżego. Są pewne braki w tekstach piosenek poświęconych Bogu. Są teksty mówiące o uwielbieniu Boga, są też inne – ewangelizacyjne. Zarówno w jednej, jak i drugiej grupie jest wiele tematów w ogóle nie podjętych. Wciąż istnieją obszary nieopisane, niewypowiedziane. Dla mnie jest zachwycające, że my wszyscy – potencjalni autorzy, niektórzy już tworzący, mamy szansę nadać nowy wymiar kulturze, w której żyjemy. Ta reklamowa, telewizyjna papka, czy muzyka promowana przez media, nie opowiada o naszym autentycznym życiu, o naszych przeżyciach, a szczególnie o naszej duchowości.

Teraz pytanie do Roberta Friedricha: wspomniałeś, że pisząc piosenki dla Arki miałeś obok siebie aranżerów, kolegów – świetnych muzyków, niemniej jednak sam też coś zrobiłeś. Piosenki te są bardzo często śpiewane przez dzieci, ale również przez starszych. Jak to jest? Powiedz coś o swoich doświadczeniach pisania, tworzenia.



J. BUJNOWSKI

Robert Friedrich Litza

ROBERT FRIEDRICH:

Za każdym razem, kiedy dostaję propozycję z „Ziarna", żeby napisać jakąś piosenkę, boję się! Myślę sobie: nie, nie, teraz to nic nie napiszę. Tak było przy pierwszej piosence „Ojciec za rękę prowadzi mnie...". Wtedy jeszcze dla „Ziarna" nie graliśmy, myślałem, że nic nie napiszę, jak ja mam napisać o ojcu, jak ja miałem z moim ojcem słabe relacje? Nie, nie, to nie dla mnie. A tu okazuje się, że Pan Bóg bardzo pomaga. Opowiem nawet taką historię: kiedy pisałem piosenkę o „świętych uśmiechniętych", byłem w domu Steve'a Walleta. Mieliśmy nagraną melodię i mówię do Steve'a: idę na górę się modlić, żeby Pan Bóg pomógł mi napisać tekst. Wziąłem jakąś tekturową pokrywkę z pudełka na buty, podobną do kartki, tylko z kartonu, i stanąłem do modlitwy. Mówię: Boże, ta piosenka będzie specjalnie dla Ciebie. Chciałem napisać o świętym Franciszku, bo co można napisać o świętych? Kwiatki i... święty Franciszek. Tak się modlę i nagle sobie myślę: co ja gadam? Czy naprawdę chcę to napisać dla Pana Boga? Czy może dla własnej chwały?... Całe życie chciałem, żeby mnie doceniano, kochano. Panie Boże, daj mi taką piosenkę, żeby ona była bardzo dobra! Żeby się wszystkim podobała. Stanąłem w prawdzie przed Bogiem i widocznie to Mu się spodobało, bo takie wolne myśli zaczęły mi przychodzić do głowy. Zapisywałem. Co mi wpadło do głowy, to pisałem, żeby potem coś z tego zrobić. I na końcu okazało się, że piosenka jest cała ułożona.. Moja żona mówiła, że kiedy pisałem wcześniej dla innych zespołów, to lepiej, że to było po angielsku (śmiech). Bo to było grafomaństwo i nic więcej! Innym razem, jak siostra z „Ziarna" mówiła: napiszcie coś o modlitwie, to pomyślałem, że „chcemy Cię uwielbiać tak jak małe dzieci". A co robią małe dzieci? One nie potrafią jeszcze nic



J. BUJNOWSKI

Robert Friedrich 'Litza

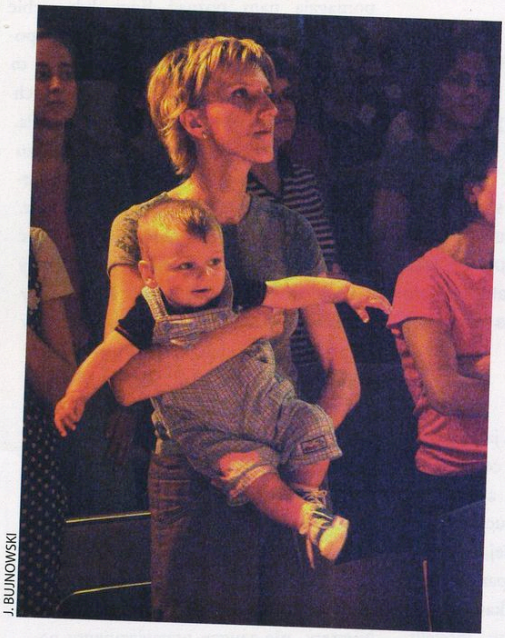
powiedzieć. Ja to pisałem. Jeśli tekst był tak prosty, że na końcu ja sam go rozumiałem, to był to znak, że jest dobry. Nie miałem refrenu, tylko miałem – „a gu gu, a gu gu". Nasza Frania mówiła tak po prostu na ogórki! (śmiech). I mówię: a może to jest dobre? Przyjechała ekipa z Telewizji i pytają: A ten refren, to jest modlitwa? Mówię: No, tak małe dzieci się modlą. Mówią – A to super! (śmiech). Wiele razy więc TO cudem się pojawiało. Ale najwięcej tekstów powstawało na katechezach, w czytaniach z dnia. I tam zawsze są naprawdę genialne „spięcia"! Wystarczy powiedzieć, że „nie ma nic pewnego – oprócz życia wiecznego", albo „Lepiej pełnić Bożą wolę – niż popijać..." (śmiech). Chodzi o to, żeby pewne prawdy opowiadać prostym językiem. Czasami TO przychodzi w dziwnych momentach, na przykład słuchałem kazania na Eucharystii, nagle usłyszałem coś i „yychhhh…", ale to byłby super refren! I już nie słuchałem dalej, tylko się zamyślałem. To przeszkadzało mi w Eucharystii, ale prawdą jest, że każda piosenka powstaje inaczej. Czasem nie wiem, czy już jest dobrze napisana, czasem się męczę, czasem dzieci po prostu mówią, że nuda. Nie ma recepty! Najwięcej pomysłów miałem, kiedy zajmowałem się zwykłymi domowymi obowiązkami. Chciałbym prosto napisać o tym, co jest ważne i jak dostaję jakiś temat, zależy mi bardzo, żeby on dotykał życia, chodzenia po ziemi. Ja nie potrafię pisać muzyki uwielbieniowej. Staram się, żeby słowa nie wymagały od tego, który słucha, wiary. W Arce akurat chodzi o to, że jak przyjdzie z dziećmi na koncert jakiś pan, który dawno nie był w kościele, to żeby słowa piosenek mogły mu pomóc. Nie ma recepty, za każdym razem jestem bezradny, ale wierzę, że Pan Bóg daje pomysły i pomaga.

ROBERT CUDZICH:

Myślę, że piosenki Arki to specyficzne „wydarzenie", fenomen, ich teksty wypełniły całą naszą kulturę. Mamy tutaj przykład nieszablonowego pisania tekstów. O ile Robert różnie podchodzi do tworzenia i ma różne cele, piosenki Moniki Dziurlikowskiej, do niedawna – Wachowskiej, idą raczej w kierunku uwielbieniowym. Gdybyś mogła podzielić się z nami jak one powstawały...

MONIKA DZIURLIKOWSKA:

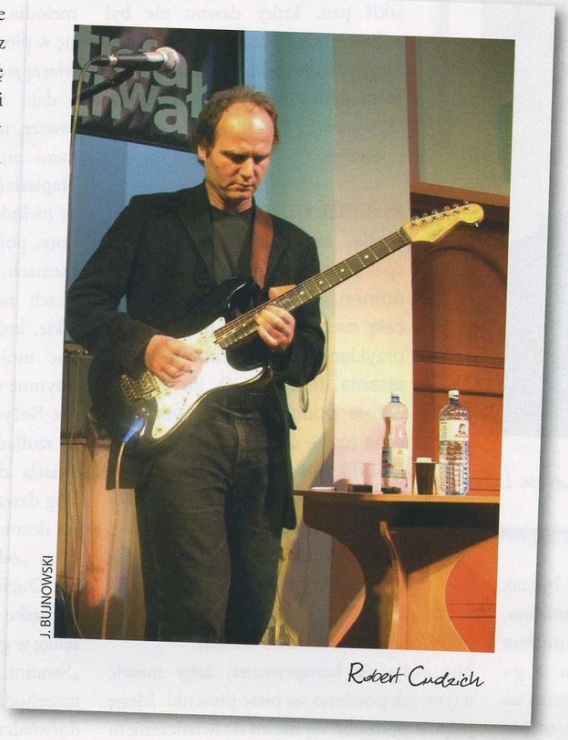
Nie czuję się kompetentna, żeby mówić o tym, jak powinno się pisać piosenki. Mogę jedynie podzielić się moim doświadczeniem tworzenia. Większość piosenek, które napisałam, powstała w trakcie modlitwy osobistej. Bardzo lubię śpiewać, więc kiedy modlę się w domu, po prostu śpiewam swoją modlitwę. Wtedy często powstaje jakaś melodia, słowa modlitwy, które przeradzają się w piosenkę. To wydaje się bardzo proste, wierzę jednak, że to Duch Święty przychodzi i daje mi natchnienie. Oczywiście, nie zawsze tak jest. Nad niektórymi piosenkami muszę popracować znacznie dłużej. Napisałam ponad setkę piosenek. Wiem, że niektóre są śpiewane przez różne wspólnoty, pojawiają się gdzieniegdzie na uwielbieniach, w tym również w minionych latach na spotkaniach muzyków. Są też takie, które znam tylko ja i Bóg. Wyrażają one moją największą miłość, najbardziej intymne uwielbienie i są przeznaczone tylko dla Bożych uszu. Inne zaś leżą po prostu w szufladzie i być może nigdy nie ujrzą światła dziennego. Mam świadomość, że Bóg dawał mi łaskę tworzenia, bo są w moim dorobku takie pieśni, które powstały od razu, „od ręki". Przychodziło natchnienie od Ducha Świętego, brałam gitarę i od początku do końca wyśpiewywałam piosenkę w gotowej formie. Tak powstała m.in. „Serafini, Cherubini". W pisaniu piosenek przechodziłam pewną ewolucję. Właściwie doświadczam jej cały czas, kiedy Bóg mnie przekształca, dotyka mojego serca i zmienia mnie. Kilkanaście lat temu, po przeżyciu osobistego nawrócenia, pisałam piosenki dla Boga, na przykład – „Jezus jest Królem", czy – „Jakże nie uwielbić Ciebie, gdy aniołów słychać pieśń". Z upływem czasu zaczęłam pisać również piosenki o Bogu, jak na przykład „Miłość do Ciebie jest moją pieśnią" z repertuaru Siódmej Trąby, czy „Pewnie stawiam każdy krok" z płyty wydanej przez zespół RUaH. Był też taki etap w moim życiu z Bogiem, kiedy przechodziłam całkowitą posuchę tworzenia. O ile wcześniej potrafiłam napisać 3 piosenki w ciągu tygodnia, przychodził czas, kiedy nic mi nie wychodziło. Zaczynałam coś układać i nie mogłam skończyć, albo w ogóle nie miałam



J. BUJNOWSKI

Monika Dziurlikowska (Wachowska)

żadnego pomysłu. Myślę, że teraz nadszedł nowy czas, kiedy napełnia mnie pragnienie, by usłyszeć pieśń od Boga. Nie taką, która wyraża moje uczucia, moje uwielbienie, ale tę śpiewaną przez aniołów i świętych w niebie. Zdaję sobie sprawę, że ten rodzaj pieśni można usłyszeć tylko wtedy, kiedy jest się zanurzonym w najgłębszym uwielbieniu, kiedy przebywa się w świętości Boga, przed Jego Tronem. Chciałabym was zachęcić, byście śpiewali swoją pieśń dla Pana! Nie musicie być wcale znakomitymi muzykami (ja nie jestem dobrym muzykiem). Nie musicie umieć tworzyć jakichś niezwykłych tekstów. W Psalmach wielokrotnie jest napisane: „śpiewajcie Panu nową pieśń". Bóg pragnie twojej pieśni płynącej z serca, nawet jeśli miałaby być ona jednym powtarzającym się wersetem. Może wydawać się banalny, ale Bóg patrzy na serce. Nie staraj się zbytnio o to, aby ta pieśń gdzieś „zaistniała", być może jest przeznaczona tylko dla ciebie i Boga, ale na pewno On ucieszy się z niej ogromnie. Zachęcam zatem was wszystkich – śpiewajcie Bogu waszą nową pieśń!


J. BUJNOWSKI

Robert Cudzich

ROBERT CUDZICH:

Czasem może nawet lepiej, jeżeli ktoś powie coś w sposób bełkotliwy i mało zrozumiały, ale płynący z serca, niż przepięknym, przecudownym językiem literackim, w którym w ogóle nie ma Ducha. Niemniej, zwracam uwagę, ż nie musimy być skazani na dyletancką, amerykańską nowomowę, która nie wiadomo czym i po co jest. Chciałbym teraz poprosić Beatę Musiałę – polonistkę, by powiedziała nam coś o języku piosenek.

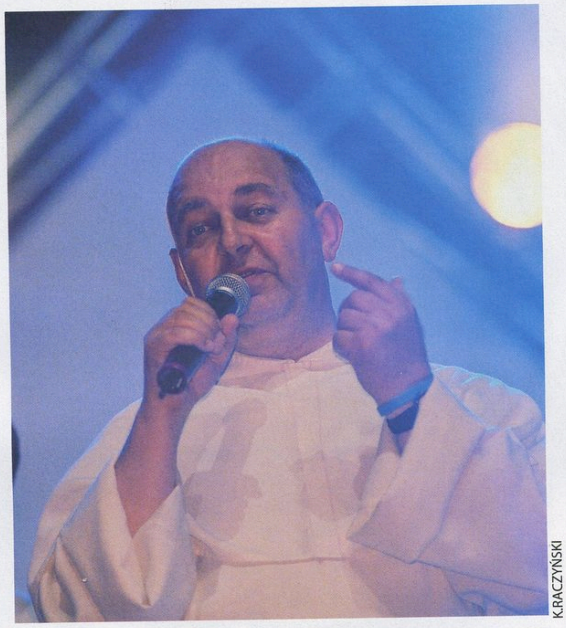
BEATA MUSIAŁA

Zawsze nurtowało mnie pytanie, jak sprawić, by słowo mogło wyrazić to, co pomyśli głowa i czuje serce. Wszelka artystyczna twórczość jest wyrazem myśli i uczuć osoby nadawcy skierowanych do drugiej osoby lub osób. Gdy piszemy piosenki, pamiętajmy, że adresatem naszego komunikatu będzie jakiś odbiorca, wyposażony w intelekt, uczucia, ducha i ciało. Zatem to, o czym śpiewamy i jak to komunikujemy, jest równie ważne, jak poziom artystyczny muzyki. Każde artystyczne dzieło wpływa na całą osobę odbiorcy. Religijne pieśni pełnią różną funkcję. Mamy więc utwory ewangelizacyjne i pieśni chwały – wszystkie pomagają nam poznać Boga lub siebie samych. To poznanie dokonuje się na poziomie intelektu – w piosence wyraża to warstwa tekstowa, natomiast do naszych uczuć i emocji odwołuje się rytm i melodia. Łatwo wysnuć wniosek, że siła przekazu piosenki zależy wprost od tego, czy w harmonijny sposób zaistnieją: muzyka i tekst. Każda dobra religijna piosenka musi być zbudowana na dwóch filarach. Pierwszy z nich to moja znajomość Boga. Gdy czytamy codziennie Biblię, odkrywamy Jego naturę i charakter. Musimy być zanurzeni, przesiąknięci Słowem Bożym, bo tylko wtedy będziemy mieli o czym pisać. Nasza osobista świętość wpływa na jakość naszej osobistej twórczości. To bardzo ważna zasada. Drugi konieczny filar, to warsztat językowy autora tekstów, na który składają się umiejętności poprawnego pod względem gramatyki i stylistyki formułowania wypowiedzi. Niestety, nie zawsze przywiązujemy należytą wagę do poprawności językowej piosenek. Pojawiającym się błędem jest niewłaściwa akcentacja zdania. Ujawnia się ona na przykład w tym, że akcent logiczny zdania przypada w miejscu muzycznej pauzy. Posłużę się anegdotycznym przykładem. W jednym z polskich kościołów zaśpiewano następującą prośbę w czasie modlitwy wiernych: *Módlmy się za naszą matkę przełożoną, o szczęśliwe rozwiązanie...* (tu zakończyła się fraza muzyczna i nastąpiła pauza; po czym próbowano dośpiewać resztę tekstu) *wszystkich jej problemów*. Zdanie to mogło wzbudzić w słuchaczach jedynie salwy śmiechu i niepotrzebnie naraziło autora na śmieszność. Przykład ten wyraźnie obrazuje nieumiejętność dostosowania długości frazy tekstu do długości trwania frazy muzycznej. Innymi słowy: za dużo sylab, za mało nut. Nieoczekiwanie utworzyła się błędna przerzutnia, która zachwiała logiką zdania, zmieniając całkowicie sens komunikatu. Kolejną usterką, tym razem stylistyczną, jest nagminne umieszczanie orzeczenia na końcu zdania pojedynczego. Taki szyk zdania brzmi dzisiaj archaicznie. Nie twórzmy na gorąco bylejakich tekstów. Szukajmy, na przykład, dla równych wartości w takcie wyrazów jednosylabowych, które podkreślą


J. BUJNOWSKI

zarówno długość trwania nut, jak również zaznaczą sens śpiewanych słów. Tworzenie piosenek nie zawsze jest sprawą nagłego, błyskotliwego natchnienia, zazwyczaj jest ciężką pracą rzemieślnika, który kreuje swe dzieło w opornej materii słowa i dźwięku. Teraz kilka słów o rytmizowaniu tekstu literackiego. Zabiegiem nadającym rytmikę wypowiedzi słownej niekoniecznie musi być użycie rymów, choć może. Wystrzegajmy się jednak rymów częstochowskich. Tekst możemy rytmizować przy pomocy anafory, czyli powtórzenia na początku kolejnych wersów (zdań) lub epifory – analogicznie, na końcu wersów. Innym zabiegiem rytmizującym wypowiedź jest poprawne akcentowanie wyrazów. W języku polskim na ogół akcentuje się przedostatnią sylabę. W piosence akcent wyrazowy zaznaczyć możemy przypisując jednej samogłosce w wyrazie kilka wartości rytmicznych w obrębie taktu. Oto przykład. W wyrazie *Wszechmogący* akcent przypada na sylabę – *gą*. Zatem poprawne będzie dopasowanie jednego, dwóch lub więcej dźwięków do tej właśnie sylaby. Obrazowo zabrzmi to tak: *Wszechmogący*. Niedopuszczalne akcentowanie to: *Wszechmoogący*. Na pewno lubicie modlić się pieśniami, w których panuje porządek, których tekst nie jest poszarpany. Dbajmy więc o regularność sylab w kolejnych zwrotkach tej samej piosenki. Gdy napotykamy na trudności w tej kwestii, pomyślmy o zastosowaniu powtórzenia wyrazów lub grupy wyrazów. Oczywiście zachowując przy tym logikę wypowiedzi. Unikajmy tautologii, czyli zgromadzenia obok siebie wyrazów lub zwrotów bliskoznacznych, na przykład: *wspaniały, cudowny Pan*. I tak doszliśmy do ostatniej kwestii, do zagadnienia poprawnego przekładu tekstu z języka obcego na język polski. Jeśli już podejmujemy się tłumaczenia piosenek, miejmy świadomość, że tłumaczony przez nas tekst identyfikuje się z określoną kulturą. A to oznacza, że rzeczywistość przypisywana pojęciom w języku obcym i relacje między nimi różnią się od tych, które występują w naszym rodzimym języku. Tak więc tłumacz ma być poszukiwaczem sensu tekstu obcojęzycznego, a nie wiernym kopistą, który tworzy kalki językowe. Podsumowując, tłumaczenie tekstu, to wyrażanie sensu sformułowanego przez oryginalnego autora przy pomocy polskich wyrazów i zwrotów.

Na koniec pragnę raz jeszcze podkreślić zasadę, która powinna nam przyświecać, gdy tworzymy nasze pieśni. Mogę napisać najpiękniejszy tekst, skomponować kapitalną muzykę, ale jeśli sama nie przeżyję tego, o czym chcę śpiewać, będzie to banalne i nieprawdziwe. Ta zasada działa również w drugą stronę. Mogę doświadczyć najgłębszych duchowych wzruszeń, ale jeśli nie zadbam o piękno i poprawność języka, mój komunikat pozbawię siły oddziaływania. Pamiętajmy, że z przesłaniem Ewangelii mamy trafić do ludzi bardziej i mniej wykształconych. Dla obu grup musi ono być czytelne i pociągające.



K.RACZYŃSKI

Andrzej Bujnowski OP



Beata Musiała

O. ANDRZEJ BUJNOWSKI:

Na koniec warto wspomnieć o psalmach. Tworząc wspomniane tu pieśni chwały, często inspirujemy się psalmami. Wiemy, że są one największą perłą Biblii i szczytem jej poezji, pięknie, że się do nich odwołujemy, bo w niczym nie straciły do dziś swej aktualności. Często w tekstach piosenek, których słucham, pojawiają się dosłowne cytaty z psalmów. Czuje się, że ich autorzy zadziałali automatycznie, „po najmniejszej linii oporu"… Skorzystali z tłumaczenia, którego dokonano 40 lat temu, a nawet wcześniej. Zwróćmy uwagę, że w języku biblijnym pełno jest archaizmów, czyli słów i idiomów dawnych, które w powszednim języku są dziś rzadko używane. Istnieje ogromna przepaść między językiem Biblii znanym ze staropolskich tłumaczeń a językiem współczesnym. Nasz dzisiejszy język, co jest godne ubolewania, kształtowany jest przez kulturę telewizyjną czy gazetową wypraną z jakiejkolwiek duchowości, a często wręcz przez tzw. „ulicę", przez młodzieżowy czy subkulturowy slang. Tekst: „Boże wejrzyj ku wspomożeniu memu, pośpiesz ku ratunkowi memu!", jakkolwiek piękny, w piosence z współczesną popową melodią, brzmi wręcz śmiesznie! Jeżeli korzystamy z tekstów psalmów, pisząc pieśni chwały czy inne – religijne, zawsze zakładajmy, że ich słowa muszą być komunikatywne. Nie chodzi o takie ich zastosowanie, by brzmiały zbyt współcześnie, czyli banalnie, ale wiadomo, że ta „staropolskość" może być po prostu niezrozumiała, może też słuchacza drażnić i być odrzucona. Ostatnio młodzież pytała mnie na katechezie, w trakcie czytania zadanego fragmentu Pisma, co oznacza słowo – „Oblubieniec"… Bezpośrednie cytaty z Biblii dobrze brzmią w muzyce liturgicznej, gdy jednak korzystamy z nich w pieśniach na spotkaniu modlitewnym, warto głębiej przemyśleć ich czytelność i prostotę. ■



Akceptuję przeznaczenie i czekam z MARIZĄ

podczas festiwalu Wrocław NonStop 2005
rozmawia Marcin Zatyka

Polska jest jednym z etapów Twojego tournée promującego nowy album „Transparente", który szybko pnie się na światowych listach przebojów. Jest już siódmy w notowaniach „World Music". Wcześniej były dwie płyty ciepło przyjęte przez krytyków, nagroda BBC oraz udział w wydanym z okazji olimpiady albumie „Unite", na którym zaśpiewałaś ze Stingiem „A thousand years". Wszystko zaledwie w ciągu czterech lat. Czy to wystarczające sukcesy dla śpiewaczki fado, dosyć rzadkiego gatunku muzycznego?

Mariza: Muszę przyznać, że wcale nie spodziewałam się tego sukcesu, szczególnie w przypadku mojej nowej płyty. Mimo, że „Transparente" jest bardzo dobrym albumem, jego popularność mnie zaskoczyła. Oczywiście, cieszę się, kiedy to, co robię dla przyjemności – a tak jest z muzyką – przeradza się w sukces. On sam nie jest moim celem i nigdy nim nie był. Nie wiem, czy dotychczas osiągnęłam wiele. Nawet o tym nie myślałam, bo ciągle pochłonięta jestem moją trasą koncertową. Poza tym, jako osoba żyjąca z dnia na dzień, nie robię dużych planów; żyję chwilą. Myślę, że to najlepszy sposób na życie. Wierzę w przeznaczenie – jeśli coś w życiu jest ci pisane, to będzie ci dane! Nie musisz zdobywać, nie musisz walczyć. Pewnie, życie nie zawsze jest pełne sukcesów, i po lepszych dniach przychodzą gorsze.

Wielu krytyków porównuje Twoje możliwości wokalne do głosu legendarnej gwiazdy fado, Amalii Rodrigues. Ile pracy trzeba wykonać, żeby usłyszeć taką pochwałę?

Nigdy nie pracowałam nad moim głosem, ani nie uczyłam się w szkole muzycznej. Kiedyś po prostu zrozumiałam, że umiem śpiewać i zaakceptowałam to. Jako dziecko uczyłam się piosenek od tradycyjnych wykonawców fado śpiewających na ulicach.

Standardowo wyglądająca śpiewaczka fado ma długie, ciemne włosy, oraz czarny szal i suknię. Ty nie bardzo mieścisz się w tym kanonie. Jak przyjmowana jesteś w rodzinnej Portugalii przez starsze pokolenie słuchaczy?

Nie są zgorszeni. Jeszcze nikt nie protestował w związku z moim image.

W Polsce zaczęto mówić głośno o Tobie dwa lata temu, kiedy wystąpiłaś na Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Teraz znów tu jesteś z koncertem. Zdążyłaś się już chyba trochę przypatrzeć Polakom, poznać ich. Zgadzasz się z opinią, że nasze narody mają wiele cech wspólnych?

Jestem w Polsce po raz drugi, ale te kilkanaście godzin spędzonych tutaj to chyba trochę za mało, aby wyłapać różnice i podobieństwa między nami. Jedno jest pewne: coś wspólnego mamy w naszych językach. Czasem mam wrażenie, że słyszę tu portugalski.

Podobnie brzmi i znaczy „musztarda", „moda", „piżama", „biżuteria"…

Tak, to bardzo zabawne! Słucham Polaków i śmieję się słysząc te wyrazy. Mamy tak wiele podobnych słów. Wydaje się, że wspólna nam jest także religijność, przeżywanie wiary. U was i u nas religia jest nadal bardzo ważna.

Fado, czyli etymologicznie „przeznaczenie", zawiera ogromne bogactwo uczuć, pragnień, tęsknot… Czy osoba śpiewająca fado musi być bardzo uduchowiona? Czy pierwiastek religijności jest niezbędny, by wykonywać ten gatunek?



Fado jest muzyką typową dla Portugalii, zakorzenionej mocno w chrześcijaństwie. Religia jest elementem naszej kultury, naszego społeczeństwa. No wiesz, Fatima…

…i nadal macie dosyć dużo księży…

Tylko w mojej rodzinie jest ich dwudziestu! Dziadek też studiował w seminarium przez kilka lat… dopóki nie zdecydował się poślubić mojej babci. Tata również był seminarzystą… Ale czy ta portugalska religijność ma bezpośredni związek z fado? W fado nie śpiewamy o Kościele, ani o świętych, ale o życiu. A życie to także wspaniały dar! Śpiewając o nim dzielimy się ze słuchaczami naszymi duchowymi przeżyciami, naszymi emocjami. Nie znam ani jednego wykonawcy fado, który nie wierzy w życie, a przecież wiara w życie jest czymś niezwykle ważnym.

Kiedy byłaś małą dziewczynką z powodzeniem śpiewałaś fado w Lizbonie. Po latach Twoje zainteresowania muzyczne zaczęły ewaluować. Skierowałaś się w stronę jazzu, bossa nova, soul, gospel…

Gospel był krótkim epizodem w mojej karierze muzycznej – kilka razy śpiewałam z amerykańskim chórem – ale nadal bardzo lubię ten gatunek. Jest w nim coś mocnego, jest jakaś głębia.

No, ale wreszcie powróciłaś do fado. Śledząc Twoją drogę muzyczną można dojść do wniosku, że fado jest Twoim przeznaczeniem. Ty też tak na to patrzysz?

Nie mam zwyczaju analizowania zdarzeń życiowych i zagłębiania się w nich. Nie pytam siebie, dlaczego dzieje się tak, czy owak. Ja po prostu te sytuacje akceptuję. Myślę, że moje wybory i próby kroczenia różnymi drogami muzycznymi były niezbędne, by powrócić do fado, i poczuć, że to jest rzeczywiście moje miejsce. Czasami w życiu nie należy zadawać pytań, tylko zgadzać się na to, co ono przynosi. A przynosi wiele – miłość, zazdrość, wspomnienia, chwile szczęścia. Fado mówi o wszystkim, mówi o życiu. Fado to życie…

…oraz śmierć. W utworach tych często bohaterami są osoby, które już odeszły. Co czuje młoda, radosna dziewczyna, która często musi śpiewać o śmierci?

Myślę o niej i nie boję się. To przecież najbardziej oczywista sprawa w naszym życiu. Krok po kroku, dzień po dniu zbliża się do każdego z nas. A ja czekam. Czekam na mój dzień spokojnie. Robię to, co lubię, śpiewam, poznaję ludzi, spotykam się z przyjaciółmi, i wiem, że pewnego dnia umrę. Jestem bardzo ciekawa, jak tam będzie po drugiej stronie.

I jak Ci się wydaje, jak tam będzie?

Radośnie. Tam będzie dużo zabawy. Dziwię się, że ludzie unikają rozmów o śmierci, że to słowo w jakiś sposób paraliżuje ich. Nie rozumiem tego. Ja mówię o odchodzeniu w bardzo naturalny sposób. Oczywiście, są we mnie też jakieś lęki, obawy przed cierpieniem. Nie chciałabym dożyć dziewięćdziesięciu lat, przestać być samodzielna, stracić głos i jasność umysłu. Odejść w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, delikatnie, najlepiej we śnie – to moje marzenie. Pamiętam reakcję moich bliskich, gdy dowiedzieli się, że zamierzam kupić nagrobek na cmentarzu. Zaczął się lamet, pojawiły pytania: „Dlaczego? Co ty robisz? Jesteś jeszcze taka młoda…". A przecież umieranie to chyba najbardziej naturalna i oczywista rzecz, jaka musi się nam w życiu przydarzyć. I nie ma co wokół tego rozpaczać. Życie jest już takie. Życie jest bardzo krótkie. ■

rozmawiał Marcin Zatyka

GOSPEL na warsztacie

Teologia i podwójne kodowanie.

Ukryta symbolika w pieśniach negro spirituals (fragment)

„To zadziwiające, że przyjęli za swoją religię swoich krzywdzicieli, powitali przesłanie chrześcijaństwa o kochającym, przebaczającym Bogu pomimo tego, że owo przesłanie rzadko było poświadczone przez życie tych, którzy twierdzili, że je wyznają. Te właśnie okoliczności, które miały podporządkować zniewolonych, ograniczyć i stłumić ich krzyk bólu, zostały użyte właśnie by wydobyć pieśni zwycięstwa. (...) Najbardziej srogie i przeciwne sytuacje zrodziły największe i najpotężniejsze pieśni. (...) śpiew nie tylko podtrzymywał lecz przynosił triumf dokładnie pośród najtrudniejszych okoliczności"

Gwendolin Sims Warren

Biblia – księga wychodzenia „z ziemi egipskiej, z domu niewoli".

Niewolnictwo pojawia się na kartach Starego Testamentu, nie miało być formą pomocy najbiedniejszym. Sprzedanie siebie czy rodziny było formą spłaty długów, jednakże w tzw. roku jubileuszowym wszystkie zaległości miały być umorzone, ludzie uwolnieni oraz obdarowani na drogę (Wyj 21,2-6).

Niewolnicy w Ameryce słyszeli głównie kazania oparte na wersecie *„słudzy bądźcie posłuszni swoim panom"* (Kol 3,22). Cała Biblia jest jednak księgą przesiąkniętą wolnością. Czytamy w niej o wyjściu z Egiptu, dziejach Mojżesza, Daniela i o niewoli babilońskiej, wreszcie o Chrystusie – wykupicielu ludzi. Niewolnicy przejęli ją jako swoją księgę. Oderwani od ziemi, domów i wolności w swych pieśniach wyrażali pokrewieństwo dusz z Izraelitami. Śpiewali: *„Didn't my Lord deliver Daniel?" Te pieśni spirituals dawały niewolnikom tożsamość, której okoliczności zewnętrzne zdawały się zadawać kłam: że są ludem wybranym przez Pana"* – pisze Ken Curtis. Nawet pieśni najgłębszego smutku jak *„Nobody Knows the Trouble I've Seen"* kończą się niespodziewanie radosnym *„Glory, Hallelujah!"*.

„Wyobraźmy sobie afro-amerykańskich mężczyzn i kobiety, wyczerpanych ciężką niewolniczą pracą od świtu do zmierzchu, śpiewających aż poczują wracającą energię i radość – aż poczują życie!". (Gwendolin Sims Warren).

Nadzieja i sekretny kod uciśnionych

Niemożliwość mówienia wprost, aby zamaskować przesłanie, lecz też odkryć nieoczekiwane symboliczne możliwości znaczeń sprzyja poezji. Sama Biblia znakomicie nadaje się do kodowania.

Wiele z pieśni spirituals oprócz dosłownej historii religijnie opowiedzianejsnuło inną. Lud Boży, czyli Izrael to niewolnicy. Mojżesz to wyzwoliciel, czasem Nat Turner, przywódca powstania niewolników. Egipt lub Babilon reprezentował Południe, a piekło oznaczało głębokie Południe. Faraon symbolizował właściciela niewolników. Rzeka Jordan była rozumiana jako rzeka Ohio lub inna pomiędzy stanami północnymi a południowymi. Może czerwone było skojarzone z Oceanem Atlantyckim. Dom, Kanaan czy Ziemia Obiecana oznaczać mogły: Afrykę, wolne stany lub Kanadę. Pociągi, rydwany, statek mówiły o ucieczce. Podobnie Jezus mógł oznaczać Chrystusa, ale też Harriet Tubman z Kolei Podziemnej.

Pieśni jako sygnał

Kapitanowie statków niewolniczych nie zdawali sobie sprawy, że Afrykańczycy porozumiewali się przez pieśni, jak i przez rytmy. Konkretny rytm mógł być sygnałem do buntu. Wiedziano, że w Afryce posługiwano się bębnami do komunikacji, stąd wszelkie instrumenty perkusyjne zostały w pewnym momencie zakazane. Niewolnicy zaczęli wykonywać rytmy stopami na podłogach swoich chat lub poprzez taniec, posyłając wiadomości na sąsiednie plantacje. Także niektórych pieśni używano, by przekazać konkretny komunikat.

WODA

Tekst *Stealing Away to Jesus* mówił o ucieczce w ramiona Jezusa, lecz czasem także o łodzi, którą przemycano zbiegłych niewolników, oznaczanej jako Jezus. Podobnie w *Roll, Jordan, Roll*.

Deep River mógł zawiadamiać o sekretnym spotkaniu nad rzeką. *Wade in the Water* to słynna pieśń, którą wykonywano podając ją z jednej plantacji na drugą by dać znać zbiegom, że ich ucieczka została odkryta. Tekst zachęcał do brodzenia w wodzie, w celu zmylenia pogoni i tropiących psów :*„Wade in the water, wade in the water children. God's gonna trouble the water"*. Jednocześnie jest to pieśń, która wyraża wiarę w Boży cudowny ratunek i uzdrowienie, bo gdy Bóg wzburzał wodę w sadzawce Siloe, ci, którzy do niej wskakiwali, byli uleczani z chorób.

KOLEJ PODZIEMNA

Słynna Kolej Podziemna była organizacją przemycającą zbiegłych niewolników na północ, w rejon, gdzie nie było niewolnictwa. Prowadziła ich w większości przez rzekę Ohio lub linię Mason – Dixon, czasem aż do Kanady. Kiedy przygotowywano transport-ucieczkę, niewolnicy śpiewali lub nucili przez cały dzień: *Git on Board Little Chillen* lub *The Gospel Train*. Jedną z najbardziej znanych „konduktorów" była Harriet Tubman. Pieśnią, którą ona używała, by zachęcać niewolników do ucieczki, była *Go Down Moses*.

MOTYW RYDWANU

Rydwan jest częstym motywem w Negro Spirituals. *Swing Low Sweet Chariot* czy *Ride in the Morning in the Chariot Lord* należą do najbardziej znanych. Mógł wzywać do ucieczki i przygotowań.

W Starym Testamencie rydwan pojawiał się głównie w dwóch kontekstach. Jeden to symbol pojazdu królewskiego – Bóg nadjeżdżał w rydwanie, a także posłał ognisty rydwan, by zabrać Eliasza do nieba (2 Krl 2,10-12). Rydwan jest też w ST zapowiedzią wojny. Turkot rydwanu jest tym, czym dla nas dźwięk nadlatujących bombowców lub nadjeżdżających czołgów (Iz 66,15, Jer 47, 2-3). W pieśniach spirituals pojawiają się te obydwa znaczenia – Bóg przyśle wybawienie swojemu ludowi , nadejdzie z gniewem, zabierze swoich z ziemi. Rydwan bywał również symbolem doraźnego ratunku – ucieczki z Ameryki do kraju ich wolności. Na wszystkich poziomach znaczenia pieśń służyła, by nieść pociechę i wzbudzać nadzieję.

Alina Krajewska

(Całość tekstu ukaże się w książce „Kurs – Alef. Podróż w krainę gospel" wydanej nakładem Stowarzyszenia Gospel w październiku 2005).

festiwale, które były

Festiwale, warsztaty, zloty, festyny, pikniki – przez cały rok trwają kulturalne spotkania muzyczne gromadzące tysiące młodych ludzi. Naliczyliśmy ich ponad 100, a przecież nie o wszystkich wiemy.



Song of songs i Festiwal Muzyki Gospel w Osieku, Strefa Chwały, Campo Bosko, Wołczyn, św. Lipka, Pokój i Dobro, Soli Deo, Nadzieja, Dla Jezusa, Slot art Festiwal, Cantate Deo ... można by jeszcze długo wyliczać. Obejmują wszystkie gatunki muzyki: są chrześcijańskie festiwale rockowe, hip-hopowe, gospelowe, muzyki dawnej, a ostatnio pojawili się muzycy śpiewający country czy szanty. Renesans przeżywają Festiwale Piosenki Religijnej mobilizując całe diecezje, jak np. w przypadku Częstochowy, czy Warszawy. Niezwykle rozwijają się formy warsztatowe, pozwalające na dłuższy, wspólny pobyt, wzajemne spotkanie i formację. Otwieramy się na świat: zapraszają nas Festiwale w Bułgarii, na Białorusi, we Włoszech, w Hiszpanii, w Czechach... . Ale nową jakością są niewątpliwie duże, otwarte koncerty muzyczne, na których główną wartością jest wspólna modlitwa i wielbienie Pana. To gigantyczna praca księży – zapaleńców, którzy w profesjonalny sposób współpracują z lokalnymi stowarzyszeniami, władzami gminy czy instytucjami kulturalnymi. Dlaczego młodzież tak tłumnie ściąga na te imprezy? Jest to niewątpliwie atrakcyjna forma spędzenia wolnego czasu – dobra muzyka, stosunkowo tani i bezpieczny pobyt. Ale jest coś więcej – to oczekiwanie na autentyczna modlitwę, wielbienie Pana i radość z obecności Ducha Świętego.

Poniżej przedstawiamy relacje z niektórych tylko Festiwali. Niech po części oddadzą atmosferę lata. Przepraszamy wszystkich, których relacje nie zmieściły się i dziękujemy wszystkim tym, którzy reklamowali RUaH wśród młodzieży. Pamiętamy o Was w modlitwie. ■

TROCHĘ CZADU, DUŻO DZIECI I ARMIA, KTÓRA PRZEGRAŁA!

Wydarzenia VII Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej „Kerygmat Kwidzyn 2005" prowokują, by zajrzeć za jego kulisy i poddać dyskusji pewien temat. Tegoroczny Kerygmat przebiegał pod hasłem „rodzina" i z tego też powodu w jego programie znalazło się wiele pozycji przeznaczonych dla całych familii. Można było między innymi uczestniczyć w grach zręcznościowych, konkursach z nagrodami oraz karaoke na dużej scenie i wielu innych atrakcjach.

Organizatorów festiwalu bardzo ucieszył fakt, że w przeprowadzenie całości festynu rodzinnego chętnie włączyli się pedagodzy wraz z uczniami ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Kwidzynie. Zwieńczeniem części przeznaczonej dla dzieci i ich rodziców był koncert zespołu „Dzieci z Brodą". Bezpośrednio po koncercie prowadzący festiwal Patrycja Michońska (TVP 1, PR 3, Radio Józef) i Bogdan Sadowski (TVP 1) przystąpili do losowania nagrody głównej – tygodniowej wycieczki dla dwóch osób na Pojezierze Drawskie, co stało się nie lada atrakcją. Wycieczkę mógł zdobyć każdy, kto uczestniczył w towarzyszącej festynowi rodzinnemu loterii na rzecz misji franciszkańskich.

Popołudniowe koncerty rozpoczęła grupa Duch – laureat ubiegłorocznego festiwalu. Trzeba przyznać, że chłopaki wykonali kawał dobrej roboty. Przez rok mocno podciągnęli się w muzycznym rzemiośle i teraz jest co oglądać i czego słuchać oczywiście. Następnie na scenie zagościli muzycy Armii, którzy wystąpili (chyba) w nowej dyscyplinie olimpijskiej, a mianowicie zagrali koncert na czas. Choć jakości tego występu można zarzucić niewiele, to Armia zagrała na sztukę i to z banalnego powodu. Kilka dni przed imprezą Tomek Budzyński mocno zapragnął zmiany godziny występu, ponieważ jeden z muzyków miał grać koncercik w naszych okolicach z jakąś inną grupą. Należy dodać, że występ Armii zaplanowany był na sam koniec festiwalu, późnym wieczorem i miał stanowić niejako największą muzyczną atrakcję imprezy. Tak więc zachowanie co najmniej dziwne, a już na pewno lekceważące wobec fanów. Plakaty i materiały promocyjne z pierwotnym terminem występu zostały już dawno wydrukowane i rozesłane, a zatem informacja nieodwracalnie poszła w świat. W takiej sytuacji pewnie najprostszym rozwiązaniem byłoby zabawienie się w złośliwość i odwołanie



festiwale, które były

koncertu tego zespołu (szczerze mówiąc niewiele brakowało, by organizator podjął taką decyzję), ale co tam, jak Armia zagra do podłoża, to może przemyśli temat następnym razem. Być może cała sytuacja wynika stąd, że zespół podnosi się z popiołu, gra coraz więcej koncertów i to nie tylko na tzw. scenie chrześcijańskiej. Kto choć trochę przygląda się polskiej rzeczywistości muzycznej, ten z pewnością zauważył, że obecnie panuje pewna moda na grupy powiedzmy z lat osiemdziesiątych. Dlatego też w całej Polsce odbywa się sporo koncertów, na których grają różne formacje z tego właśnie okresu, nawet te, które już dawno zapomniały, po co kiedyś grały (ale się ładnie zrymowało).

Wracając do tematu. W całej sytuacji najsmutniejsze jest to, że w godzinach planowanego koncertu zjechały się grupy fanów z wielu miejscowości, często bardzo odległych i co...? Czekały, czekały i nic. Niektórzy zaczęli się więc niecierpliwić i pytać – oczywiście organizatorów, bo Armii już dawno nie było w Kwidzynie. Nawiasem mówiąc, wielka szkoda, że zespół nie wysłuchał kilku wypowiedzi „wiernych fanów" – jak się sami określali, i zapewnień, że nie kupią już żadnej płyty, ani niczego, co jest związane z tym zespołem. Przykre, ale co zrobić – życie. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

Zespoły chrześcijańskie coraz więcej wymagają, chcą być traktowane w pełni profesjonalnie, łącznie z wynagrodzeniem. OK!, nie ma sprawy, ale co powiedzieć przedstawicielowi sponsora, gdy zespół nie wywiązuje się z danej wcześniej obietnicy? Może warto uszanować te kilka miejsc w Polsce, gdzie od wielu lat organizowane są imprezy cykliczne? Było nie było, są to stałe miejsca gdzie można promować wartości którymi się żyje. Jeśli i to nie jest argumentem dostatecznie przemawiającym do wyobraźni niektórych artystów, to może należy spojrzeć na to z czysto pragmatycznego punktu widzenia. Organizatorzy takich imprez, mogą być przecież po prostu, w jakiejś perspektywie, potencjalnymi pracodawcami, a w dzisiejszych czasach, naprawdę jest mnóstwo propozycji koncertowych zespołów różnej maści.

Mimo zburzenia przez Armię całego programu, Kerygmat trwał dalej i w godzinach wieczornych wystąpił niesamowity duet: Maleo i Joszko Broda. Z organizacyjnego punktu widzenia – druga skrajność, ta pozytywna oczywiście. Zarówno Maleo, jak i Joszko przybywają na miejsce z odpowiednim wyprzedzeniem, konsultują się, dogrywają szczegóły, krótko mówiąc, wszystko idzie tak, jak zostało zaplanowane. Efektem tego jest wspaniały nastrojowy koncert, który porwał publiczność do tego stopnia, że nie chciała pozwolić zejść muzykom ze sceny. I tak zamiast Armii, największą muzyczną atrakcją imprezy, w pełni zasłużenie zresztą, stał się występ duetu Maleo – Joszko Broda.

Wcześniej, w godzinach przedpołudniowych, w Teatrze Miejskim odbyła się część konkursowa festiwalu, już tradycyjnie przygotowana i poprowadzona przez panie: Irenę Ossowską i Sylwię Wardaszkę z Gimnazjum nr 1 w Kwidzynie. Jury w składzie: Jan Pospieszalski – WARSZAWA, Iwona



Górzyńska – TORUŃ, Monika Zytke – KOSZALIN, Marek Nowak – KRAKÓW, o. Krzysztof Szeja, przyznało GRAND PRIX zespołowi PROMIEŃ ŻYCIA z Gdańska – Oliwy oraz WYRÓŻNIENIE zespołowi MIKTAM z Rybnika. Nagrodę publiczności zdobył SOLUS CUM DEUS SOLO (SCDS) z Torunia. VII Ogólnopolski Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej „Kerygmat Kwidzyn 2005" zakończył się w niedzielę, uroczystą Mszą św. dziękczynną w kwidzyńskiej konkatedrze p.w. św. Jana Ewangelisty. Oprawę liturgiczną przygotowali uczestnicy festiwalu pod kierunkiem Moniki Zytke i Janka Pospieszalskiego.

Zapraszamy do Kwidzyna za rok, a może wcześniej – już w lutym na VI edycję koncertu pn. „Czas radości – czas uwielbienia".

P.S.

Darku Malejonku, pamiętaj o pracy domowej dla Kwidzyna, rozmawialiśmy o tym na S.O.S. w Toruniu, pozdrawiam!

MACIEJ MANOWSKI

Co sądzisz o problemach poruszanych w tym artykule?
Opinie można też kierować bezpośrednio do autora na e-mail: maciej.manowski@plusnet.pl

Międzynarodowy Festiwal Muzyki OSIEK 2005

Już po raz **dziewiąty** rzesze pasjonatów muzyki gospel z kraju i zagranicy zgromadziły się w Osieku. W tym roku festiwal otworzyły przesłuchania konkursowe chórów (15 sierpnia). Dzień później rozpoczęły się niezwykle popularne warsztaty, które poprowadzili: Ruth Lynch, Vernetta Meade-Lynch i Ayo Oyerinde z Londynu oraz Peter Steinvig z Kopenhagi. Z uwagi na dużą liczbę uczestników (ponad 700 osób!) nauka odbywała się w dwóch równoległych grupach. Obok zajęć muzycznych rozmowy z zakresu egzegezy biblijnej prowadził ks. dr Roman Tkacz. Czwartkowy wieczór wypełniła radosna modlitwa uwielbienia poprowadzona przez o. Lecha Dorobczyńskiego OFM przy wsparciu Joli Szczepaniak, Natalii Piechoty i Adama Rymarza (wszyscy związani ze szczecińskim chórem Deus Meus i grupą wokalną Basanda) oraz warsztatowej sekcji instrumentalnej.





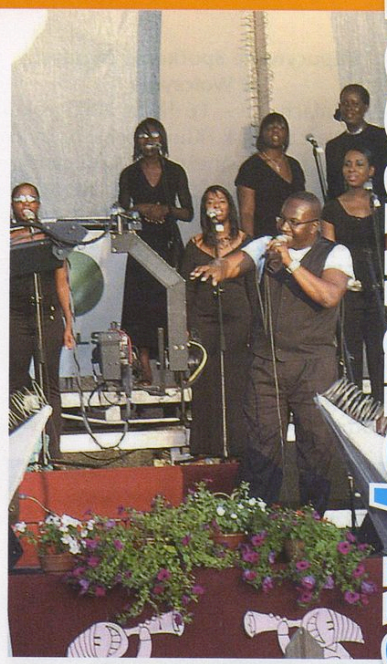
Podczas weekendowych koncertów (19-21 sierpnia) wystąpili: PEOPLE'S

festiwale, które były

CHRISTIAN FELLOWSHIP CHOIR z pastorem Davidem Danielem (pisaliśmy o nim szerzej w RUaH nr 30), Emma Nichols (USA), OSLO GOSPEL CHOIR, Riverboat Ramblers (Ukraina), Marek Bałata, chór TGD z Mietkiem Szcześniakiem, projekt Hip-Hop Dekalog, Basanda i chór powarsztatowy. Wykonano też kompozycję Zbigniewa Mankowicza „Psalmy Dawida" oraz fantastycznie przyjęty „Tribute to Mahalia Jackson". Większość koncertów transmitowała na żywo TV PULS.

Laureatem Grand Prix – Bursztynowej Róży w konkursie chórów został Bełchatowski Chór Gospel. Wyróżniono również zespoły Tribe of Alma, Harfa i John Henry's Cool Band. IX edycja festiwalu była bez wątpienia wielkim świętem dla entuzjastów żywiołowej i pełnej ducha muzyki gospel, a dla słuchaczy – niezapomnianym spotkaniem z muzyką o potężnym ładunku emocji i treści na najwyższym poziomie wykonawczym. /ar/





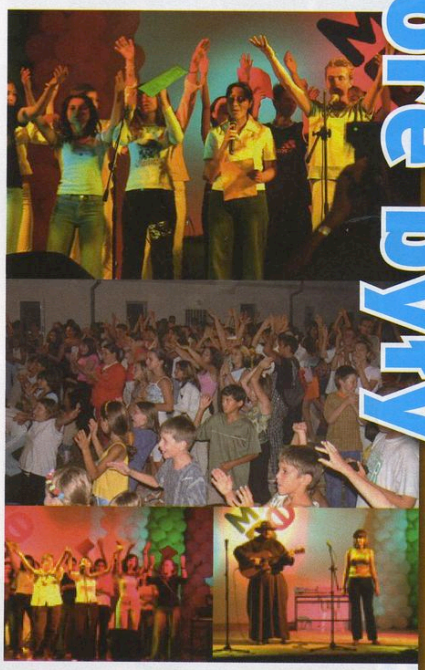
Międzynarodowy Chrześcijański Festiwal w Belozem (Bułgaria).



DROGI MŁODY PRZYJACIELU – „QUO VADIS?". Czy wiesz, dokąd zmierzasz? W dniach od 29 sierpnia do 3 września 2005 roku odbył się w Belozem (Bułgaria) **VI Międzynarodowy Młodzieżowy Chrześcijański Festiwal**. Jak co roku, organizatorami festiwalu byli polscy Kapucyni z Bułgarii.

Festiwal składał się z trzech części: Eucharystii i spotkania w grupach, muzycznych warsztatów – „work shop", koncertów w amfiteatrze. Gośćmi tegorocznego festiwalu byli Darek Maleo Malejonek (Polska); Roberto Bignoli (Włochy); Egidio Carlomagno (Włochy); Wladi Ampov „Grafa" (Bułgaria); Susane Pechel (Niemcy); Padre „Kizu" (Śląsk); Młodzież Alternatywna (Polska) oraz przedstawiciele włoskiego festiwalu ADM i Song of Songs z Polski.

Nagrodą główną festiwalu było uczestnictwo w nagraniuw profesjonalnym studiu kompilacji muzycznej Belozem 2005. Oprócz gwiazd muzyki chrześcijańskiej wśród zwycięzców mógł znaleźć się każdy!





Przedstawiciele festiwalu Anno Domini z Włoch i SOS z Polski przyglądali się wykonawcom typując tych, których zaproszą do uczestnictwa w tych prestiżowych festiwalach.

Ale przede wszystkim było to międzynarodowe spotkanie wszystkich, którzy muzyką chcą chwalić Pana.

Katoliceska Carkva "Sv. Josif" ul. Kniaz Boris I , N.125 1000 Sofia , Bulgaria
tel. 00359 2/981 55 48; fax 981 43 47

„Belozem 2005"
Wasi Bracia Kapucyni
www.festival.kapucini.net

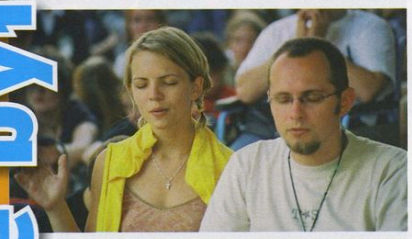
festiwale, które były

Kapucyńskie Spotkanie Młodych w Wołczynie

W dniach 11 – 16 lipca 2005 roku w Wołczynie k./Kluczborka odbyło się, organizowane przez Kapucynów z Krakowa - XII Spotkanie Młodych. Wzięło w nim udział około tysiąca młodych osób z całej Polski. Tegoroczne Spotkania pt. **„Na krawędzi wieczności”** dotyczyły Tajemnicy Eucharystii. Młodzież uczestniczyła w licznych konferencjach na temat sekt i współczesnych zagrożeń, miejsca i roli młodzieży w Kościele, odczytywaniu i wierności Słowu



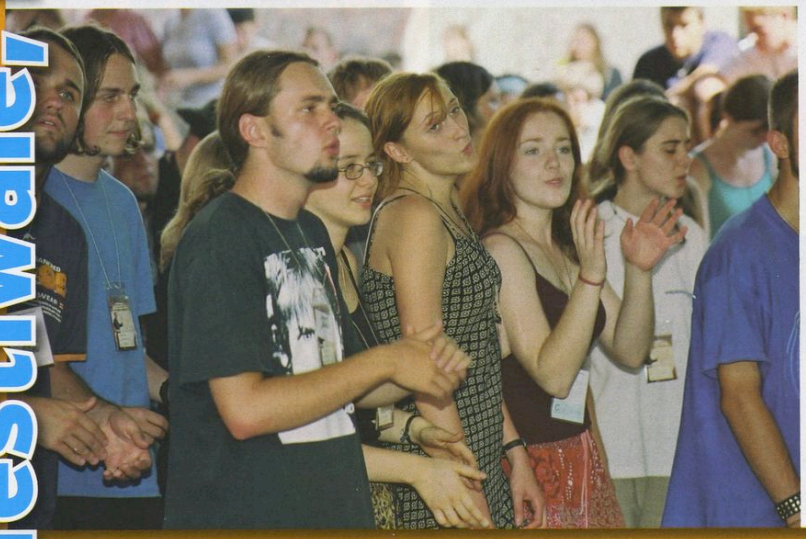






Bożemu, dobremu przeżywaniu Eucharystii, która jest źródłem miłości. Wzajemnemu poznaniu, dzieleniu się przeżyciami i dyskusji sprzyjały codzienne spotkania w kilkuosobowych grupach. W szczególny sposób chwaliliśmy Pana na wieczornych koncertach przy akompaniamencie zespołów Anastasis, s. Anna Bałchan, Maleo Reggae Rockers, Kerygmat, Alternatywni czy Kapucyni, czy podczas przedstawienia pt: „Pasja” w wykonaniu aktorów Teatru

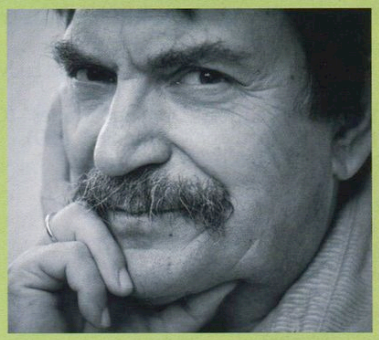






A. Dodatkową atrakcją dla uczestników była bogata loteria fantowa oraz stoisko z licznymi publikacjami i gadżetami dla młodzieży. W Spotkaniu Młodych mógł uczestniczyć każdy, kto zachowywał Dekalog Spotkania. Przyszłoroczne Spotkanie Młodych odbędzie się w dniach 17 – 22 lipca 2006 roku w Wołczynie k./Kluczborka.

Robert Krawiec OFMCap.



60 lat JANA BUDZIASZKA

W listopadzie Jan Budziaszek, prekusista m.in. Skaldów, organizator koncertów muzyki chrześcijańskiej i świecki rekolekcjonista obchodzi swoje 60. urodziny i jednocześnie dwudziestolecie swojego Seminarium Odnowy w Duchu Świętym, oraz zaangażowania apostolskiego. Z tej okazji wydawnictwo paganini, w serii Biblioteczka Magazynu Muzycznego RUaH przygotowuje wydanie wywiadu – rzeki. Rozmowy, które przeprowadził z Janem Budziaszkiem Cezary Sękalski. są znakomitym uzupełnieniem Jego słynnych „Dzienniczków".
Książka ukaże się w październiku. Będzie do niej dołączona płyta ilustrująca muzyczne dokonania „dostojnego Jubilata", który grał w niejednym „składzie"... . /c.s/



Targi Sprzętu Muzycznego „MUSIC MEDIA"

22 – 24 września odbyły się w Krakowie Targi „Music Media". To pierwsza impreza tej branży w Krakowie, łącząca prezentację najnowszej oferty rynku muzycznego, począwszy od płyt, kaset, sprzętu audio i video a skończywszy na instrumentach. Była okazją do wymiany doświadczeń i opinii przedstawicieli tej branży oraz branż pokrewnych.
W 2001 roku śp. Janusz Kotarba zorganizował I Targi Muzyków Chrześcijańskich, których jednak nie udało się kontynuować. www.targi.krakow.pl/kal_muza.html



Irek Głyk "Long Time" / GIFT 2005
Solowa płyta wibrafonisty i perkusisty zespołu mate.o

We wrześniu br. ukazała się płyta Irka Głyka pt. „Long Time". Na krążku znajdziemy instrumentalne utwory (w większości kompozycje Irka). Unikalne brzmienie wibrafonu subtelnie dominuje nad pozostałymi instrumentami – m.in. klawiszami (Asia Gajda), basem (Michał Barański), gitarami (Tomek Lipert) i perkusją, na której zagrał również Irek. Utwory są radosne, odczuwalna jest pełna pozytywnej ekspresji osobowość kompozytora i twórcy płyt. Styl muzyczny można określić jako fusion łączący w sobie elementy popu, rocku i jazzu. Płytę można nabyć w internetowym sklepie www.paganini.com.pl oraz w dobrych sklepach muzycznych.

ciąg dalszy newsów na stronie **61** >>>



Jacek Kowalski

8

SARMACJA WNIEBOWZIĘTA

Pan Bóg i wojna

W 1580 roku, podczas wojny z Moskwą, gdy nasza armia zdążała pod Psków, hetman polny litewski Krzysztof Mikołaj Radziwiłł, zwany Piorunem, poprowadził dywersyjną ekspedycję w głąb Rosji. Jego oddział, niosąc trwogę i zniszczenie, dotarł aż do Wołgi; aby zastraszyć Moskali, wojska nasze paliły i rabowały wsie i miasteczka. Kilka lat później ukazał się w Wilnie piękny poemat Andrzeja Rymszy „Deketeros Akroama to jest Dziesięcioroczna powieść wojennych spraw Oświeconego Książęcia pana Krzysztofa Radziwiłła". Rymsza, sam rycerz i uczestnik wojny, opisał rymem wszystkie wspomniane powyżej wojenne okropieństwa. Pomiędzy nimi znajdujemy wszakże taki oto, sielankowy wprost fragment o przeprawie polskiego rycerstwa przez rzekę Łować:

Już sznur złoty po górach słońce rozciągnęło,
Lasy się oświeciły, ptastwo śpiewać jęło,
Głos nadobny daleko słychać płynąc wodą.
Rycerstwo piosnki Bogu wyśpiewywa zgodą,
Sam Pan Hetman pobudkę daje im po temu
Śpiewa z nimi... „Zacznijcież już nową Możnemu
Pieśń Monarsze wiecznemu, wszędzie niechaj słynie
Łaska jego, aż w morze wszelka rzeka wpłynie,
Bo to jest Bóg nawiętszy nad wszystkiemi bogi,
Pełen wszelkiej srogości, pełen grozy, trwogi".

To, co śpiewają rycerze litewscy, jest ni mniej, ni więcej tylko Psalmem 96 w przekładzie Jana Kochanowskiego, niemal dosłownie zacytowanym przez Rymszę. Najwyraźniej Psałterz Kochanowskiego, podczas wyprawy jeszcze nie wydany drukiem, był już znany i sławny.

Ponad trzydzieści lat później inny zacny wojak, Teofil Szemberg, w swoich wspomnieniach o nieszczęsnej wojnie wołoskiej 1620 roku napisał, że:

...pod chorągwiami, w oczach nieprzyjacielskich, różnie różni panu Bogu nabożne piosnki śpiewali, jedni „Salve regina" [„Witaj Królowo"], drudzy „Ave maris stella" [„Witaj gwiazdo morza"], trzeci „Sub tuum praesidium" [„Pod twoją obronę"], itd.

Wkrótce potem wojsko nasze pod Chocimiem – jak kiedyś pod Grunwaldem – zaśpiewało Bogurodzicę. Ale znów przenieśmy się o kolejne trzydziestolecie. Jan Chryzostom Pasek, równie dobry pisarz, jak chwalipięta oraz – o czym nie wszyscy pamiętamy – gwałtownik i pieniacz, za młodu wziął udział w posiłkowej ekspedycji do Danii. Stefan Czarniecki wyruszył tam ze swoją dywizją na pomoc Duńczykom, przeciw Szwedom. W „Pamiętnikach" Jana Chryzostoma czytamy:

Wchodząc tedy już za granicę, każdy według swojej intencyi swoje Bogu poślubił wota. Zaśpiewało wszystko wojsko polskim trybem „O gloriosa Domina!". [A przed szturmem na Koldyngę] Wojewoda [Czarniecki] mówi: „Niechże was Bóg ma w swojej świętej protekcyjej i imię Jego święte. Ruszajcież się, a jak się przez fosę przeprawicie, skoczcież pod mury we wszystkim biegu, bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić". Że nam tedy duchowni kazali to ofiarować in memoriam jutrzni, bo to tym samym było świtaniem w dzień Narodzenia Pańskiego, zacząnem ja z owymi, co w mojej komendzie byli: „Już pochwalmy Króla tego" etc. [...] Tak Bóg dał, że spod tych chorągwi [które tę kolędę śpiewały] i jedna dusza nie zginęła. [...] Wychodząc tedy z fosy kazałem ja swoim wołać: „Jezus, Maryja!", lubo insi wołali: „Hu, hu, hu!", bom się spodziewał, że mi więcej pomoże Jezus niżeli ten jakiś pan Hu. Skoczyliśmy tedy we wszystkim biegu pod mury...

Wszystkie owe pieśni i okrzyki wychodziły z ust ludzi brutalnych, wojennych, przyzwyczajonych do mordów i rzezi. Jednak w obliczu walki z pewnością nie wyczyniali szopek: śpiewali i modlili się na poważnie. Czuli zbliżającą się śmierć – więc „serio serio" zwracali się do Boga. Prosili go o Łaskę, potem zaś za nią dziękowali. Jeszcze później zaś chwalono także ich samych. Opiewał ich Rymsza, Potocki, i wielu innych poetów, także tych z Bożej łaski; chwała wojenna znajdowała też chętnych słuchaczy. Dziejopis Wojciech Sarnicki zanotował (w roku 1581), że:

Zwyczaj opiewania cnót znakomitych mężów przy akompaniamencie lutni zachował się dotąd wśród Polaków, jak dowodzą liczne pieśni, na przykład o Władysławie Jagiellończyku, który zginął pod Warną, o Witołdzie i wojnie pruskiej, o braciach rodzonych Strusach, Szczęsnym i Jerzym, o bitwie orszańskiej i znakomitych czynach króla Macieja.

Ten zwyczaj drogi był i kaznodziejom, i wojskowym kapelanom, którym widok krwi najwyraźniej spowszedniał i „wszedł w krew". Jan Chryzostom Pasek daje nieco wstrząsający obraz mszy polowej po wspomnianej już batalii, mającej miejsce – jak pamiętamy – w samo Boże Narodzenie:

Po owej szczęśliwej wiktoryjej, zrobiwszy tę robotę prawie w trzech godzinach [...] poszliśmy nazad, każdy do swego stanowiska, bo trzeba było w tak wielką uroczystość mszej świętej słuchać. [...] Nagotowano do mszej na pniaku ściętego dębu i tam odprawiło się nabożeństwo, napaliwszy ogień do rozgrzewania kielicha, bo mróz był tęgi. „Te Deum laudamus" śpiewano, aż po lesie rozlegało. Klęknąłem ks. Piekarskiemu służyć do mszej; ujuszony [pokrwawiony] ubieram księdza [w ornat], aż Wojewoda [Czarniecki] rzecze: „Panie bracie, przynajmniej ręce umyć." Odpowie ksiądz: „Nie wadzi to nic, nie brzydzi się Bóg krwią rozlaną [dla] imienia Swego".

Czyż nie straszna konkluzja? Wydawałoby się, że Bóg i wojna – to słowa z natury rzeczy sprzeczne, a tu masz. Bóg jest przecież sprawcą pokoju, a niepokój, wojna, gniew, gwałty – to diable sprawy. Owszem. Ale tak się tylko wydaje nam, dzisiejszym Europejczykom, wychowanym w luksusowo (choć względnie) bezpiecznej Europie, gdzie dźwiganie broni bywa uważane za równie grzeszne, co śmieszne. Jakże często wykpiwamy obrzędy współczesnych kapelanów, bo bywają napuszone, na pokaz, tromtadrackie. Przyjmijmy jednak do wiadomości, że nasze pacyfistyczne nastawienie może być – jak uważał śp. o. Innocenty Bocheński OP – oznaką upadku ducha i „zgnilizny moralnej". Staropolski poeta powiedziałby, że „postrzygliśmy się w karły". Przedtem sprawa była jasna: „si vis pacem, para bellum", czyli jeśli chcesz pokoju, gotuj wojnę: tylko twój groźny miecz zapewni bezpieczeństwo przed najeźdźcą. Zaś aby miecz twój był groźny – musisz być żołnierzem sprawnym i – pobożnym. Obyśmy nie musieli sobie o tym kiedyś przypomnieć na „serio serio". Amen. ■





Mówimy o nadziei i miłości

z chłopakami z Full Power Spirit

rozmawia Andrzej Bujnowski OP

Ostatnio jesteście jednym z najbardziej aktywnych zespołów sceny chrześcijańskiej w Polsce. Ile koncertów zagraliście w minionym roku?

Miru: Od lipca ubiegłego roku – ponad sto koncertów.

Które z nich uważacie za najważniejsze?

Miru: Pierwszym był koncert papieski w maju rok temu i on otworzył nam wiele nowych ścieżek. To było duże przedsięwzięcie. Tam zaczęła się nasza współpraca z Grzesiem Sadurskim z Telewizji. Nakręciliśmy z nim trzy teledyski, także program dokumentalny o dekalogu, który został wyemitowany w TVP1 w Niedzielę Wielkanocną, zaraz po błogosławieństwie papieża.

Do jakich piosenek powstały teledyski?

Dzyrooo: Pierwszy był teledysk do naszego singla – „Wojownik". Kręciliśmy go na naszym osiedlu, pod naszymi blokami w Białej Podlaskiej. Drugim – „caritasowski" – do „Rozpal serce". Trzeci – do „Janka, sprzedawcy firanek" z płyty „Dekalog", którą robiliśmy po wakacjach ubiegłego roku. Powstawał również w Białej Podlaskiej, w podobnych miejscach, co pierwszy.

Miru: Teledysk na antenie trwa trzy minuty, a zrealizowanie go to naprawdę ciężka praca wymagająca specyficznego nastawienia. Jeśli nie pomachasz rękami, w obrazie wypadniesz sztywno, statycznie.

Warto byłoby, myślę, zaprezentować je w takich telewizjach, jak MTV. To dopiero byłaby ewangelizacja...

Miru: Sądzę, że mają one szansę, żeby zaistnieć gdzieś poza TVP. Niedawno dostaliśmy propozycję od internetowej TV Fly. Jest to stricte hip-hopowa polska Telewizja i w niej można już zobaczyć te teledyski. Ma ona ponad milion wejść dziennie.

Z którego z teledysków jesteście szczególnie zadowoleni?

Dzyrooo: Myślę, że z „Janka....", mimo że był najbardziej niskobudżetowy. Obraz dokładnie odzwierciedla w nim jego muzykę i treść. „Janka..." i „Wojownika" przygotowaliśmy w dużej mierze sami. Scenariusz zrobił Grześ Sadurski, my mieliśmy za zadanie



nie tylko sympatykom Jezusa

znaleźć miejsca, ludzi, sytuacje, rekwizyty i przygotować wszystko tak, żeby po przyjeździe ekipy filmowej można było zabrać się do pracy. „Wojownika" kręciliśmy trzy dni, „Janka..." dwa, piosenka „Caritasu" powstała studio w jeden dzień.

Co daje Wam współpraca z Marcinem Pospieszalskim?

Miru: Hmm... Trzeba byłoby jakąś książkę na ten temat napisać, albo dwie nawet. Jest kilka takich rzeczy, które odbieram nie inaczej, niż jako dar od Pana Boga, między innymi pracę z Marcinem. To jest jakby przeniesienie na wyższy poziom wszystkiego, co się robi. Marcin wniósł przede wszystkim świetne aranże. Zrobiliśmy razem trzy piosenki. Każda z nich to nagranie składające się z ogromnej ilości ścieżek. Do piosenki „caritasowskiej" na przykład, całą muzykę i wokale nagraliśmy w Częstochowie, a partie gości dogrywane były w Warszawie i innych miejscach. Nad wszystkim czuwał Marcin. Ostatnio zrobiliśmy piosenkę, która nazywa się „Ważne i ważniejsze". Promować ona będzie naszą wrześniową trasę, na której ukaże się, mam nadzieję, nasza debiutancka płyta.

Jak na tak niską średnią wieku macie sporo zawodowych muzycznych przygód. Po ile lat właściwie macie?

Miru: 22-23 już nawet. Wzięliśmy razem udział w bardzo wielu sytuacjach, radosnych, ale też trudnych. Za wiele rzeczy musieliśmy razem odpowiadać. W ciągu ostatniego roku naprawdę zebraliśmy ogrom doświadczeń. Pozytywnych, z których się cieszymy i o których nigdy nie zapomnimy, i negatywnych, przez które też musieliśmy przejść.

Jak patrzycie na projekt „Dekalog" z perspektywy minionego pół roku?

Miru: Spotkał nas naprawdę wielki zaszczyt, że z takim projektem zwrócili się do nas łódzcy Salezjanie. Powierzyli nam właściwie sam pomysł – „10 przykazań w wersji hip-hopowej" i zasugerowali, byśmy zrobili z tym, co chcemy. Chodziło o to, by powstała nowa fajna płyta. Na miarę swoich możliwości próbowaliśmy zrobić ją tak, by była naprawdę ciekawa. Nad materiałem pracowaliśmy od lipca do końca listopada. Zaprosiliśmy do nagrywania go wielu gości i to nie tylko muzyków, ale wokalistów i raperów. Na płycie usłyszeć można np. duet Vienio i Pele z Molesty. Bardzo fajnie jest spojrzeć na ich metamorfozę, którą przeszli, od promocji różnych dziwnych rzeczy, do głoszenia dobra

i pozytywnych spraw. Reklama marihuany, to nie jest rzecz, pod którą dziś, tak jak na początku swej działalności, mogliby się podpisać. Vienio i Pele mają świadomość tego, że dzieciaki chłoną to wszystko jak gąbka. Mówią, że postanowili postawić na promocję jasnej strony życia, tego, że jeśli człowiek zabierze się do pracy, to coś osiągnie. Na ich pierwszej solowej płycie jest kawałek „To dla Ciebie, Mamo". Znając tę piosenkę, wiedziałem, że jeżeli poprosić kogoś o utwór na temat przykazania – „Czcij ojca swego..." – to tylko ich.

Dzyroo: Do projektu „Dekalog" zapraszaliśmy artystów niekoniecznie znanych, ale tych, o których wiedzieliśmy, że będą mogli się pod tymi przykazaniami podpisać. Nie mogło być naciągania i sztuczności. I jeżeli zapraszaliśmy ze sceny – „wujek Marcin". Prawie jak w Arce Noego. Dzieli nas przecież duża różnica lat, prawda? W jego domu w Częstochowie jest naprawdę bardzo przyjacielska atmosfera.

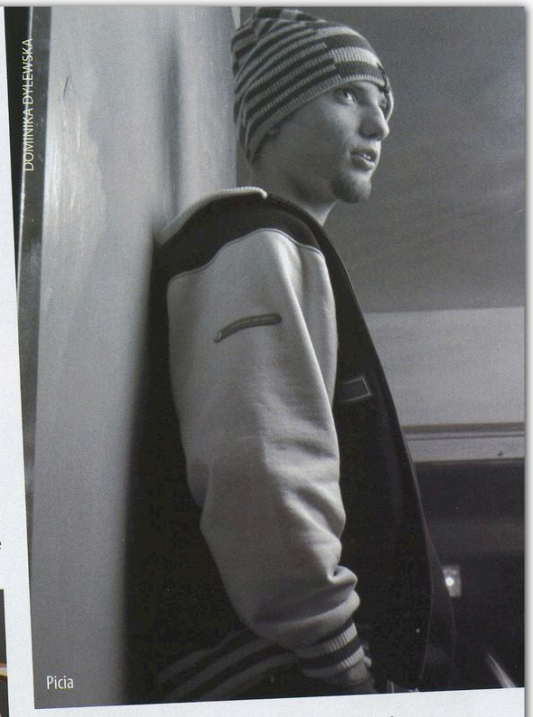
Prezentacja „Dekalogu" na żywo w Trójce, to była duża sprawa...

Miru: To był milowy krok w promocji płyty. Koncerty Trójkowe mają bardzo dużą słuchalność!

Po koncercie w Trójce pojawiło się jeszcze większe zainteresowanie?

Miru: Zainteresowanie „Dekalogiem" po wydaniu płyty pojawiło się bardzo szybko i w dużym nasileniu. Wspomniano o nim w głównym wydaniu Wiadomości w dniu premiery płyty, pisały o tym największe dzienniki, mieliśmy przyjemność pojawić się


ALEX PAVLOVIĆ


DOMINIKA DYLEWSKA

Picia

braliśmy udział, pamiętam jak dziś, to też była ogromna trema. Później była walka z tremą na ubiegłorocznym Song of Songs. Generalnie jest jej coraz mniej. Wiadomo, że na początku mieliśmy mniejszą ilość prób, teraz cały materiał mamy dobrze ograny. Ostatnio zaczęliśmy współpracę z nowym bandem, z Marcinem Riege, klawiszowcem z Saruela, Sebastianem Urbanem, perkusistą Deus Meus, basistą Kefasem i Radkiem Sikorskim na gitarze. Świetni muzycy, z nimi czujemy się pewnie.

Graliście z nimi już jakiś koncert?

Miru: Nawet kilka, gramy dużo koncertów. Mamy dwie opcje koncertowe. Jedna – z bandem na żywo. Bardzo ją cenimy, bo wtedy jest niesamowity power na scenie. Druga to opcja z Dj'em. Jednej i drugiej towarzyszy nasz kolega – Pryk. Wiele lat trenował beat-box, jest młodym, bardzo młodym człowiekiem, który odkrył swoją pasję. Ma talent, który dla zwykłego, przeciętnego człowieka jest niczym wielkim – takie pierdzenie w mikrofon, za przeproszeniem. Ale jeśli się za tym pójdzie, będzie się pracować, można osiągnąć bardzo fajne efekty. Mam świadomość, że dzięki niemu otworzyło się bardzo wiele ludzkich serc, w wielu trudnych miejscach, gdzie graliśmy, w zakładach karnych czy poprawczakach, on po prostu przyciągał chłopaków jak magnes.

Dobrze to ujęłeś – on otwiera serca, bo robi coś zupełnie oryginalnego...

Dzyrooo: Podobnie jest w trakcie występu z nami chłopaków od breakdance'u. Często jeździ z nami ekipa z Siedlec – Spasiba Breakers. Kiedy wychodzą na scenę, ludzie siedzący do tej pory jak skały budzą się, bo widzą co wspaniałego można robić sobą, kiedy ma się jakąś pasję.

Dlaczego właściwie gracie?

Miru: Staramy się wykorzystywać nasze muzykowanie do kilku celów. Pierwszy, najważniejszy, to żeby pokazać Pana Jezusa, który daje radość. Często ludzie przychodzą

Łyskacza z grupy Mor.Wa, to wiedzieliśmy, że od pewnego czasu w jego tekstach pojawiają się pewne odniesienia do Boga. Płytę muzycznie i producencko objął Grzech Piotrowski, znaliśmy go jako saksofonistę TGD i mieliśmy pewność, że zrobi coś z nami w dobrym duchu.

Dzięki temu, że nagle staliście się tak popularni, nawiązaliście kontakty z ciekawymi muzykami. To pozytywne doświadczenie, które daje szansę rozwoju...

Miru: Bez dwóch zdań! Jest teraz wielu ludzi, o których wiem, że można się do nich zwrócić i razem współpracować. A druga rzecz to ta, że dzięki nim my cały czas się uczymy.

A jak ci muzycy Was traktują?

Miru: Z Marcinem to jest współpraca rodzinna. Rok temu w Gródku graliśmy razem i pamiętam, że gdy go przedstawiałem, padło w wielu programach różnych stacji telewizyjnych. Nawet program „Od przedszkola do Opola" zaproponował poświęcenie naszej płycie jednego ze swych odcinków, by dzieciaki mogły śpiewać jej hip-hopowe piosenki.

Czy wychodząc na te sceny w czasie koncertów, na przykład w radio, kiedy słucha Was tylu ludzi, czujecie tremę?

Miru: Po tych ponad dwustu koncertach w krótkim czasie, nie przed wszystkimi koncertami czuje się tremę. Tym bardziej, że staramy się traktować występy nie jako koncerty, ale jako spotkania z ludźmi, zależy nam bardzo, żeby nawiązać z nimi kontakt. Koncert w Trójce, to była po prostu nieziemska trema, tam przez pierwsze dwie piosenki nogi mi się strasznie chwiały, a głos bardzo mocno drżał. Koncert papieski transmitowany przez Telewizję, pierwszy duży koncert, w którym

po koncercie i pytają: co wy w sobie macie, po czym jesteście, co braliście, że macie tyle pozytywnej energii i takie rzeczy możecie robić? Wtedy zawsze mówimy, że odpowiedzią jest nasza nazwa, Full Power Spirit. To, co dajemy innym, stąd właśnie wypływa. Druga rzecz – „Hip-hop Dekalog" pokazał ludziom Boże przykazania od takiej strony czysto ludzkiej, że nie są one opcją tylko dla księży, zakonnic i zakonników, ale dla każdego człowieka. Każdy może być chrześcijaninem i dobrze się w tym odnajdywać. Podjęcie tego tematu było rentgenem duszy dla nas samych, sprawdzeniem naszego odniesienia do dekalogu. Trzecia rzecz – obecnie media kreują obraz świata, w którym nie ma nic ciekawego i z którego najlepiej wynieść się jak najszybciej. Same negatywne przeżycia i doświadczenia! My widzimy, że w tym właśnie świecie żyją bardzo ciekawi, wspaniali ludzie. O nich to opowiadamy na koncertach. Jeżeli człowiek zacznie kreować pozytywną rzeczywistość wokół siebie, w swoim środowisku, tam gdzie mieszka, ten świat naprawdę może bardzo szybko zacząć wyglądać inaczej. Gdyby wszyscy naraz zabrali się do takiej pozytywnej przemiany rzeczywistości, naprawdę, można osiągać nieziemskie rzeczy! Pod warunkiem, że zacznie się od siebie samego, nie czekając aż wszyscy inni będą się zmieniać.

Wiem, że gracie koncerty dla środowisk, w których ludzie nie mają żywego doświadczenia Boga…

Miru: Gramy dużo, bo hip-hop jest obecnie bardzo nośną formą przekazu. Słuchają go młodzi ludzie. Jest on buntem przeciwko rzeczywistości, buntem, w którym bardzo często nie ma miejsca dla Pana Boga. Tak naprawdę, rzadko gramy w środowiskach zewangelizowanych, dla ludzi, którzy zawsze przychodzą i jest super atmosfera. Na naszych koncertach atmosfera bardzo często nie jest najlepsza, dlatego że widzowie są ludźmi, którzy od początku wiedzą, że mamy przekaz chrześcijański, głosimy Ewangelię, i od razu się negatywnie do tego nastawiają. Mam świadomość, że nasza działalność jest paradoksem, dla wielu bowiem ludzi połączenie takich biegunów, jak Pan Bóg i hip-hop, jest niemożliwe. My staramy się ten schemat myślenia łamać.

Hip-hop najczęściej, niestety, promuje wartości negatywne.

Miru: Tak się właśnie ludziom utarło, ale hip-hopowcy to nie tylko ludzie, którzy palą marihuanę, przeklinają i tak dalej…

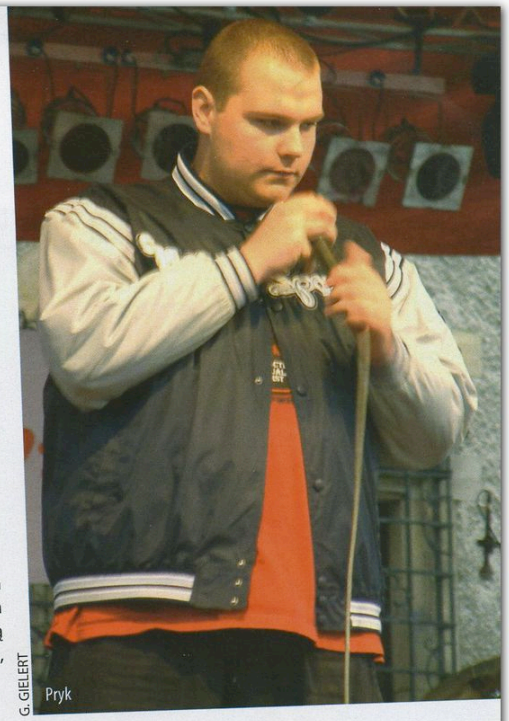
Czy ktoś obrzucał Was przekleństwami w trakcie występów?

Miru: Oczywiście! W takich momentach dochodzę do wniosku, że to, co robimy, ma sens, bo musi przychodzić czas próby. Gdy są trudności, odbieramy je jako znak od Boga, znak błogosławieństwa.

W jakich miejscach najczęściej gracie?

Miru: Wszędzie, gdzie nas zaproszą. Śmiejemy się, że nie było nas chyba tylko na basenie. Graliśmy w różnych miejscach. Na dużych scenach i w malutkich klubikach, na festynach i festiwalach. Graliśmy u posła Andrzeja Pęczaka, w jednym więzieniu w Zamościu, w drugim więzieniu. Tu zakład poprawczy dla dziewczyn, tam dla chłopaków, Dom Dziecka, jakiś Ośrodek Wychowawczy. Bardzo sobie cenię, że jest możliwość, by mówić do tych ludzi o Bogu i pozytywnych sprawach. Gdyby Pan Jezus dziś żył na ziemi, też by do nich chodził. Bardzo dużo gramy dla dzieciaków. Do szkół chodzą fani metalu, techno, clubbingu, czy czegokolwiek innego, chodzą też ateiści, katolicy, różni ludzie. I dla nich wszystkich jest czas, półtorej godziny, kiedy możemy się spotkać i porozmawiać. Mówić o nadziei i miłości nie tylko sympatykom Pana Jezusa. ■

rozmawiał Andrzej Bujnowski OP



G. GIELERT

Pryk



TOBIASZ TOCZYŃSKI

galeria RUaH



A. BUJNOWSKI

Mariusz Mikołajek

*** świadectwo ***

Gdy miałem 18-19 lat, malowałem obrazy, w których próbowałem odpowiedzieć sobie na pytanie – kim jestem? Jest ono ważne dla mnie do dziś. I kieruję je nie tylko do siebie, ale do każdego człowieka. Kim ty jesteś, kim jesteś dla mnie, kim jesteś dla siebie? Dla mnie jest to nieustanne badanie rzeczywistości, jaką jest człowiek, poszukiwanie także prawdy o sobie samym. Nałożyło się na to kilkadziesiąt lat mojej pracy i życia, które „uprawiam". Jest w nim wciąż obecna walka o godność samego siebie jako człowieka. Moje poszukiwania, gdy miałem 19 lat, zostały mocno napiętnowane sytuacją stanu wojennego. Dotknęła ona mocno chyba każdej wrażliwej osoby w Polsce. Jako młody twórca próbowałem zareagować jakoś na tę sytuację. W moich obrazach wyrażałem to, jak się wtedy czułem. Przeżywałem zamknięcie w jakimś ciasnym pomieszczeniu, w którym nie ma czym oddychać. Wielu ludzi tak się wtedy czuło i w tamtych obrazach pojawiające się na nich zamknięte pomieszczenia zapełniały jakieś stłoczone, zduszone szczątki ludzi. Moi znajomi sami zaczęli nazywać te cykle – „Internowani", „Ulice", „Górnicy". Przez te dramatyczne obrazy narodziło się, o dziwo, moje spotkanie z Bogiem. Był to czas, kiedy zamykałem się w pomieszczeniach odizolowany od wszystkich i wszystkiego. Pierwszy raz spotkałem się wtedy na serio ze znakiem krzyża. Pracowałem nad płótnami po zajściach ulicznych i zauważyłem, że pomieszczenia na obrazach, w których byłem ja i inni ludzie – coraz bardziej zaczynały się walić. Pozostawały tylko nagie konstrukcje – piony i poziomy. Moja matka, która była osobą niewierzącą, powiedziała wtedy: *„Mariusz, to są krzyże. Ty malujesz krzyże!"*. Znak krzyża do tej pory był dla mnie – banalny. Gdy spotykałem go w pracach, na przykład moich przyjaciół, śmieszył mnie. Ponieważ malarstwo zawsze było dla mnie poważną formą wypowiedzi, nie byłem w stanie zrezygnować z tych znaków w moich obrazach. Od pewnego czasu było na nich już więcej krzyży niż szczątków ludzi. Same przecięcia pionów i poziomów i jakieś światło... Moje życie było w tamtym czasie bardzo smutne. Zatopione w grzechu. Były to lata walki z komuną, „dalej na barykady!", a swoich podstawowych problemów życiowych człowiek nie potrafił rozwiązać. Baaaardzo dużo alkoholu, marihuana, różne rzeczywistości... To wszystko rozbijało mnie wewnętrznie Towarzyszyła mi mocna depresja. Wtedy doszło do sytuacji istotnej w moim życiu. W mieszkaniu kolegi, z którym hodowaliśmy marihuanę, zobaczyłem na półce starą książkę. Nie wiedziałem nawet, że jest to Biblia, ale zaintrygowała mnie, bo była cała czarna, a ja chodziłem wtedy ubrany na czarno, to był mój image. Na jej grzbiecie widniał duży srebrny krzyż, znak, który malowałem i który nieustannie mi towarzyszył. Poprosiłem kolegę, by dał mi tę książkę. Zrobił to chętnie, bo jej nie używał, a ja odtąd zacząłem czytać Słowo Boże. To trwało ileś tam miesięcy. Po pewnym czasie

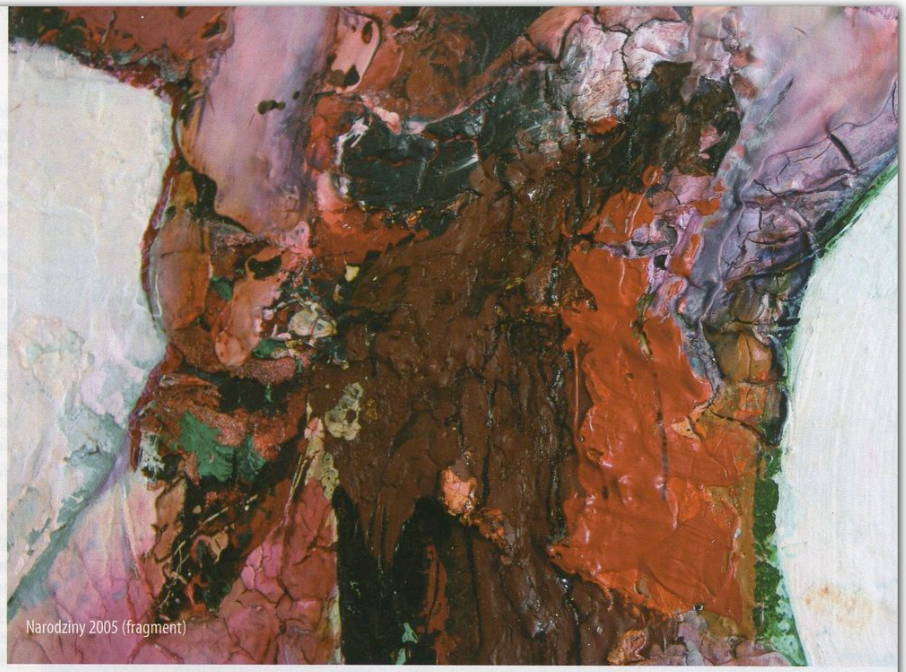
przyszedł taki dzień w moim życiu, byłem wtedy akurat w podróży, że czytałem fragment o tym, jak Jezus umiera na krzyżu. Pierwszy raz przeżywałem to tak, że zacząłem płakać. Pociąg wjeżdżał na peron Dworca Centralnego w Warszawie, a ja cały czas płakałem. Nigdy dotąd nie doświadczałem takich łez. W tym momencie nie wstydziłem się ich, bo były to łzy spływające z całego mnie. Płakałem przed czymś rzeczywistym, czymś, co stanęło nie tylko w mojej wyobraźni, ale przed czym stanąłem ja jako człowiek. Nie rozumiałem tego, bo nigdy nie chodziłem na katechezę i wiedziałem tylko tyle, co wyczytałem w tej książce. Wyszedłem na peron i cały czas płakałem. Stanąłem przed Pałacem Kultury i przed tą ogromną budowlą, w jednym momencie, Bóg wypełnił mnie wiarą. W tej jednej chwili całą swoją osobą, od stóp do czubka głowy – uwierzyłem. Mogłem mówić pierwszej napotkanej osobie, że Jezus jest Bogiem! Nie znałem nawet 10 przykazań, ale całym sobą wiedziałem, że to prawda. W tym doświadczeniu przyszła do mnie emanacja dobrego światła, które nie oślepiało, ale niosło w sobie jakieś życie i pokój. Dziś mówię – pokój, ale wtedy to doświadczenie było dla mnie zupełnie nowe. Dotąd znałem tylko lęk, strach, rozbicie osobowości przez marihuanę. Pokoju, który przyszedł wtedy, nie da się opisać słowami.

Od tego momentu rozpoczęło się porządkowanie mojego życia. Tak, to była naturalna konsekwencja tego doświadczenia. Poszedłem do duszpasterza środowisk twórczych i powiedziałem mu, że kocham Jezusa i że się nawróciłem. On zapytał: *a przyjmowałeś w ogóle jakieś sakramenty?* Wspomniałem o chrzcie, który otrzymałem w wieku czterech miesięcy...

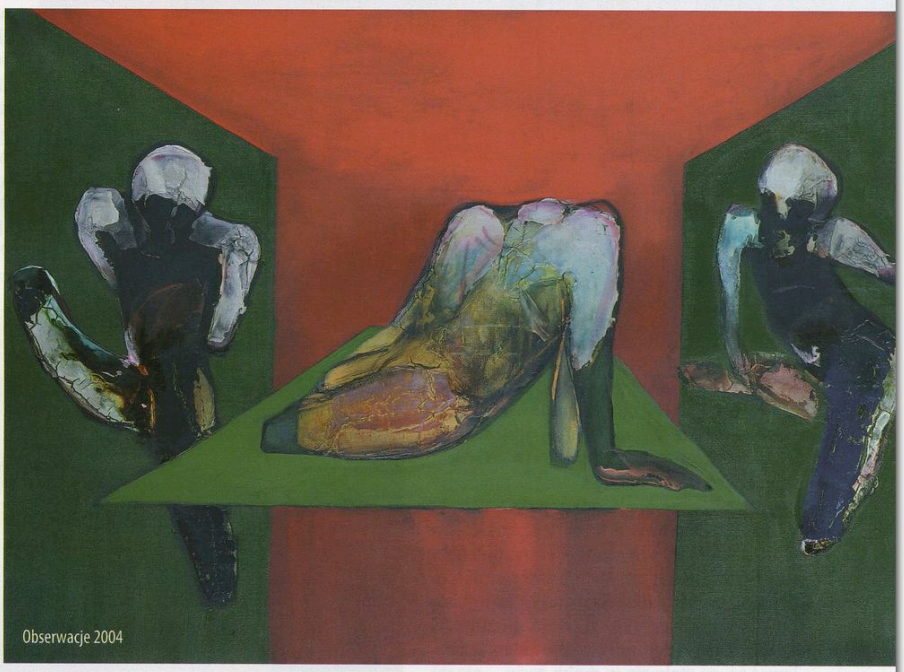
Co było dalej? Poszedłem śladami, które zostawił nam Bóg, byśmy nie błądzili i nie tracili czasu. Przyjęcie pierwszej Komunii świętej było dla mnie niesłychanym doświadczeniem, także poprzedzająca ją pierwsza spowiedź, bo myślałem, że będzie ona trwała 24 godziny albo tydzień, a trwała tylko 10 minut! Bóg ofiarował nam to wszystko i ofiarowuje nadal. Dziś widzę, jak mojej rodzinie daje dojrzałość w myśleniu o wartościach, i ona sama jest dla mnie najwyższą na ziemi wartością. Po ślubie zawartym w kościele poszedłem do mojej siostry, która do tej pory jest osobą niewierzącą i zacząłem jej mówić: *Haniu, Jezus żyje! Jezus jest Bogiem!* – ona machnęła ręką i pomyślała, że jestem już na zupełnie straconej pozycji. *Kiedyś latał, proponował mi marihuanę i tak dalej, a teraz Jezus!*

W życiu jedno wydarzenie wynika z drugiego, moje nawrócenie dokonało się w mojej samotności, później nadszedł czas Wspólnoty. Moja rodzina dotknęła jej podczas różnych wyjazdów z grupami charyzmatycznymi, bo we Wrocławiu trwał wtedy czas mocno naznaczony działaniem Odnowy w Duchu Świętym. W naszych modlitwach zaczęliśmy się otwierać na Ducha Świętego, wiara moja i mojej rodziny, która wypełniała nasze serca, musiała odnaleźć jakąś formę swego przeżywania.

Po nawróceniu przestałem w ogóle malować.



Narodziny 2005 (fragment)



Obserwacje 2004



Fragment II 2004



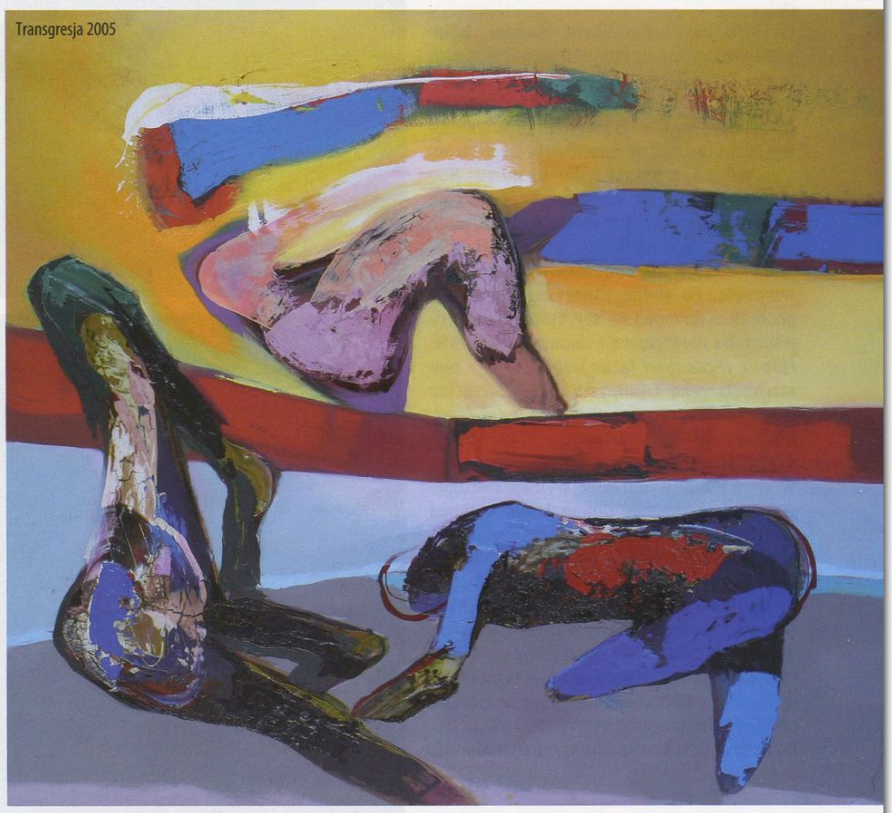
Białe Ukrzyżowanie 2004

bowiem, że przyczyną braku kreowania przeze mnie czegokolwiek w okresie tej odmiany duchowej nie była sprawa umiejętności, a raczej – stan umysłu. To spotkanie z Bogiem tak przerastało wszystko, co robiłem dotąd, że stwierdziłem – Bóg jest najlepszym twórcą, wszystko co mógłbym stworzyć, zostało już przez Niego namalowane! Mógłbym co najwyżej postawić marną białą plamę na zamazanym płótnie, i to był ten Jezus, który do mnie przyszedł. Ta myśl była istotą uwolnienia dla mnie – artysty. Dał mi je ten Bóg, którego kiedyś odrzucałem, którego kojarzyłem z kimś, kto zabierze mi wolność. Teraz inaczej popatrzyłem na sztukę, zacząłem myśleć inaczej o sztuce swojej i innych.

Ostatnio w różnych miejscach prezentowałem serię obrazów pod tytułem „Przestrzeń odkupiona". W moim sercu jest pewność, przekonanie i wiara, że my w żadnej sytuacji życiowej nie jesteśmy pozostawieni sami sobie. Nie jesteśmy skazani na samotność. „Przestrzeń odkupiona" to dla mnie obszar, w którym człowiek znajduje się w sytuacji skrajnie dramatycznej. Chodzi głównie o doświadczenie cierpienia, o dotknięcie przez cierpienie naszego życia. Chciałbym jeszcze dalej wejść przez materię malarską, jeszcze głębiej dotknąć jego tajemnicy i pokazać, że w najgłębszym nawet cierpieniu człowiek nie jest opuszczony, nie jest w sytuacji bezsensu. W nawet najbardziej upodlonej materii jest łaska. Materię tę przenika nieustannie Światło. Prześwietla ono wszystko, czy chcemy tego, czy nie. ■

wysłuchał: Andrzej Bujnowski OP
spisała: Weronika Kotarba

Ktoś, patrząc z boku, powie – *no tak, co tam, okres półtora roku.* Ale dla mnie był to okres potężnego bólu. Wchodziłem do pracowni, ja, magister sztuki, i naprawdę nie potrafiłem nic namalować. Nic! Są takie momenty w pracy twórczej, kiedy, mimo wykształcenia, wiedzy i możliwości, jeśli nie znajdziesz w sobie pewnej siły, mocy, która przenika cały twój akt twórczy, nic nie zrobisz. W tym doświadczeniu odkrycia wiary, które się dokonało, zobaczyłem, że moje możliwości są śmieszne. Gdy nawet próbowałem namalować to, co stało się w moim życiu – nic mi nie wychodziło. *Nic nie maluje, a jak coś zacznie, to mu nie wychodzi, nic nie zarabia* – mówiła o mnie siostra. Życiowa klęska! Ja jednak nie odbierałem tego jako klęski. Jak się już urywałem z pracowni, jechałem do Schroniska brata Alberta, mówić jego mieszkańcom, że jest Ktoś, kto mnie ukochał i ich też kocha! Zacząłem dzielić się z ludźmi tym, co było dla mnie ważne w mym sercu. Były to też spotkania w szkołach, w różnych miejscach. Gdy tak jeździłem tu i tam, jeden z przyjaciół zapytał mnie kiedyś – *Mariusz, czy ty w ogóle pracujesz, czy coś robisz w swoim zawodzie?* To mnie tak dotknęło, że pojechałem do pracowni, uklęknąłem i zacząłem się modlić. Usłyszałem wówczas mocny wewnętrzny głos: *Pracuj! Chcę ci błogosławić!* Powiem coś takiego – z tym głosem przyszło uwolnienie. Zrozumiałem

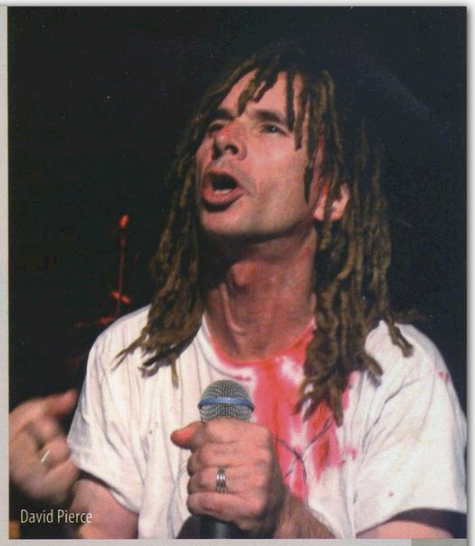


Transgresja 2005

List od czytelnika:

ZWYCZAJNY KONCERT

No Longer Music w Głogowie


David Pierce

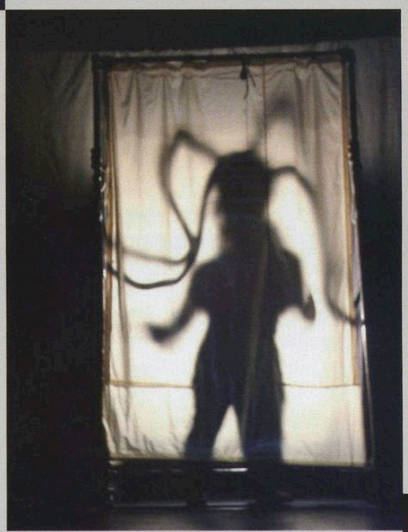
Trzeba być doprawdy skończonym wariatem, by setki kilometrów jechać na jakiś koncert. Od zawsze tak uważałem i nic mojej opinii nie zmieni – nawet fakt, że właśnie sam sobie „wyrobiłem żółte papiery". 200 km – tyle dokładnie dzieli najpiękniejsze miasto świata, w którym mieszkam od Głogowa (dla bardziej ciekawskich – mowa oczywiście o Gnieźnie). Gdy jednak dowiedziałem się, że właśnie Głogów jest najbliższym mi miejscem, gdzie wystąpi No Longer Music – niekwestionowana legenda chrześcijańskiego rocka... wiedziałem, że po prostu MUSZĘ tam być! NLM znałem doskonale z licznych opowieści, ze świadectw Darka Malejonka i znakomitej książki „Rockowy kapłan"... Nigdy wcześniej natomiast nie słuchałem ich muzyki, która ponoć „nie jest już muzyką". Wiedziałem, że grają ostro i że nie boją się eksperymentować. Muzykę łączą z dramą tworząc niezwykle wymowne obrazy. I na każdym ich koncercie wielu ludzi oddaje swe życie Jezusowi. Może właśnie modlitwa najbardziej mnie pociągnęła, by jechać do Głogowa? Wiedziałem, że w moim życiu jest „nie do końca tak", jak być powinno i poczułem, że Bóg chce, bym właśnie tam oddał mu swoje życie.



Na koncert, który rozpoczął się świetnym występem zespołu Pytki Doś, przyszło niewielu młodych (sala Miejskiego Ośrodka Kultury zapełniła się ledwie w połowie), obok których zasiadło także nieco osób siwowłosych, nie bojących się najwyraźniej ostrzejszego brzmienia. Pytki Doś zapewnił zgromadzonym pierwszą porcję muzyki w najlepszym gatunku. Niewielu siedziało na własnych miejscach – większość skakała i tańczyła przed sceną. Był to przedsmak tego, co miał przynieść zespół NLM i wszyscy byli tego świadomi – zarówno ci, którzy wiedzieli, że przyszli na wielką ewangelizację, jak i tacy, którzy sądzili, że to tylko dobry koncert. Ostatni liczyli, że NLM „zafunduje im" jeszcze lepszą porcję muzyki i dobrej zabawy. Muzyki i owszem – dzikiej, szalonej, która rzeczywiście nie jest już muzyką, bo jest tylko dziwacznym, momentami trudnym do zniesienia dźwiękiem, który nic nie znaczy bez scen, które ma ilustrować. Dobrej zabawy z pewnością też nie, gdyż to, co działo się na estradzie, wcisnęło zgromadzonych w fotele.

Spektakl NLM to szokująca opowieść o życiu, o problemach, o zniewoleniach – ukazujący prawdę, ale jakby przejaskrawioną, bardziej krzykliwą, by lepiej ukazać cały ten brud szatańskiej „oferty" dla człowieka. NLM nie owija w bawełnę, mówi wprost, często boleśnie waląc widza pięścią między oczy. Wcześniej czy później, w trakcie koncertu chyba każdy widzi na scenie coś z własnego życia. Jakże niezwykle z tym wszystkim kontrastuje Ten Sprawiedliwy – niewinny, skazany na krzyż, by odkupić nasze grzechy.

Koncert przebiegał, można rzec, „normalnie" – jak każdy inny koncert NLM. Z sali padały idiotyczne komentarze, słychać było śmiechy. Gdy Jezus cierpiał – co sugestywnie odegrał sam David Pierce – ktoś z widowni krzyknął, drwiąc sobie: *Szacuneczek!* Jezus wciąż jest opluwany i ciągle wielu z niego drwi... Gdy konał na krzyżu, jednak zapadła cisza. Wszystkich urzekła ta scena, w której wykorzystano piły do metalu i sypiące się spod nich snopy iskier. Tak samo i scena zmartwychwstania, pełna dymów i świateł.



Gdy umilkły ostatnie dźwięki muzyki wielu myślało, że to już koniec. David jednak, jak zawsze, wygłosił jednak płomienne kazanie o tym, jak to Bóg umiłował ludzi i że Jezus cierpiąc i umierając oddał siebie za grzeszników – każdego z osobna. *Jezus umarł za Ciebie!* – mówił do głębi poruszony. W końcu poprosił do przodu wszystkich, którzy chcą zaprosić Go do własnego życia. Początkowo, trochę nieśmiało, wyszło kilka osób. Wyszedłem także ja. A później kolejni – także kilkoro spośród tych, którzy wcześniej drwili. Gdy modliliśmy się, David położył rękę na mojej głowie. Zapytałem go potem: *Dlaczego właśnie na mojej, skoro było tylu ludzi?* Odpowiedział: *Bóg mi powiedział, że ty najbardziej potrzebujesz, żebym się za Ciebie modlił!* Skąd on by to wiedział, gdyby nie było Boga? Po prostu miałem być na tym koncercie...

Najbardziej poruszające było jednak to, co wydarzyło się, gdy o północy opuściliśmy salę. Wśród zgromadzonych na widowni był Paweł – młody narkoman (to problem wielu młodych mieszkańców Głogowa) i dealer, który połowę ze swego 22-letniego życia spędził w poprawczaku i więzieniu. Wcześniej, jeszcze na sali, kilka osób modliło się nad nim. Gdy wyszliśmy, runął jak długi na trawnik, po chwili zaczął się miotać tak, że kilka osób musiało siłą go trzymać. Modlili się nad nim wszyscy – protestanci i katolicy. Gdy wzywano imienia Jezus, demon zamieszkujący w Pawle znów mocniej szarpał jego ciałem. Wszystko to trwało około godziny. David stał z boku, przyglądając się uważnie. Zdawać by się mogło, że go to nie dziwiło, ani szokowało – pewnie przywykł, że tak niezwykłe rzeczy zdarzają się podczas jego posługi. *Jeszcze nigdy w swym życiu nie czułem się tak dobrze i nie byłem tak spokojny* – powiedział Paweł, gdy do 3:00 nad ranem rozmawialiśmy, siedząc z nim na trawniku w samym centrum miasta. ■

tekst i zdjęcia:
Marcin Woźniak





A. BUJNOWSKI

Obudź się! Śniadanie już gotowe

z Martijnem Krale, wokalistą Frühstück – o Bogu, Holandii i muzyce

rozmawiają Judyta Syrek i Magda Wojaczek

Co jadłeś dzisiaj na śniadanie?
Dzisiaj rano musiałem bardzo wcześnie wstawać, bo odwoziłem teściów na dworzec, więc nie miałem czasu robić sobie śniadania. W lodówce było tylko ciasto, które wczoraj kupiła moja żona. Zjadłem więc na śniadanie słodkie ciasto.

To strasznie słodki z Ciebie człowiek! A co zazwyczaj zjadasz na śniadanie?
Bardzo lubię jogurt z musli.

OK. Przejdźmy do muzyki. Jak trafiłeś do Frühstücka?
Kiedy osiem lat temu przeprowadziłem się do Polski, chłopaki z zespołu sami do mnie zadzwonili. Mate.O, który wcześniej z nimi śpiewał, wyjechał na rok do Anglii i poszukiwali kogoś na jego miejsce. Ale zespół, który tworzyli: Daniel Kulik, Wojtek Karel i Mate.O, nie miał wtedy jeszcze nazwy. Był to po prostu projekt ewangelizacyjny. Zagrali razem jeden, może dwa koncerty.

Czyli zastąpiłeś Mate.O?
Nie do końca. Na początku próbowaliśmy grać parę piosenek stworzonych przez Mate.O, ale po czasie stwierdziłem, że chciałbym śpiewać własne teksty. Zaczęliśmy więc wszystko od zera. Wymyśliliśmy nazwę i skomponowaliśmy nową, inną muzykę.

Dlaczego nazwaliście swój zespół Frühstück, czyli z niemieckiego „śniadanie"?
Chcieliśmy mieć nazwę, która fajnie brzmi, ale przede wszystkim ciekawie wygląda. Bo przecież w muzyce ważny jest wygląd (śmiech). Nie, no trochę sobie żartuję. Chociaż jest w tym pewna prawda. Bo jeżeli w czasie koncertu na scenie pojawia się dym, jest odpowiednie światło to uzyskuje się niepowtarzalną atmosferę. Nazwa FRÜHSTÜCK, jako logo zespołu, wygląda bardzo ciekawie. Niemieckie Ü przypomina uśmiechniętą twarz. Pomyśleliśmy więc, że możemy mieć taką radosną i fajną nazwę. Ale po czasie ludzie zaczęli mówić, że to nie jest mądre i powinniśmy dodać jakiś polski wyraz. Byliśmy uparci mając nadzieję, że w Niemczech ta nazwa będzie lepiej odebrana. Jednak, kiedy pojechaliśmy tam z koncertem, to Niemcy szczerze mówili nam, że jest głupia (śmiech). My jednak uważamy, że muzycy nie powinni siebie traktować zbyt poważnie.

I ta nazwa naprawdę nie ma głębszego znaczenia?
Ma. Frühstück po polsku oznacza śniadanie, a my chcemy ludzi obudzić ze snu, bo śniadanie stoi już gotowe. Jezus jest chlebem życia i jeżeli jesz i pijesz od Niego, to już nigdy nie będziesz ani głodny, ani spragniony. I to jest głębsze znaczenie nazwy naszego zespołu. Ale przyznaję się, że najpierw była tylko nazwa.

Frühstück to nie jest Twój pierwszy zespół. Wcześniej występowałeś w No Longer Music (NLM).
Trafiłem do NLM w wieku 16 lat. Jeden może powiedzieć, że stało się to przez przypadek, drugi, że Pan Bóg to zaplanował. Dla mnie był to wtedy okres młodzieńczego buntu. Wiedziałem, że Bóg istnieje i działa w życiu ludzi. Ale mieszkałem na wsi, gdzie chrześcijanie, których widziałem wokół, to byli bardzo mili ludzie, słuchali bardzo sympatycznej muzyki i równie sympatycznie wyglądali.

Jednakmnietowszystkonieodpowiadało. Nie czułem się w tym środowisku dobrze. Moi rodzice zauważyli, że zacząłem się nudzić w kościele oraz izolować od ludzi. Przypomnieli sobie wtedy o Dawidzie Pierce, który prowadził w Amsterdamie grupę misyjną i zaczynał tworzyć zespół NLM. To było w 1984 albo w 85 roku, już nie pamiętam dokładnie. Rodzice kupili mi bilet na pociąg do Amsterdamu. Pojechałem na pierwsze spotkanie grupy misyjnej. I kiedy zobaczyłem człowieka, który prowadził uwielbienie, doznałem szoku. To był prawdziwy punk z irokezem. Ja też chciałem taki być, ale byłem młodym chłopakiem mieszkającym na wsi... W czasie spotkania zespół grał piosenki, które znałem z kościoła. Byłem trochę rozczarowany, ale kiedy ten punk wszedł z gitarą, zaczęli je grać dwa, a może nawet trzy razy szybciej i głośniej. W pierwszej chwili nie potrafiłem w ogóle śpiewać, bo zacząłem się śmiać. I to nie było tak, że śmiałem się z nich, ale to był wybuch prawdziwej radości. Nagle zrozumiałem, że mogę być sobą. Mogę wyglądać tak jak chcę, modlić się tak, jak potrafię, i że to jest OK. To była dla mnie ogromna radość, uwolnienie, które spowodowało, że zacząłem jeździć do Amsterdamu co tydzień.

Jak się nazywa Twoja rodzinna miejscowość?

To jest mała wioska, która nazywa się Hoogblokland Podróż pociągiem do Amsterdamu trwała 1,5 godziny. Ale dokończę swoją historię. W czasie jednego ze spotkań grupy misyjnej zauważyłem stojącą w kącie sali gitarę basową. Mój brat miał podobną, czasami na niej grałem, ale nie byłem wykształconym muzykiem. Wtedy odważyłem się wziąć ją do ręki i zacząłem sobie podgrywać, chociaż byłem bardzo nieśmiały i nosiłem długie włosy, które zakrywały mi twarz. Dawid usłyszał jak gram i zaprosił mnie do zespołu, bo ich basista, Norweg, wyjechał. Zacząłem z nimi koncertować. Dawid zadzwonił do moich rodziców i zapytał, czy mogę na stałe grać w NLM. Oni oczywiście się zgodzili. Widzieli, że coś zmienia się w moich oczach, że odkryłem nową relację z Bogiem. I choć nie od razu moje życie wyglądało doskonale i nadal nie wygląda, to podjąłem decyzję, że chcę iść z Bogiem. A On rozpoczął ważne procesy w moim życiu. Przez cztery lata grania w NLM doświadczyłem, że Bóg jest prawdziwy. Uwierzyłem, że jeśli On nas gdzieś powołuje, posyła do jakiegoś miejsca, to jest to najbezpieczniejsze miejsce na świecie, nawet jeśli w ludzkich oczach wygląda ono inaczej. Kiedy Bóg mówi: *„Chodź"* i my idziemy tam razem





FRÜHSTÜCK NA SLOT ART FESTIWAL 2004



A. BUJNOWSKI

książce „Rockowy kapłan". Jestem właśnie tym basistą, którego chłopaki ukryli w busie przed atakami punkowców. Tak naprawdę, to oni mnie nie zamknęli, bo ja dzielnie pomagałem im pakować sprzęt – to jest moja wersja tej historii (śmiech).

Można powiedzieć, że to rodzice uratowali Cię przed odejściem od Pana Boga.
Oni wzięli na siebie ryzyko, dając mi kasę na wyjazd do Amsterdamu.

Skąd wiedzieli o Dawidzie Pierce?
Znali osobiście Dawida. Pracowali wspólnie z nim jako wolontariusze w Amsterdamie dla organizacji „Młodzież z Misją". To jest misja międzyreligijna, niezwiązana z żadnym Kościołem. Wiem, że rodzice zgadzając się na moje wyjazdy do Amsterdamu podejmowali ogromne ryzyko, dlatego że w tym mieście nastolatek może wybrać różne kierunki. Ale moje relacje z rodzicami były bardzo dobre, oni mi ufali i nie chciałem zawieść ich zaufania. Bardzo im zależało, żebym nawiązał żywą relację z Bogiem, bo oni kiedyś, tak jak większość Holendrów mieszkających na wsi, chodzili do kościoła z przyzwyczajenia.

Jesteście rodziną protestancką czy katolicką?
Protestancką. Ale „tradycja" chodzenia do kościoła co niedzielę była zarówno na północy Holandii, która jest bardziej protestancka, jak i na południu, gdzie jest więcej katolików. Ludzie na wsi chodzą do kościoła z przyzwyczajenia. Moi rodzice właśnie w taki sposób doświadczali swojej wiary, ale zobaczyli, że może być inaczej. Spotkali ludzi, którzy pokazali im, że z Bogiem naprawdę można mieć głębszą relację, nie musi być ona pusta. Powoli rodzice zaczęli zmieniać swoje życie. Razem z bratem byliśmy tego świadkami. Miałem chyba wtedy 10 lat. Później się buntowałem, ale cały czas moje relacje z rodzicami były pełne zaufania. Bardzo często doświadczałem miłości swojego ojca. Pamiętam, jak pewnej niedzieli tata chciał wieczorem iść jeszcze raz do kościoła. Zazwyczaj chodziliśmy tylko rano, a wieczorem oglądaliśmy jedyny program sportowy, jaki był w telewizji. Przez cały dzień cieszyłem się, że zobaczę mecz Ajaxu. Nie chciałem iść do kościoła. Tata bardzo się zdenerwował. Ściągnął z wieszaka moją kurtkę i nie wiedząc, że mam w kieszeni metalową część z tuby – bo grałem wtedy na tubie – rzucił, trafiając nią w moje plecy. Zacząłem krzyczeć, robić aferę i miałem świetną wymówkę, żeby nie iść z nimi. Potem tata przyszedł do mojego pokoju i powiedział: *„Martijn, przepraszam, nie wiedziałem, wybacz mi"*. W ten sposób pokazał mi, jak bardzo mnie kocha.
Nie zapomnę też drugiego wydarzenia, kiedy zrezygnowałem ze szkoły. Mój ojciec przez cały dzień był na mnie strasznie zły, ale w nocy obudził mnie i powiedział: *„Wiesz dlaczego tak się gniewam? Bo jesteś strasznie podobny do mnie. A ja nie chciałbym, żebyś popełniał te same błędy"*. I przeprosił mnie za swoją złość. Jestem naprawdę bardzo wdzięczny mojemu ojcu. Choć wiem, że nie był on doskonały, pokazał mi, że poprzez danie wolności i zaufanie można lepiej wychować dziecko niż przez strach. Dzięki temu rozumiem relację człowieka do Boga Ojca. Myślę, że Bóg traktuje nas w taki sam sposób. Relacja z Bogiem nie może opierać się na strachu, bo będzie krótkotrwała. Może to niedobry przykład, ale pomyślałem sobie teraz o paczce papierosów, na której jest napisane: „Palenie zabija". Mimo to wiele osób pali, bo strach nie pomaga. Jezus pokazał, czym jest Miłość i jak bardzo kocha nas Bóg. Przyszedł jako sługa, pomagał ludziom, uzdrawiał ich i uwalniał z grzechu. On przyniósł miłość, a nie strach. Opowiadam tę długą historię, bo chcę podkreślić, jak bardzo rodzice pomogli mi dojść do tego miejsca, w którym teraz jestem. Znam ludzi, którzy mieli bardzo surowe relacje z rodzicami i to teraz im przeszkadza w relacji z Bogiem. Ciągle boją się, że nie są wystarczająco dobrzy. Myślą, że jeśli popełnią błąd, to od razu zostaną ukarani. Ja osobiście poznaję innego Boga. Boga, który akceptuje, przebacza, kocha, ale też nienawidzi grzechu, bo widzi śmierć, którą on niesie.

Relacja z Bogiem nie może opierać się na strachu, bo będzie krótkotrwała.



Powiedziałeś, że ludzie w Holandii, na wsi, chodzą do kościoła z przyzwyczajenia. To tak jak w Polsce. Jak jest naprawdę w Holandii, poza Amsterdamem?
O Amsterdamie mówi się, że to już nie jest Holandia. Tam jest wszystko inaczej. A w Holandii jest teraz ciekawa sytuacja. To zawsze był kraj bardzo tolerancyjny, otwarty na wszystko i to miało swoje piękne strony. Ale sytuacja zmieniła się od chwili śmierci reżysera Theo van Gogha, który bardzo surowo i brzydko mówił o Islamie. Twierdził on, że skoro żyjemy w wolnym kraju, to mamy prawo do własnej opinii. Jego filmy były bardzo prowokacyjne. Muzułmanie zamordowali go ponad rok temu. To wydarzenie uwolniło złe emocje, które tkwiły w ludziach. Zrodził się konflikt między islamem, chrześcijaństwem, a ateistami. Teraz ludzie w Holandii żyją w wielkim strachu i nienawiści. Kiedyś Holandia była bardzo tolerancyjna, ale teraz ludzie mają dość takiej wolności. Wszystko zaczyna się zmieniać i dotyczy to również religii.

Holendrzy zaczynają głębiej żyć z Bogiem?
Nie. Zaczynają opuszczać kościoły. Ludzie wolą w niedzielę pospać, pójść na spacer, ale nie chcą iść do zimnego kościoła. Z jednej strony stali się oni bardziej szczerzy. Do kościoła chodzą już tylko ludzie, którzy naprawdę wierzą w Boga i chcą spędzić niedzielę modląc się i uwielbiając Jezusa.

Dlaczego wyjechałeś z Holandii?
Wyjechałem jako misjonarz. Zobaczyłem, że Bóg ma dla mnie plan. On wiedział o mnie wszystko zanim się urodziłem. Zresztą mówi o tym Biblia. Bycie w organizacji misyjnej i granie w NLM było dla mnie dodatkową motywacją. Nie chciałem, tak jak większość młodych ludzi w Holandii, być materialistą. Holandia jest bardzo bogatym krajem i wielu ludzi myśli tylko, co zrobić, żeby mieć więcej. Nie widziałem w tym żadnej wartości. Kiedy po raz pierwszy byłem z NLM w Polsce, było to w 1987 roku, spotkałem ludzi, którzy mieli serca otwarte, szukali prawdy, sensu życia, a moi przyjaciele z Holandii martwili się, jakiego kupić sobie walkmana. Rozmowy, jakie przeprowadziłem z Polakami były dla mnie niesamowite, w moim sercu pojawiła się miłość do tych ludzi. Kilka lat po ślubie razem z żoną zdecydowaliśmy, że nie chcemy już, tak jak NLM, jeździć po całym świecie i ewangelizować. Postanowiliśmy zamieszkać w jednym mieście, wśród ludzi, którym moglibyśmy pomóc i powiedzieć o Jezusie. Znaleźliśmy ich w Polsce. Mogliśmy nie tylko wskazywać im drogę powodzenia, ale też razem z nimi chodzić tą drogą.

Dlaczego, więc wyjechaliście do Polski, a nie podjęliście misji w Holandii? Tam jest chyba więcej poszukujących?
Spotkałem w Polsce bardzo dużo ludzi, którzy chodzą do kościoła, bo muszą. Zauważyliśmy z żoną, że ich życie w trakcie całego tygodnia wygląda całkiem inaczej, niż w ciągu tej godziny, którą spędzają w niedzielę w kościele.

W jakim jesteś Kościele?
Jestem członkiem Wspólnoty *The Rock* we Wrocławiu, która mieści się w nurcie teologii Kościoła Zielonoświątkowego. Ale jest jedna rzecz, bardzo dla mnie ważna: w Niebie nie będzie już podziałów na Kościoły, będzie jedność. I wszyscy o tym wiemy. Ale mimo to pakujemy siebie w takie „pudełka", w których czujemy się bezpiecznie. Ja pasuję do tego. Jest mi w nim dobrze, są tu ludzie, którzy podobnie do mnie myślą. Ale wierzę, że przyjdzie taki dzień, kiedy Jezus wróci i nie będzie już podziałów. Nie przyjechałem do Polski jako zielonoświątkowiec. Nie chcę przyciągać katolików do swojego Kościoła. Moją misją jest zachęcanie ludzi, żeby zechcieli lepiej poznać Boga i zobaczyć, że jest On dobrym Ojcem i ma dla nas najlepszy plan.

Chcę pokazać ludziom, że fakt, iż jesteś Polakiem, nie znaczy, że między tobą a Bogiem wszystko jest OK.

Więc wracamy do naszego pytania. Co Ty tutaj robisz? Przecież w Holandii miałbyś więcej do roboty.
Z jednej strony tak, z drugiej, jeśli ludzie nie chcą słuchać, to nie ma to większego sensu. W Holandii ludzie, kiedy słyszą, że ktoś jest chrześcijaninem, zamykają drzwi. W Polsce spotkałem bardzo dużo ludzi, u których widziałem brak prawdziwej relacji z Bogiem, ale oni są otwarci na rozmowę. Zauważyłem, że u Polaków poczucie narodowości jest bardzo ściśle związane z religią. Chcę pokazać ludziom, że fakt, iż jesteś Polakiem, nie znaczy, że między tobą a Bogiem wszystko jest OK. I naprawdę nie nudzę się tutaj. Mieszkam we Wrocławiu i parę lat temu zawiązaliśmy z żoną wspólnotę, gdzie mogą spotkać się ludzie, którzy się błąkają, nie widzą sensu w życiu, czują się puści. Wierzę, że Jezus przyszedł dać życie, wolność i uzdrowienie. Wszyscy potrzebujemy osobistej relacji z Bogiem. Tutaj w Polsce jest bardzo dużo do zrobienia, tak jak w Holandii, czy w Niemczech. Jest to po prostu kwestia powołania, wierzę że Bóg nas tutaj prowadził.

Czy ta misja spełnia się również przez muzykę?
Muzyka jest dla mnie sposobem komunikacji. Jest pewnym narzędziem i jeżeli odpowiednio je kształtujemy, to możemy dobrze komunikować się z ludźmi. Treść i forma idą tutaj w parze. Stoję na scenie nie po to, żeby mówić o rzeczach materialnych, ale żeby wyrazić to, co jest w moim sercu i opowiedzieć o miłości Boga do ludzi. Mam nadzieję, że ta muzyka trafia do ich serca.

Wróćmy jeszcze do Holandii. Mówiłeś, że Holendrzy są strasznie zmaterializowani i nie chcą słuchać. Czy można im jeszcze jakoś pomóc? Można do nich trafić?
Zawsze jest nadzieja. Nie ma sytuacji zbyt trudnych dla Boga. Ale myślę, że ludzie Kościoła powinni zmieniać sposób mówienia o wierze. W Kościele holenderskim za bardzo straszy się Panem Bogiem. Obraz Boga zrobił się zimny i daleki. Myślę, że teraz otwiera się zupełnie nowa możliwość dla Holandii, bo ludzie zaczynają dostrzegać, że mądrość i bogactwo nie wystarczą. Znam wielu ludzi, którzy szukają miejsca w różnych nowych religiach, ruchach, szukają życia duchowego. Kościół powinien wykorzystać ten moment i w sposób naturalny opowiedzieć ludziom o Miłości Boga i Dobrej Nowinie. Jezus przyszedł i pokazał prawdziwe serce Boga, a teraz my, jako Jego ambasadorzy, musimy prawdziwie pokazywać Jezusa. I to jest wyzwanie. Nasze czyny mówią głośniej niż słowa, dlatego trzeba pokazać, czym jest miłość Boga do człowieka. Bo jeśli sam nie zrozumiem tej miłości, to trudno mi będzie kochać kogoś innego i będę nadużywał ludzi do budowania poczucia własnej wartości. Natomiast, jeżeli wiem, że Bóg mnie kocha, to ta miłość może wypływać z mojego życia i może dotykać innych ludzi. Myślę, że dla Holandii jest nadzieja.

Czy działalność NLM jest odpowiedzią na potrzeby tych ludzi?
Na pewno jest to jeden ze sposobów. Ale nie trafi on do ludzi starszych, albo tych, którzy nie lubią głośnej muzyki.

Przedstawienia NLM są bardzo drastyczne. Przed wywiadem czytałyśmy o jednym z nich. Opowiada o tym jak zgwałcono dziewczynę, zamordowano Jezusa... Na takim przedstawieniu można zemdleć.
Te przedstawienia są skierowane do pewnej grupy ludzi. Nie są one dla dzieci, babć, ani dla ludzi, którzy lubią jazz. Tworzone są dla tych, którzy mają twarde serca. I ja sam widziałem, jak to działa. Ale moc nie tkwi w sztucznej krwi, która jest tam używana, moc nie tkwi w ostrej muzyce, ona jest w Ewangelii. Te przedstawienia przecież pokazują, jak Jezus z miłości oddał życie za nas. On jest silniejszy niż śmierć. Zmartwychwstał! Otwiera dla nas drzwi, żebyśmy mogli trafić do domu. I to jest bardzo dobrze pokazywane. Natomiast przedstawienia, w których nie używa się tak ostrych środków przekazu, na pewno mogą mieć taką samą moc, ale trafią do innych ludzi. O NLM w Holandii było głośno przez osiem lat. Graliśmy nawet w programie telewizyjnym, który był oglądany przez co najmniej połowę mieszkańców. Teraz o nich ucichło. Jest wielu ludzi, między nimi ja, którzy dzięki NLM zmienili swoje życie. A co teraz jest potrzebne Holandii? Nie wiem. Tylko Bóg może coś zrobić.

Na zakończenie, wróćmy do Frühstücka. Jedna z popularniejszych polskich gazet napisała, że nie powinno się Was szufladkować jako muzyki chrześcijańskiej. Polemizowałbyś z tym?
Osobiście nie lubię określenia *„muzyka chrześcijańska"*. Muzyka jest dla mnie neutralną sztuką. Każdy muzyk ma swój przekaz, tak jak NLM, Metalica... Nawet Ich Troje śpiewając o niczym, miało swój przekaz: bawmy się, życie to tylko pieniądze, dziewczyny, alkohol, udawajmy, że życie to impreza, bo nic nie ma sensu. Dla mnie muzyka jest formą sztuki, którą Bóg stworzył dla ludzi, żeby wyrazić siebie. I są ludzie, którzy wierzą w Boga i oni wyrażają to poprzez muzykę i wtedy są nazywani chrześcijańskimi muzykami. Jeśli miałbym wybór grać w klubie, gdzie przyjdą ludzie, którzy są daleko od Boga, albo grać na festiwalu piosenki religijnej, to chociaż na festiwalu sprzedałbym więcej płyt, wolałbym grać w klubie. Bo Jezus przyszedł nie do ludzi zdrowych, ale chorych. My wszyscy, bardziej lub mniej religijni, potrzebujemy miłości Jezusa. Tydzień temu ktoś powiedział mi: *„Martijn, Bóg naprawdę bardzo cię kocha. Wiesz o tym?"*. Sam, tysiąc razy powtarzałem to innym ludziom, ale kiedy usłyszałem te słowa, dotknęły mnie bardzo głęboko. Dlatego staram się śpiewać o Bogu bardzo bezpośrednio. Czasami piszę piosenki o swoim życiu, radości, smutku, ale wszystko w świetle obecności Boga, który zawsze daje powód do nadziei. W obecności Boga nie ma szarości. I chociaż czasem ktoś nie ma pracy albo nie może skończyć szkoły, jest chory i wszystko wydaje się trudne, powinien zaufać Bogu. Ale to nie znaczy, że od razu będzie łatwo. Jezus sam powiedział, że w tym świecie będziemy mieli kłopoty. Życie jest podróżą do Kraju Obiecanego. My jako chrześcijanie jesteśmy podobni do ludzi, którzy wędrowali z Mojżeszem. Nasza podróż ma dobry cel, ale czasami prowadzi przez pustynię. Poprzez muzykę chcemy zachęcać ludzi, by nie stali w miejscu. Bóg chce nadać naszemu życiu sens, chce nas uzdrowić.

Masz dzieci?
Mam dwie córki.. Zoë ma 9 lat a Noa 6 lat.

Będziesz się nimi opiekował, tak jak Twoi rodzice Tobą?
Postaram się, ale nie jestem doskonały. ■

rozmawiały: Judyta Syrek i Magda Wojaczek

Czterdziestu Synów i Trzydziestu Wnuków

Staramy się być nowymi ludźmi

z **Marcinem Oleksy** i **Łukaszem Damurskim** rozmawia Weronika `Ikah Gurdek

Prawie każda rozmowa z Wami zaczyna się od pytania o nazwę, ale nie mogę nie zapytać, ponieważ byłam świadkiem prześmiesznej sytuacji... Na jednym z ostatnich koncertów New Day, zanim Viola i reszta zagrali swoją wersję Waszej „Perełki", Rafał zrobił do tej piosenki wstęp: „Wiecie, bo jest taki zespół – 40i30na70, oni mają straszne problemy z koncertami, nie dość, że czterdziestu synów, trzydziestu wnuków, to jeszcze siedemdziesiąt osiołków przywożą ze sobą i nigdy nie wiadomo, co zrobić z tą trzodą..." (śmiech). Ale tak poważnie, to gracie już kilka lat, a ludzie ciągle nie mogą się przyzwyczaić do nazwy zespołu. Opowiedzcie o jakiś śmiesznych sytuacjach, które w związku z nią Was spotkały...

Łukasz: Problem podstawowy to taki, że nikt nie pamięta prawidłowo tej nazwy. Wszyscy ją przekręcają...

Marcin: ...czasem specjalnie, czasem nie. Ale rzeczywiście, ciężko jest, żeby ktoś wypowiedział ją prawidłowo. My się już do tego przyzwyczailiśmy (śmiech). A śmieszne sytuacje? Na jednym koncercie słyszeliśmy, że podobno ktoś naprawdę myślał, że tam są osły i zaczął już autentycznie organizować siano.

Łukasz: Ale problemów z koncertami z tego powodu nie mamy... (śmiech).

Byliście niedawno gośćmi na chat'cie Klubu Dobrej Muzyki. To ciągle stosunkowo młoda forma promocji. Jak myślicie, Internet jest dobrym miejscem do promowania muzyki z przesłaniem chrześcijańskim – czy mówiąc bardziej ogólnie, do głoszenia Dobrej Nowiny?

Łukasz: Tak, zdecydowanie... Ja słyszałem nawet niedawno, że Internet ma już swojego patrona...

O, tak – św. Izydora, który żył w czasach, w których wcale nie było Internetu...

Marcin: A dlaczego Izydor?

Łukasz: Jedno z wytłumaczeń mówi, że to z powodu imienia: „easy door" (śmiech)...

Marcin: Na pewno to jest medium, które trzeba wykorzystywać. Może nie jest jeszcze najpopularniejsze, ale najszybciej się rozwija. I co dosyć istotne, dociera do specyficznej grupy osób. Na razie większość użytkowników, to ludzie młodzi, do których bardzo chcemy dotrzeć. To są ludzie, których czeka jeszcze wiele w życiu. Dlaczego oni nie mają usłyszeć Dobrej Nowiny na resztę tego życia? Wszystkie formy trzeba wykorzystywać...

Łukasz: Internet ma tę zaletę, że ktoś zupełnie przypadkowo trafi na naszą stronę... Jest tak skonstruowany, że gdy się czegoś szuka, to nieraz znajduje się coś zupełnie innego.

No właśnie, macie swoją stronę internetową (www.40i30na70.art.pl)... Co się na niej znajduje?

Marcin: Oprócz historii naszego zespołu, wyjaśnienia nazwy, które jest bardzo obszerne, na naszej stronie znajdują się teksty piosenek, niektóre piosenki są do ściągnięcia. Albo we fragmentach albo w całości... No co tam jeszcze jest?

Łukasz: Są informacje dla organizatorów koncertów...

Marcin: ... i jest sporo zdjęć, choć galeria ostatni raz była aktualizowana w 2003 roku (śmiech). My już trochę inaczej wyglądamy...

Łukasz: Są oczywiście zawsze aktualne informacje o naszych koncertach...

Marcin: ...i skin do WinAmp'a mojego autorstwa! (śmiech)

W sieci coraz częściej pojawiają się serwisy z legalną muzyką, z legalnymi mp3'kami. Jednak dobrze wiemy, że to ciągle rzadkość. Jak myślicie, co jest tego powodem?

Marcin: Jeśli chodzi o sprzedaż, to myślę, że to wszystko jest jeszcze bardzo młode i może trochę ze względów technologicznych nie rozwinęło się. Ale coś takiego trzeba powoli uruchamiać. Mi się na przykład bardzo podoba kupowanie mp3 dzięki sms'owi. Chyba jest to jedna z prostszych form, nie trzeba żadnych kart itd.

Tak, masz rację i mam wrażenie, że to się będzie rozwijało. Ale mówiąc o legalnych mp3, miałam jeszcze na myśli panujące ciągle, aczkolwiek coraz bardziej zwalczane, przekonanie, że można mieć piracką płytę/mp3...

Marcin: Skoro płyty są takie drogie, nie stać mnie na nie, to po prostu nie kupuję, tylko ją przegram. I to jest najprostsze wytłumaczenie...

Łukasz: Spotkaliśmy się nawet kiedyś z nagannym zachowaniem pewnego ojca, który przed tysiącami ludzi mówił – „Proszę kupować płyty, a jak kogoś nie stać, to proszę sobie przegrać". No, niestety świadomość ludzi, że to jest jakaś wartość kulturowa, jest jeszcze mała...

Marcin: Bo muzyka nie jest czymś materialnym. To nie jest taki przedmiot, jak rzeźba czy obraz, ale w sensie prawnym jest przedmiotem. Ludzie nie mają tej świadomości, że ktoś się napracował nad przygotowaniem, nagraniem i wydaniem każdej płyty... Panuje zezwolenie na kopiowanie...

... a rynek muzyki z przesłaniem chrześcijańskim jest pod tym względem





Jeżdżących na Siedemdziesięciu Oślętach



jeszcze bardziej specyficzny, bo wielu ludzi myśli, że chrześcijanie wszystko powinni robić za darmo. Tymczasem Jan Paweł II napisał encyklikę o pracy i wskazuje wyraźnie, że powinno się brać wynagrodzenie za pracę – za godną pracę, godne wynagrodzenie...

Marcin: No właśnie, a komponowanie i granie to jest praca. Ja nie mówię o typowych ewangelizacjach na ulicy czy gdziekolwiek – wiadomo, nie może być mowy o biletach wstępu, bo to my chcemy dotrzeć do ludzi. Natomiast płyta jest owocem pracy. To samo z koncertami...



Pomówmy w takim razie o Waszej nowej płycie... Nowa płyta nosi tytuł „Nowa rzeczywistość". Co jest dla Was tą *nową rzeczywistością*?

Marcin: Zacznę od tego – skąd w ogóle wziął się tytuł... Pisaliśmy teksty niezależnie od siebie, we trzech – Andrzej, Robert i ja. I kiedy zebraliśmy je razem, to okazało się, że wszyscy napisaliśmy o tym samym. Każdy pisał o nowym życiu, które nas czeka dzięki Jezusowi, dzięki Jego zbawieniu. I to tym życiu, którego można doświadczyć tutaj, na Ziemi oraz tym, które nas czeka po śmierci. Dwie, trzy piosenki mówią wprost o śmierci i o tym, co będzie po niej. To są takie radosne piosenki o śmierci (śmiech). A po śmierci czeka nas spotkanie z Bogiem. Jeśli zaufamy Jezusowi to spotkamy się z Nim twarzą w twarz.

Łukasz: To jest doświadczenie każdego z nas. Ta nowa rzeczywistość, w której stoisz, jest w opozycji do tego, co zostawiłeś za sobą. Staramy się być teraz nowymi ludźmi. Stary człowiek, grzeszny i niewierzący czasami z nas wychodzi i to jest walka duchowa. Efektem tej walki ma być nowa rzeczywistość.

Marcin: Jest Duch Święty dzięki temu, że Jezus przyszedł na świat, i umarł, i zmartwychwstał, i wstąpił do Nieba, ten Duch jest nam dany. I On jest wyrazem, głosem tego nowego życia... Chodzi o to, że Królestwo Niebieskie, które nas czeka, przybliżyło się... Przybliża się z każdym dniem.



W jednej w piosenek zachęcacie wprost do czytania Pisma św. – „Kiedy mamy problem, wtedy czytajmy Pismo Święte". Czy Wy też, kiedy macie problem, sięgacie do Pisma św.?

Łukasz: Zdecydowanie...

Marcin: Pismo jest wielką inspiracją, szukamy w nim pomysłów na piosenki... Ale jest też odpowiedzią na problemy codzienne. Bo to jest żywe Słowo, które może być z Tobą w interakcji, z każdym człowiekiem...

Łukasz: Pismo św. jest napisane językiem archaicznym, którego zrozumienie wymaga wiedzy religijnej; jest pełne symboli, które trzeba umieć odczytywać. Wiadomo, że dla kogoś z zewnątrz to jest język niepojęty. Zrozumienie go wymaga formacji... Próbuję nawiązać do tego, że część z nas, przynajmniej w tej chwili, jest we wspólnotach. Nie jesteśmy co prawda wszyscy w jednej, ale każdy z nas bardzo pragnie wspólnoty. To też pojawiło się ra zem z nową płytą, wcześniej tego nie było. Oczywiście zawsze modliliśmy się razem – np. przed koncertem, ale teraz szukamy też pogłębienia wiary właśnie we wspólnotach.

Marcin: Jedność idzie za nową rzeczywistością. W Niebie będziemy wszyscy razem, ale tutaj już zawiązujemy wspólnoty, które nas prowadzą do tego ostatecznego spotkania... Sami, w pojedynkę, nie jesteśmy chyba w stanie przejść przez życie.



No to jeszcze na koniec standardowe pytanie o koncerty...

Łukasz: Na Song of Songs zagraliśmy pierwszy koncert promujący płytę, co nas bardzo cieszy. Ale nie ma jakiejś specjalnej trasy koncertowej...

Marcin: Wyjeżdżamy teraz podczas wakacji do Bułgarii na akcję ewangelizacyjną, ale to nie jest bezpośrednio związane z nową płytą. Nie organizujemy typowej trasy koncertowej... Zresztą muzyka nie jest naszym głównym źródłem utrzymania. Nie jesteśmy jej w stanie poświęcić dnia codziennego. Gramy tylko w weekendy. Nie możemy wyjechać sobie na dwa tygodnie... Bo żony i dziewczyny by nas pozabijały... (śmiech).

Rozumiem (śmiech). Dziękuję Wam serdecznie za rozmowę...

Marcin i Łukasz: My również dziękujemy! ■

rozmawiała: weronika 'ikah' gurdek, 25.06.2005, Toruń



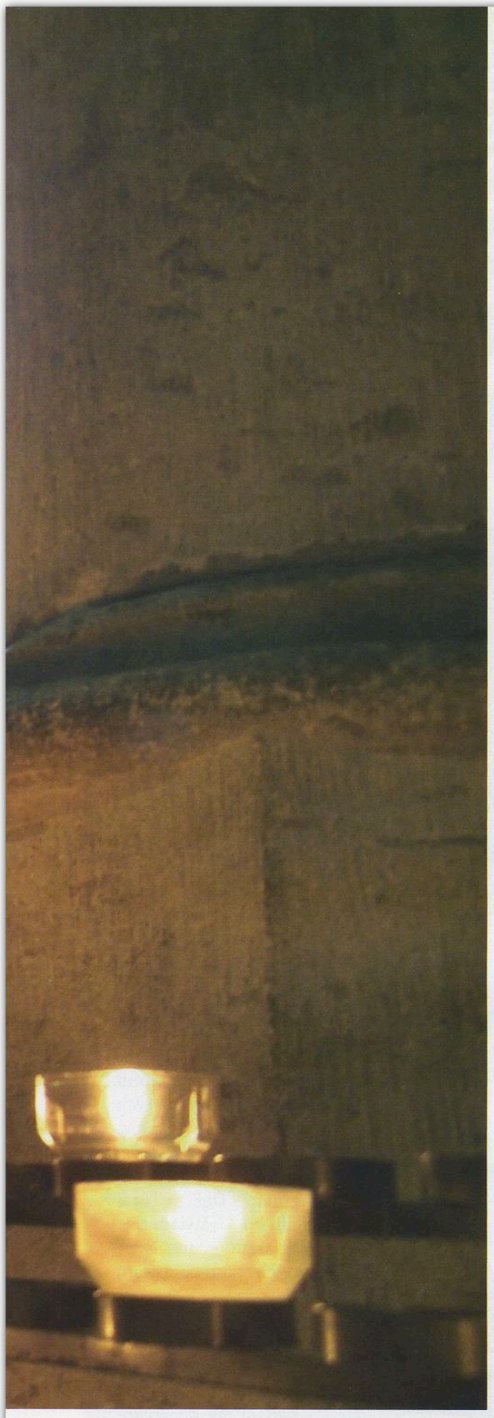
Przybyliśmy oddać Mu pokłon!

(Mt 2,2)

NEW DAY W KOLONII

Rafał Boniśniak

Pod takim hasłem w dniach 16–21 sierpnia br. odbyły się jubileuszowe XX Światowe Dni Młodzieży w Kolonii. Jakże znaczące miejsce dla obecnego papieża Benedykta XVI. Od poniedziałku ze wszystkich stron świata przybywają pielgrzymi, by poczuć jedność z Chrystusem, by swoim pielgrzymowaniem dać świadectwo życia wiarą w dzisiejszym zwariowanym świecie. Skupisko kilku większych miast Niemiec w Zagłębiu Rury (m.in. Düsseldorf, Kolonia, Wuppertal, Solingen czy Leverkusen) zmienia się przez te dni nie do poznania, wszędzie widać śpiewających i pozdrawiających się pielgrzymów z różnych zakątków świata.





XX.
Weltjugendtag
Köln 2005

Przybywamy do Solingen, miejsca naszego zakwaterowania, w sobotę wieczór, po 18 godzinach podróży samochodem. Doświadczamy dużego błogosławieństwa, bo trafiamy pod opiekę wspaniałej rodziny Ślązaków – Marioli i Rysia, którzy oddają nam swój dom oraz cały swój czas dbając, by niczego nam nie brakowało. To dzięki nim możemy zdążyć na katechezy czy msze św. do miast oddalonych nieraz o 40-50 km od naszego miejsca zamieszkania. Wiele informacji ze względu na zagrożenie terrorystyczne podawanych jest dosłownie w ostatniej chwili, ale na szczęście wszędzie docieramy na czas.

We wtorek w kilku miastach odbywają się uroczyste msze święte otwierające oficjalnie ŚDM. Sprawowane są w kilku językach, wśród których usłyszeć można pozdrowienia po polsku! Słychać też aplauz Włochów stojących obok nas w kościele. Wszędzie panuje podniosła atmosfera. Dla Polaków mieszkających w Niemczech, a jest ich tu wielu, spotkanie z pielgrzymami z Polski to dodatkowo silne przeżycie.

Przez 3 dni trwają pielgrzymki poszczególnych grup do katedry w Kolonii, w której czczeni są Trzej Królowie. Prowadzeni przez gwiazdę, zostali doprowadzeni do Chrystusa. To wzruszający moment, gdy w zgiełku towarzyszącym tłumom pielgrzymów, ludzie potrafią na chwilę uklęknąć i pomodlić się w katedrze, przy relikwiarzu Trzech Mędrców. Umieszczone nad nim motto brzmi: „Być pielgrzymami jako świadkowie wiary". I rzeczywiście, pielgrzymka do katedry przypomina nam podróż Trzech Króli do Betlejem i symbolizuje ich osobiste poszukiwanie Chrystusa. Podejmując wyprawę stali się świadkami wiary. Jednak pielgrzymka do katedry przypomina nam więcej – także fakt poszukiwania Boga przez tych, którzy poprzez własną wędrówkę stali się świętymi. Obok katedry na dwóch olbrzymich budynkach widnieją wizerunki Jana Pawła II i Benedykta XVI. Tysiące pielgrzymów przystają w tym miejscu, szczególnie Polacy, którzy spotykają się codziennie o 21.37 pod portretem Jana Pawła II, by wspólnie modlić się i zaśpiewać „Barkę".

Środa to dla nas dzień dwóch koncertów i międzynarodowej Eucharystii w Kolonii. Poruszanie się po tym mieście przypomina wyścig z czasem. Wychodzimy z tego zwycięsko, gdy naszym występem wieczorem w Media Parku zamykamy Festiwal Młodych. Na szczęście kilkutysięczna publiczność przyjmuje nas bardzo ciepło. Naszym specjalnym gościem jest David MacDonald z Kanady, który porywa tłum swoim świadectwem i muzyką. Nigdy nie czuliśmy się tak dumni z tego, że jesteśmy Polakami. Na tym koncercie Polacy pokazują prawdziwą jedność, wzruszające jest słyszeć wyśpiewane przez setki gardeł słowo: Polska. David patrzy z podziwem na Polaków przy scenie i woła po polsku: Bóg kocha mnie i ciebie też! Biało-czerwone flagi dodają nam otuchy i radości w sercach. Dziękujemy Bogu za ten wspaniały koncert i kolejny dzień na ŚDM. Wyjeżdżamy z Kolonii zatrzymywani co chwilę przez służby porządkowe. Miasto zaczyna być blokowane ze względu na powitanie Ojca Świętego Benedykta XVI, które ma nastąpić nazajutrz. Około północy bocznymi drogami docieramy do autostrady i jedziemy na nocleg do Solingen, do naszych gospodarzy.

Kolejny dzień upływa pod znakiem katechez w parafiach. New Day przydzielony został do polskiej grupy w Düsseldorfie, gdzie uczestniczymy w nauczaniu głoszonym przez biskupa Józefa Guzdka. Mamy okazję włączyć się w animację muzyczną tego spotkania. Trzeba było pokonać aż 1200 km, by usłyszeć tak mocne słowa o spotkaniu Chrystusa w Eucharystii, które poruszają nasze serca. Po południu przywitanie papieża Benedykta XVI przez pielgrzymów. O 15.00 zatrzymane zostają wszystkie pociągi, nie ma już możliwości dotarcia do miasta, pęka ono dosłownie w szwach, autostrady zamieniają się w parkingi, rozstawiane są telebimy, na których będzie można oglądać przywitanie Ojca Świętego. Ci, którzy nie dotarli do Kolonii, witają papieża w goszczących ich parafiach.

W piątek wszyscy ściągają do Kolonii, gramy jeszcze jeden koncert w Wuppertalu, a rankiem następnego dnia żegnamy się z gospodarzami. Płyną łzy, padają zapewnienia o modlitwie. Trudno się rozstać, to tylko tydzień, a zżyliśmy się bardzo z naszymi nowymi przyjaciółmi. Czas ruszać na Marienfeld, gdzie po całonocnym czuwaniu odbywa się Eucharystia z Ojcem Świętym kończąca Światowe Dni Młodzieży. Kolejne takie spotkanie w Sydney, w Australii w 2008 r. Do zobaczenia Polsko w Sydney – nie może nas tam zabraknąć! ■

Rafał Boniśniak

Naprawdę

Z Adamem Szewczykiem

o najnowszej płycie Magdy Anioł i największym Festiwalu na Śląsku – „Dla Jezusa" rozmawia Michał Nolywajka



W naszym samochodzie klimatyzacja utrzymuje przyjemny chłód. Na zewnątrz słupek rtęci wyraźnie świruje wskazując czterdzieści stopni Celcjusza. Planowane od kilku lat wakacje w Hiszpanii stały się nareszcie faktem. Tylko jedna uporczywa myśl psuje poczucie całkowitego szczęścia. W dzień po naszym wyjeździe w Piekarach Śląskich rozpoczyna się Festiwal „Dla Jezusa". Nad jego powstaniem pracują w pocie czoła moi przyjaciele. Odwiedzając stronę internetową Festiwalu zauważam, że dyrektorem artystycznym jest Adam Szewczyk – człowiek, którego bardzo szanuję i z którym bardzo chciałbym się lepiej poznać. Cóż, może jeszcze kiedyś nadarzy się okazja? Monotonny szum pracy silnika przerywa sygnał odebranego SMS-a. „Jest wywiad do zrobienia. Szewczyk nagrał nową płytę. Masz czas?". Pewnie! Jeszcze tylko 7000 kilometrów do zrobienia i będę gotowy. Jezu, Ty wiesz, ufam Tobie!

JPII powiedział kiedyś, że w zamysłach Bożej Opatrzności nie ma miejsca na zbiegi okoliczności. Jakie Boże przypadki doprowadziły do powstania Waszej nowej płyty?

Tak naprawdę, to wszystko zaczęło się od ... pana Henryka. Graliśmy kiedyś koncert w mojej rodzimej parafii, na którym pan Henryk był. W rozmowie z moim tatą (to jego znajomy) stwierdził, że fajnie byłoby napisać taką młodzieżową mszę w naszym stylu. Od tego momentu pomysł na dobre zaczął fermentować w mojej głowie. Wkrótce Jan Paweł II ogłosił rok 2005 rokiem Eucharystii. Już nie miałem żadnych wątpliwości, że nasza nowa płyta powinna być o mszy świętej.

Czego mogą spodziewać się młodzi po płycie im dedykowanej?

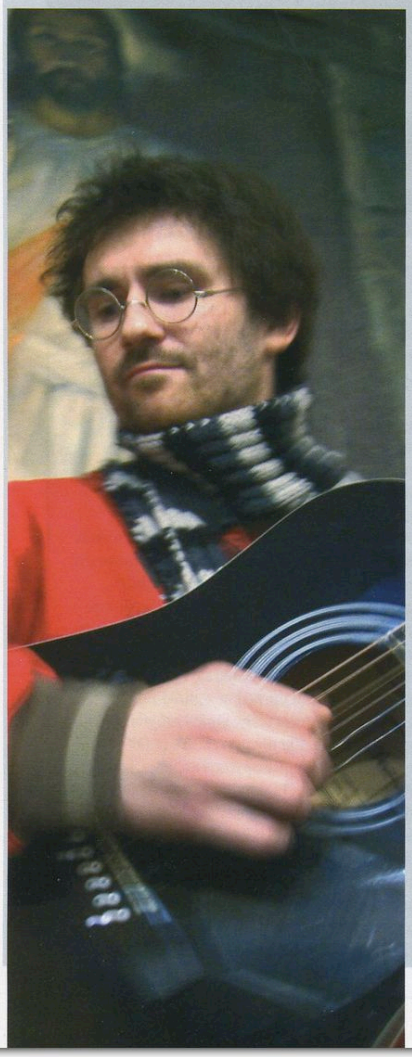
Z jednej strony jest to nasza kolejna płyta, na której ludzie znajdą porcję nowych piosenek. Żadnej wielkiej rewolucji. Z drugiej strony, poszczególne piosenki są ściśle inspirowane konkretnymi fragmentami mszy i prowadzą nas po kolei przez wszystkie jej części. Począwszy od piosenki na wejście, przez akt pokutny, Kyrie, Gloria itd. aż do piosenki na wyjście. Jest rock, folk, reggae. Nawet bawimy się w raperów (śmiech). Wszystko zagrane i zaśpiewane „po naszemu", tzn. prosto, radośnie i energicznie. Mieliśmy już nawet małą prapremierę ma mszach świętych w dwóch wspólnotach młodzieżowych. Za każdym razem kończyło się tym, że ludzie trzymając się za ręce stali wokół ołtarza i śpiewali razem z nami. To było szczególne przeżycie, inne niż na koncercie. Nasza rola sprowadzała się do bycia „kantorem", „organistą" i „chórem". Podzieliłbym to tak – „kantorem" była Magda, „organistą" – zespół, a „chórem" – grupa naszych znajomych. No i świadomość, że uczestniczymy w czymś najważniejszym dla życia Kościoła. Tutaj trzeba dużo pokory.

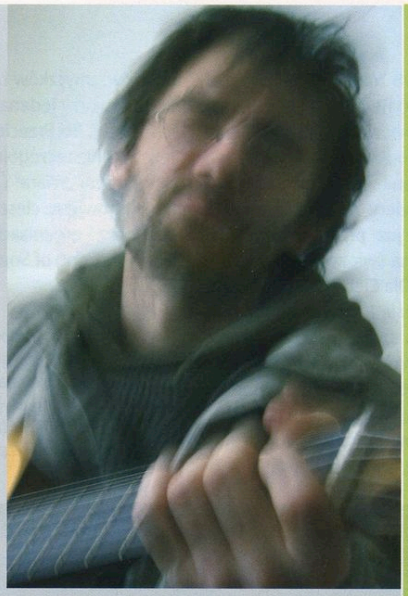


Benedykt XVI kładzie nacisk na piękno liturgii mszy świętej, której najważniejszą rolą jest uobecnianie ofiary Jezusa. Dla muzyka stanowi to nie lada wyzwanie. Czy utwory z płyty mogą być wykorzystywane podczas mszy świętych, czy też są zbyt awangardowe, by uznać je za śpiewy liturgiczne?

Od razu trzeba jasno powiedzieć, że nasza najnowsza płyta nie ma nic wspólnego z typowym śpiewem i muzyką liturgiczną. Nie to było naszym zamierzeniem. Msza święta, jej forma i tajemnica stały się raczej inspiracją dla napisania kolejnych utworów. Dlatego, jeśli ktoś szuka piękna muzyki liturgicznej, to niech o naszej nowej płycie zapomni! Jak już powiedziałem, stylistyka tych piosenek to rockowo-folkowe granie. Wyjątkiem są części stałe – Kyrie, Sanctus, Agnus Dei. Tutaj całkiem świadomie chciałem nawiązać do charakteru pieśni wywodzących się ze wspólnot młodzieżowych i myślę, że melodie do tych części jak najbardziej nadają się do wykorzystania podczas mszy właśnie we wspólnotach. Wiele z tych kawałków będziemy grać na pewno na normalnych koncertach. Na przykład rapującą „Glorię". Zresztą, nie ma co „gdybać", pożyjemy – zobaczymy! Kiedy miałem już demo całej mszy, zaprzyjaźniony z nami ks. Witek zaniósł je do posłuchania księdzu odpowiedzialnemu w naszej diecezji za sprawy muzyczne. Pamiętam, że miałem niezłego stresa. Jednak odetchnąłem z ulgą, kiedy w mailu od Witka przeczytałem: „Mamy zielone światło. Młodym jest coś takiego potrzebne".

Byłeś dyrektorem artystycznym odbywającego się w wakacje w Piekarach Śląskich Festiwalu „Dla Jezusa". Na czym polegała Twoja rola i co otrzymałeś od Tego, dla którego tam pracowałeś?
Napisałem dla Festiwalu hymn i pomagałem negocjować stawki z zespołami (śmiech). Myślę, że są Adamowie, którym bardziej należy się określenie „dyrektor". Mówię to bez ironii. Wiesz, to, co wydarzyło się w Piekarach w ostatni weekend lipca, przerosło oczekiwania nas wszystkich. Zagrała Arka Noego, Staszek Soyka, TGD i Mietek Szcześniak, J.E.G.O Band, Magda Anioł, Viola i New Day, Chili My i inni – amatorzy i profesjonaliści. Przyszły tłumy ludzi. Nie będę tu mówił o problemach, jakie pojawiały się w czasie przygotowań, bo pewnie zawsze takie są. Możesz zadbać o zawodowy sprzęt, scenę, gwiazdy itd., ale jest coś, czego nie da się ani zaplanować, ani kupić. Myślę, że „atmosfera" to nie do końca właściwe słowo. W kontekście tego, co działo się w Piekarach, użyłbym słowa „Duch", i to z dużej litery. Miałem wrażenie, że Ktoś nas niesie, i nie byłem w tym odosobniony. Gadałem z muzykami, odbiorcami, czytałem opinie w necie – te same odczucia! Okazało się, że Festiwal „Dla Jezusa" był Festiwalem... od Jezusa. Zresztą, co nie jest od Niego?





Na kiedy planujecie premierę Waszej nowej płyty?
Powiem w tajemnicy, że płyta już od dwóch miesięcy jest gotowa. Czekamy tylko aż zakończą się wakacje. Myślę, że premiera będzie w połowie września. Jej pełny tytuł to „Naprawdę. Msza Młodych". Zastanawiamy się z Magdą, jak ta premiera miałaby wyglądać? Musimy coś wymyśleć, bo czasu nam zostało niewiele! A może Ty masz jakiś pomysł?

rozmawiał M. Nolywajka

P.S.
Myśląc o nowej płycie Adama i Magdy zauważam pewną bardzo istotną kwestię. Chodzi mianowicie o śpiew liturgiczny oraz instrukcję duszpasterską, klarownie określającą, co podczas Eucharystii można śpiewać, a co nie. Niektóre utwory współczesnych twórców mimo potencjalnej wartości muzycznej czy kulturowej, powinny pozostać w strefie sal koncertowych, klubów muzycznych, stadionów, czy wreszcie intymnej przestrzeni naszych odtwarzaczy. Zachęcając do lektury wspomnianej Instrukcji i chętnie podpisując się pod jej przesłaniem, chcę zaznaczyć, że płyta „Naprawdę", o której mowa wyżej i której wysłuchałem, nie jest „śpiewnikiem liturgicznym", lecz raczej materiałem inspirowanym układem i duchem Najświętszej Ofiary. Adamowi, jak rozumiem, nie chodziło w niej o jakiś nowy standard pieśni liturgicznych. Według wspomnianej Instrukcji wykorzystywanie pieśni nie mających ducha chorału gregoriańskiego dopuszczalne jest tylko podczas liturgii sprawowanej w konkretnych wspólnotach, np. neokatechumenalnych, grupach Ruchu „Światło-Życie" itp. Ostatnio miałem okazję brać udział w sympozjum zorganizowanym przez Dominikański Ośrodek Liturgiczny w Krakowie, którego honorowym gościem był prof. Aidan Nichols OP. To pod jego właśnie wpływem kard. Ratzinger napisał dzieło „Duch Liturgii", w którym kilkakrotnie podkreślał, że Eucharystia jest ponad wszystko „uprzywilejowanym miejscem spotkania człowieka z Bogiem, miejscem i czasem działania Ducha Świętego". Stałe pogłębianie tej niepojętej Tajemnicy powinno prowadzić do sprawowania jej w sposób godny i możliwie najodpowiedniejszy. Myślę w ogóle, że im bardziej ukochamy Jezusa eucharystycznego, im więcej będziemy kontemplować pokorę Tego, który dla naszego zbawienia przyjął postać Sługi, tym piękniej i owocniej będziemy potrafili uczestniczyć w owym „szczycie i źródle chrześcijańskiego życia". M.N. ■

news



25 września ukazała się płyta „Pieśń o nadziei" z utworami liturgicznymi młodego i utalentowanego dominikanina **Dawida Kusza OP**. Jego twórczość obejmuje muzykę chóralną, opracowania melodii tradycyjnych, utwory organowe i wokalne. „Pieśń o nadziei" zawiera kompozycje na czterogłosowy chór z towarzyszeniem kwintetu smyczkowego, fletu, oboju oraz organów. (Jedną z nich, „Cała ziemio", usłyszeć można na płycie dodanej do niniejszego nr. RUaH). Oprócz pieśni, na krążku znajdują się dwie msze – adwentowa oraz „Missa Sine Nomine", ta ostatnia z wyraźnymi inspiracjami autora muzyką baroku. Większość jego utworów znajduje od kilku lat miejsce w liturgii nie tylko dominikańskiej, stwarzając przestrzeń dla modlitwy i zachwycając swoją melodyjnością. W nagraniu udział wzięli bracia dominikanie, także wokaliści oraz muzycy związani ze środowiskiem krakowskiego klasztoru.



New Day i David

Z ARCH. ZESPOŁU

W końcu sierpnia i na początku września zespół **Viola i New Day** zagrał kilka koncertów z **Davidem MacDonaldem** – muzykiem i gościem specjalnym zespołu z Kanady. Trasa zespołu w Polsce była kontynuacją ich wspólnych koncertów na Światowych Dniach Młodzieży w Kolonii, a także zachętą do współpracy między muzykami sceny chrześcijańskiej różnych krajów. W kolejnym numerze zamieścimy obszerniejszą relację z trasy Davida MacDonalda w Polsce.

Zespół **Ziemia Kanaan** powstał w 1997 roku. Dwa lata później w studio „Spaart" zarejestrował materiał, wydany jako „gatalmajti demo '99". Nagranie zyskało pochlebne recenzje na łamach czasopisma Tylko Rock. W 2000 roku Ziemia Kanaan powiększyła się o sekcję dętą. Zespół zagrał kilkadziesiąt koncertów na terenie kraju, między innymi na festiwalach: Mikołajki Folkowe '99, Song of Songs 2000 i 2001, Winter Reggae 2001, Freedom Fest Festival (Czechy), Most Reggae 2005. Ostatnio grupa coraz częściej koncertuje u naszych południowych sąsiadów. Ich muzyka określana jest jako rock-reggae, choć zróżnicowane aranżacje utworów nie pozwalają zakwalifikować jej do jednego gatunku. W tym roku zespół nagrał nową płytę zatytułowaną „k-n.a.n.". Godzinny materiał, w skład którego wchodzi 13 utworów, utrzymany jest w klimacie reggae, nie brakuje w nim też rytmów latynoamerykańskich i mocno rockowych. Do nagrań zaangażowana została spora grupa muzyków z różnych środowisk, wśród których znaleźli się m.in. Łukasz Moskal – instrumenty perkusyjne, oraz Piotr Rychlec, czuwający nad stroną dźwiękową materiału. Obaj panowie na co dzień współpracują z Justyną Steczkowską i zespołem Zakopower. Więcej informacji na stronie www.ziemia.w-sieci.com ■

newsy przygotowali: MK, AR, RB, AB

z archiwum:

PrzeCinEk

Pochodzą z Raciborza. Zaczęli grać w 1998 roku. Zespół powstał z okazji VII Raciborskiego Przeglądu Piosenki Religijnej – Spotkałem Pana, by, jak mówi Michał Fita, odpowiedzialny za bębnienie łatać dziury pomiędzy występami kapel konkursowych. Z genezą powstania zespołu bezpośrednio związana jest również jego nazwa. Jednak Przecinek nie zakończył kariery razem z VII edycją owego przeglądu. Na swoim koncie ma już płytę „Rozważania" (2001) i nagrany w tym roku singiel z trzema świeżymi utworami – „Przecinek", „Każdy dzień z Tobą i noc" oraz „Dla Ciebie". Zastanawiam się, jak określić rodzaj muzyki, jaką uprawiają i – szczerze mówiąc – nie jest to takie proste (na szczęście, na szczęście!)... Z pomocą przychodzi okładka wspomnianego singla, na której można poczytać o instrumentach, jakich używają Przecinki. A są to instrumenty głaskane, nadęte, obijane, czy – co chyba najciekawsze, paszczowe. A mówiąc poważnie, jest w ich muzyce trochę pstrykania palcami, jest „a 'capella" z niskim, męskim „pa, pa, pa..." w tle, jest dużo bębnów, smyczków i nie mniej wokali (prawie same żeńskie). I choć zespół tworzy jedenaście osób, to słuchając płyty wydaje się, że jest ich więcej. Bo Przecinek tętni życiem. Na uwagę zasługują również teksty. Mnie szczególnie podobają się te ze starej płyty – otwierający płytę utwór „Wiara" i muzyczna interpretacja wiersza Grochowiaka. Podsumowując: cieszy mnie ogromnie, że taki porządny muzycznie, tekstowo i organizacyjnie zespół wygrał tegoroczny konkurs Małej Sceny na Song of Songs. Czekamy, co dalej... ■

Weronika `Ikah Gurdek

skład:
Jakub Michalak (bas), Piotr Pisarczyk (klawisze), Anna Pisarczyk (głos), Bartek Mielnik (perkusja), Grzegorz Procajło (gitara), Kasia Kwiotek (skrzypce), Monika Dulian (głos), Zuzanna Zippel (flet), Kasia Morgaś (głos), Monika Fita (głos), Michał Fita (inst. perkusyjne).
kontakt: 0-693-155-007 (Michał Fita)
fitold@plusnet.pl www.przecinek.kdm.pl





Stałam w jednym z licznych pokojów domu, którego ani rozmiaru, ani kształtu nie pamiętam. Drzwi były otwarte, a z podłużnych okien wpadały trójkąty złocistego światła. W pomieszczeniach był tylko mały stół i niewielkie metalowe łóżko z mosiężnymi kulkami. Wszystko było przyprószone szaropłową glinką. Jej kolor przypominał mi kolor skrzydeł synogarlicy. Nie robiło to wrażenia nieporządku czy brudu. Było naturalne, jak wnętrze groty – Asyż o czwartej nad ranem... W pokoju przy łóżku ktoś stał. Trzymał gliniany dzban. Widziałam, jak dzban wypadł mu z rąk i rozbił się. On stał i milczał najwyraźniej nie mając ochoty zrobienia z tym czegokolwiek. Gliniane skorupy – jak rozbity o skały kolejny żaglowiec, jak słowo, które zamiera na zawsze. I ja, mówiąca, by posprzątał, w poczuciu, że to właśnie może mu coś dać, lub w czymś pomóc. Wyszedł chyba trochę naburmuszony, a na pewno - nie szczęśliwy. Wtedy przez uchylone drzwi zobaczyłam maleńkiego zakonnika. Miał może metr dwadzieścia wzrostu. Ubrany w szary habit przewiązany białym sznurkiem. Uśmiechał się i przy pomocy maleńkiej zmiotki i szufelki próbował uprzątnąć z glinki zalany światłem przedpokój. Stanął nagle na przeciw mnie i zapytał: „No to powiedz, z czym tu przyszłaś, bo tu nikt nie przychodzi ot tak sobie." – „Proszę o kochające serce" wypaliłam. Popatrzył na mnie, jakby mówił „To podstawa.", a powiedział: „Są uczniowie, jest i Nauczyciel". I obudziłam się. Obudziłam się w przeświadczeniu, że jeśli będę uczniem, który idzie za Nauczycielem, to moje życzenie będzie się spełniało, a mały zakonnik popierać będzie moja prośbę u Pana. Gdzie ja byłam? Z kim rozmawiałam. Dlaczego próbowałam wychowywać będąc żebrakiem modlitwy i człowiekiem, który zna tylko swoją drogę i to niedostatecznie. Taki ot sobie sen ... I takie pytania. Jesień puka do drzwi. Najbliżsi, trzymajcie się mocno. ■

FOT. A.BUJNOWSKI



1. Cztery Jeden Zero Jan **40+30/70**
2. I Receive You Lord **EMMAUS**
3. Ojcze nasz **PUMA, KRZYSIEK SŁOMSKI, LIDKA JARZYNA, JAREK ZAWADZKI I JANCA**
4. Walc wieczorny **LIDKA POSPIESZALSKA**
5. Duch Wszechmocnego **POMOC DUCHOWA**
6. Cała ziemio **SCHOLA DOMINIKAŃSKA Z KRAKOWA**
7. Everybody Got to Suffer **STAN FORTUNA**
8. Sabat **TRIQUETRA**
9. Dajesz mi **GOOD GOD**
10. Złoto **SIOSTRY JEREMIASZA**
11. Z aniołami **YesKiezSirumem**
12. Światłość światłości **WSPÓLNOTA „PUSTYNIA W MIEŚCIE"**
13. Ty mi Panie zaufałeś **ANIA SZAJA I PRZYJACIELE**
14. Tylko w Twoim Miłosierdziu **SCHOLA KARMELITÓW BOSYCH W KRAKOWIE**
15. Niepokalanów **JACQUES RONDREUX, CLAUDE BERNARD, OLIVER COSSON**

CZTERY
JEDEN
ZERO
JAN

foto i design:
marcin jakimowicz

paganini
ul. Batorego 25/11
31–135 Kraków
tel./fax: (012) 623 71 81,
tel. (012) 623 71 82
0601 45 27 21
firma@paganini.com.pl
www.paganini.com.pl

paganini CD 42
płyta dołączona do 32 numeru
Magazynu Muzycznego RUaH


CZTERY
JEDEN
ZERO
JAN
RUaH 32